



Julia James



Turkusowa suknia

PROLOG

Odrzutowiec zarządu firmy mknął zimową nocą na północ. Jego jedyny pasażer zwrócił głowę ku oknu, lecz nie oglądał nieba. Z posepną miną patrzył w przeszłość. Ból rozdzierał mu serce.

Kiedyś było ich dwóch. Dwóch braci, dzieci szczęścia. Los obdarzył ich wszelkimi łaskami. Mieli przed sobą wspaniałą przyszłość. Do czasu.

- Andreasie, braciszku! - wyszeptał.

Lecz Andreas odszedł na zawsze. Zostawił zapłakaną matkę, załamanego brata i... bezcenny dar na pocieszenie.

Dzwonek u drzwi zadzwonił głośno, natarczywie. Ann przerwała zmywanie. Zajrzała do wózka, kupionego na pchlim targu, żeby sprawdzić, czy nieproszony gość nie obudził Ariego. Następnie pospieszyła do drzwi, przyglądając po drodze nieumyte włosy. Nie miała pojęcia, kto ją niepokoi o tak późnej porze. Lecz gdy ujrzała wysokiego bruneta o chmurnym obliczu, natychmiast odgadła, kto to taki. Serce podeszło jej do gardła.

Za jego plecami stał lśniący, drogi samochód z kierowcą. Dziwnie wyglądał w ubogiej, zapuszczonej dzielnicy.

- Panna Turner? - spytał intruz niskim, ponurym głosem z wyraźnym obcym akcentem.

Ann odebrało mowę. Skinęła tylko głową.

- Nikos Theakis. Przyszedłem zobaczyć chłopca. - Po tych słowach minął osłupiałą gospodynię i wszedł do środka. - Gdzie on jest?

Ann nadal nie odpowiadała. Żadne słowo nie przeszłoby jej przez usta. Patrzyła tylko bezradnie na człowieka, którego nienawidziła najbardziej na świecie. Miał ponad metr osiemdziesiąt, był w doskonale skrojonym

garniturze; ciemnooki, przystojny, na pierwszy rzut oka robił doskonałe wrażenie. Ale nie miał serca. Bogaty, wpływowy i bezwzględny. Złamał życie jej siostrze.

Carla, radosna dziewczyna, przebalowała całe dorosłe życie. Tanecznym krokiem torowała sobie drogę do tak zwanego wielkiego świata. Nim zdążyła do niego dotrzeć, zabawa się skończyła. Pod koniec ubiegłego lata zapukała do mieszkania siostry, zdruzgotana, bez dachu nad głową, i w ciąży.

- Twierdził, że za mną szaleje, a teraz mnie nie chce! - szlochała. - To wina tego snoba, jego braciszka. Jego wysokość Nikos Theakis traktuje mnie jak zero!

Ann próbowała pocieszyć siostrę, że ojciec ma obowiązek łożyć na utrzymanie dziecka. Na próżno. Wywołała tylko kolejny wodosпад łez.

- Nie chcę alimentów, tylko ślubu z Andreasem! - szlochała Carla.

Potem popadła w posępne odretwienie. Nie dość, że sama nic nie robiła, to jeszcze nie pozwoliła siostrze nawiązać kontaktu z ojcem dziecka, choćby w celu zaspokojenia jego materialnych potrzeb.

- Zna mój adres! - odpierała wszelkie logiczne argumenty. - Niech przyjedzie, oświadczy się i ożeni.

Lecz Andreas nie przyjeżdżał. Trudna ciąża zaowocowała ciężkim porodem i pogłębieniem depresji. Dobrze chociaż, że na świat przyszedł zdrowy chłopczyk. Carla dała mu na imię Ari, lecz pogrążona w rozpacz nie dbała o jego potrzeby. Odmówiła też pójścia do psychologa. Cały ciężar odpowiedzialności za dziecko i matkę spadł na Ann.

Wreszcie Andreas stanął w progu, lecz bynajmniej nie po to, by wręczyć Carli upragniony pierścionek. Młody, przystojny mężczyzna, zrobił na Ann wrażenie spiętego i onieśmiałego.

- Jestem Andreas Theakis - wymamrotał na powitanie.

Nic więcej. To jednak wystarczyło, by Carla ponownie rozkwitła. Wprost przyfrunęła do niego, pewna, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieni jej życie w bajkę. Spotkał ją srogi zawód. Andreas zażądał testów DNA w celu ustalenia ojcostwa.

- Muszę przekonać brata - wyjaśnił z zażenowaniem.

Lecz Carla promieniała szczęściem. Nie przeszkadzało jej, że Andreas ją sprawdza.

- Proszę bardzo! Szanowny pan Nikos Theakis dostanie dowód na piśmie. Nie przeszkodzi bratu się ze mną ożenić, bo Andreas chce razem ze mną wychowywać synka! - wykrzykiwała z triumfem.

Chyba niepotrzebnie kusila los. To nie Nikos udaremnił realizację marzeń, lecz brak rozwagi i doświadczenia Andreasa w ruchu lewostronnym na angielskich drogach. Pewnego dnia zabrał Carłę, znów radosną i pełną życia, na przejażdżkę wypożyczonym samochodem. Nigdy nie wrócili. Obydwoje zginęli w wypadku. Całe szczęście, że nie wzięli Ariego. Zostawili go pod opieką Ann. Tylko on jeden jej został.

Ciało Andreasa przetransportowano samolotem do Grecji. Na Ann spadł obowiązek wyprawienia pogrzebu siostrze. Nie próbowała nawiązać kontaktu z rodziną niedoszłego szwagra. Od początku nie chcieli ani jej siostry, ani dziecka. Dziecka, które Ann pokochała całym sercem. Nigdy nie wybaczyła Nikosowi, że stanął młodym na drodze do szczęścia. A teraz przyjechał zrujnować jej życie, zabrać jedyną miłość - uwielbianego siostrzeńca.

Nikos długo czekał na odpowiedź Ann. Ponieważ z jej ust nie padło ani jedno słowo, zdenerwowany wyszedł do kuchni. Przeraził go panujący tam bałagan. Zlew wypełniał stos brudnych naczyń. Po stole wały się resztki jedzenia, tapety odpadały ze ścian. A jego upragniony bratanek leżał w starym wózku. Kiedy popatrzył na maleńką buźkę, żal ścisnął mu serce, że brat nigdy

nie zobaczy synka. Głęboko poruszony, wyciągnął rękę, by dotknąć aksamitnego policzka.

- Proszę go nie dotykać!

Histeryczny okrzyk wyrwał Nikosa z zadumy. Ann stała w drzwiach, wsparta rękami o framugę. Zagradzała mu drogę odwrotu, jakby obawiała się, że porwie maleństwo. Nawet mu taka myśl przez głowę nie przemknęła. Zaplanował odebranie bratanka w najdrobniejszych szczegółach. Załatwi niezbędne formalności, zatrudni zawodową nianię i dopiero przyjedzie po dziecko. Teraz chciał tylko zobaczyć na własne oczy jedyną pociechę pogrążonych w żałobie bliskich.

Zatrzymał na chwilę wzrok na gospodyni. Zaniedbana, rozczochrana, z plamami niemowlęcej odżywki na rozciągniętym podkoszulku, pasowała do nędznego otoczenia. W niczym nie przypominała ślicznej siostrzyczki, która zastawiła pułapkę na jego brata. Tamtą porównałby do rozszczebiotanego, rajskiego ptaka, tą zaś - do polnego wróbelka. Zresztą nie interesował go jej wygląd. Obchodził go tylko bratanek.

- Proszę stąd wyjść, panie Theakis - zażądała ostrym tonem. - Ari śpi, a ja nie mam panu nic do powiedzenia.

Nikos jeszcze przez chwilę stał w bezruchu, mierząc ją badawczym spojrzeniem. W końcu ruszył ku drzwiom. Ann pospieszyła je przed nim otworzyć. Jak się okazało, przedwcześnie, bowiem przystanął na środku saloniku.

- Prosiłam przecież... - zaczęła, ale uciszył ją ruchem ręki, jak służącą. Ann odebrało mowę z oburzenia.

- Bez obawy, panno Turner. Chciałem jedynie zobaczyć chłopca i poinformować panią, że poczyniłem odpowiednie kroki, żeby zabrać go do domu.

- Tu jest jego dom.

- To nie dom, to nora - odburknął, wykrzywiając usta z niesmakiem na widok wyblakłych zasłon, wytartego dywanu i zapadniętej sofy.

Ann poczerwieniała. Powtórzyła sobie kilkakrotnie, że bieda nie hańbi. Na próżno. Palił ją wstyd, że stoi zaniedbana naprzeciw wytwornego zarozumialca w drogim garniturze. Zupełnie niepotrzebnie. Nie zależało jej przecież na opinii człowieka, który przyszedł ukraść jej uwielbianego siostrzeńca, jedyną bliską osobę, jaka jej została na świecie.

Nagle spostrzegła, że rysy mu złagodniały.

- Nie winię pani za ten stan rzeczy, panno Turner - zapewnił niemal przyjaźnie. - Spadł na panią zbyt wielki ciężar. Żadna dziewczyna w pani wieku by go nie udźwignęła. Chętnie panią od niego uwolnię, żeby mogła pani wrócić do normalnego, beztroskiego życia.

Nie osiągnął celu. Ann ponownie zeszywniała, zmarszczyła brwi. Opieka nad Arim pochłaniała cały jej wolny czas, ale nigdy nie traktowała go jak balastu. Kochała go całym sercem.

- Wielkie dzięki! - warknęła. - Nie widzę powodu, by oddawać dziecko człowiekowi, który je odrzucił jeszcze przed urodzeniem. Swoją drogą ciekawe, skąd ta nagła troska?

- Dopiero niedawno przysłano mi wyniki testu z laboratorium. Potwierdziły, że to mój bratanek.

- Carla ani przez sekundę w to nie wątpiła.

Nikos wykrzywił lekceważąco zmysłowe usta.

- Sądzi pani, że uwierzyłbym na słowo latawicy?!

- Proszę nie obrażać zmarłej! - wykrzyknęła Ann, blada z oburzenia.

- Mój brat też zginął. Przez nią. Uwiodła go dla zysku. Sypiała z każdym, kto zapewniał jej stroje, błyskotki i zabawę w doborowym towarzystwie.

Dlatego nakłoniłem Andreasa, żeby sprawdził, czy go nie oszukała - wyrzucił z siebie z wściekłością. Nagle diametralnie zmienił ton: - Proszę wybaczyć. Przemawia przeze mnie rozgoryczenie. Teraz, gdy zyskałem pewność, że urodziła jego dziecko, pragnę mu zapewnić takie życie, jakiego życzyłby sobie dla jedynaka jego ojciec. Dlatego zabiorę go do Grecji. Chyba nie wątpi pani, że stworzę mu lepsze warunki rozwoju niż tutaj?

- To bez znaczenia. Nie wyrażam zgody. Kto go wychowa? Pan osobiście czy jakaś obca niania z ogłoszenia?

- Oczywiście, że zatrudnię najlepszą opiekunkę. Będzie dorastał w ciepłym, rodzinnym domu pod okiem aż trzech kochających osób. Moja mama marzy o tym, żeby otoczyć wnuka najczulszą opieką. Zapewniam panią, że obdarzy Ariego bezgraniczną miłością. Nadzieja na wychowywanie chłopca to jej jedyna pociecha w żałobie po Andreasie. Chyba nie muszę tłumaczyć, jak bardzo po nim rozpacza.

- Może odwiedzać wnuczka, kiedy zechce - zadeklarowała Ann, zdjeta współczuciem. - Serdecznie zapraszam.

- Bardzo miło z pani strony, panno Turner, ale to za mało. - Przerwał, wbił w nią lodowate spojrzenie, takie samo jak wtedy, gdy nazwał Carłę latawicą. - Ile pani chce za siostrzeńca? Podejrzewam, że niemało. Pani siostra żądała małżeństwa z moim bratem. Panią proszę o wyznaczenie ceny w gotówce. Otrzyma pani żadaną sumę.

Ann osłupiała. Nikos Theakis wyciągnął z kieszeni złote wieczne pióro i książeczkę czekową. Odczekał jeszcze chwilę, popatrzył na nią pytająco. Ponieważ nadal milczała, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy wypełnił blankiet. Gdy skończył, obrzucił ją zimnym, nieprzychylnym spojrzeniem.

- Więcej pani nie dostanie. Nie zwykłem się targować. Oferuję milion funtów.

Ann nie wierzyła własnym uszom. Nie mogła oderwać wzroku od jedynki z sześcioma zerami. Tymczasem Nikos ciągnął dalej:

- W Grecji zapewnimy mu szczęśliwe dzieciństwo. Zamieszka u mojej mamy, w rodzinnej willi na wyspie. Może więc pani z czystym sumieniem wziąć te pieniądze.

Ann słyszała słowa, rozumiała ich sens, lecz nie przyjmowała ich do wiadomości. Nie widziała nic prócz skrawka papieru na stole. Dopiero gdy nieco ochłonęła, kątem oka spostrzegła, że rysy Nikosa stwardniały. Zaciśnął szczęki tak mocno, że wokół ust pojawiły się zmarszczki. Nie znosiła tego potwora. Dopiero gdy ruszył ku drzwiom, oderwała wzrok od czeku.

- Na razie zostawię panią samą. Wrócę pod koniec tygodnia z kompletem dokumentów. Wtedy odda mi pani bratanka. Otrzyma pani ten milion pod warunkiem, że nikt z dalszej czy bliższej rodziny jego matki nie spróbuje nawiązać z nim kontaktu. Oczywiście moja mama nie ma pojęcia, jak odrażający tryb życia prowadziła matka Ariego, ani w jakiej ruderze spędził pierwsze tygodnie życia. Pewnie tylko dlatego zadała sobie trud napisania do pani listu. Oto on. - Z tymi słowy wyciągnął z kieszeni zapieczętowaną kopertę. - Proszę nie odpowiadać ani nie próbować zrealizować czeku. Zyska ważność dopiero dzień po przekazaniu dziecka.

Wyszedł. Ann słyszała ciche trzaśnięcie drzwi frontowych, a potem warkot silnika. Popatrzyła jeszcze raz na czek z mieszaniną niedowierzania i niechęci. Następnie otworzyła list od pani Sophii Theakis.

Nie wyobraża Pani sobie, jak bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że Andreas zostawił po sobie syna. Bóg okazał mi łaskę. Pobłogosławi też dziecku. Stworzymy osieroconemu maleństwu szczęśliwy dom. Wyrośnie w kochającej rodzinie. Jeśli mimo rozpaczycy zdoła Pani otworzyć serce, zrozumie

Pani, dlaczego tak bardzo pragnę wychować mojego osieroconego wnuka. W nim jednym żyje mój tragicznie zmarły syn. Jeśli spełni Pani moją prośbę, będę wdzięczna do końca życia.

Proszę wybaczyć mój egoizm. Nie chcę Pani skrzywdzić, lecz uwolnić od odpowiedzialności, jaka spadła na Panią przedwcześnie. Życie przed Panią. Musi Pani być wolna, by odnaleźć własną drogę, taką, po której sama zechce kroczyć, a nie taką, na którą los wepchnął Panią wbrew woli.

Ann niemal fizycznie odczuwała lęk i nadzieję starszej pani. Ciepły, pełen współczucia list poruszył w jej sercu czułą strunę. Nie wiedziała, co robić. Czy rzeczywiście na dziecko czekała kochająca rodzina czy tylko lepiej sytuowana? Dziecko potrzebuje nie tylko zabezpieczenia materialnego, lecz przede wszystkim oparcia. Ann po śmierci matki od najmłodszych lat znajdowała je u siostry. Pani Sophia Theakis oferowała je synkowi Carli wraz z bezgraniczną miłością. Lecz czy rzeczywiście proponowała najlepsze rozwiązanie? Czego chcieliby dla niego rodzice? Ann poczuła ucisk w sercu. Na ostatnie pytanie z góry znała odpowiedź.

Andreas z całą pewnością pragnąłby, by jego syn dorastał pod okiem jego dobrodusznej, wrażliwej matki. Znała go krótko, lecz zawsze mówił o niej z wielką miłością i szacunkiem. Zapewniał, że przyjmie zarówno Carłę, jak i Ariego z otwartymi rękami.

A Carla? Przez całe dorosłe życie szukała drogi do bogactwa, które mylnie utożsamiała ze szczęściem. Dałaby sobie rękę uciąć, żeby zapewnić maleństwu miejsce w klanie Theakisów. Zresztą oddała znacznie więcej - życie. Jakżeby Ann mogła postąpić wbrew jej woli?

Uparcie, mozolnie szukała w myślach logicznych kontrargumentów, żeby zatrzymać chłopczyka. Na próżno. Wykazałaby wyjątkowy egoizm, gdyby

pozbawiła go stabilizacji i należnego dziedzictwa. Jak spojrzalaby mu w oczy, gdy dorośnie, wiedząc, co mu odebrała? Musiała go oddać, i to właśnie teraz, zanim zacznie cokolwiek rozumieć, zanim ją pokocha. Gdyby zwlekała z decyzją, skrzywdziłaby go. W starszym wieku ciężko przeżyłby rozstanie. Niech więc idzie tam, gdzie jego miejsce: w dobre ręce zamożnej babci o czułym sercu.

Na decyzji Ann zaważył jeszcze jeden argument: sześć okrągłutkich zer na czeku. Nie mogła odrzucić tak hojnej oferty.

Kilka dni później w tym samym zaniedbanym salonie Ann oficjalnie zrzekła się praw do opieki nad siostrzeńcem. Nikos z kamienną twarzą patrzył, jak podpisuje kolejne dokumenty. Dopiero gdy notariusz wkładał papiery do teczki, przelotnie obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

Kiedy oddał opiekunce Ariego, Ann omal nie wydarła go z jej rąk. Nic jednak nie mogła zrobić. Młodziutka niania chyba ją rozumiała, bo posłała jej na pożegnanie dyskretny, pocieszający uśmiech.

Nikos przystanął przy drzwiach z ręką na klamce. Zmarszczył brwi, lecz zaraz przybrał z powrotem obojętną minę. Ann pobladła z przerażenia. Nie potrafiła odgadnąć przyczyn nagłej zmiany nastroju.

- Teraz może pani zrealizować czek, panno Turner - poinformował rzeczowym tonem, bardziej obraźliwym niż najgorsze zniewagi.

Równie dobrze mógł ją zwymyślać. Ann nie obchodziła jego opinia. Stała jak skamieniała, przerażona tym, co zrobiła. Lecz nie mogła cofnąć podjętej decyzji, choć łzy napływały jej do oczu. Cichutki trzask zamykanych drzwi brzmiał jej w uszach przez następnych kilka lat upiornym, zwielokrotnionym echem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery lata później...

Znany londyński sklep z zabawkami pękał w szwach. Ann przedzierała się przez tłum, oglądając wystawione towary, przeważnie zbyt drogie na jej kieszeń. Jednak kilka z nich podsunęło jej niezłe pomysły.

Niedawno wróciła do Anglii. Po oddaniu Ariego rzadko tu bywała. Powrót do ojczyzny jak zwykle przywołał wspomnienia, obudził uspięne sumienie. Tysięczny raz zadała sobie pytanie, czy słusznie postąpiła, przekazując siostrzeńca jego babci.

Powiedz, Carlo, że jest tam szczęśliwy - błagała w myślach nieżyjącą siostrę.

Za każdym razem, gdy nachodziły ją wątpliwości, tłumaczyła sobie, że dziecko trafiło do zamożnej, kochającej rodziny. Niewiele sierot ma tyle szczęścia. Co nie przeszkadzało, że nadal tęskniła za Arim. Czy poznałaby go po czterech latach? Żal ścisnął jej serce, że nigdy tego nie sprawdzi. Źle znosiła brak kontaktu. Nikos Theakis zażądał od niej niehumanitarnej ceny za szczęście chłopca.

Na wspomnienie wizyty aroganckiego Greka przeszedł ją zimny dreszcz. Wciąż brzmiały jej w uszach obelgi pod adresem Carli. Nadal pamiętała zimne, pogardliwe spojrzenie, gdy odbierała czek. Spróbowała skupić uwagę na planowanych zakupach, ale odstraszyły ją ceny. Nagle usłyszała jedno zdanie, które sprawiło, że zamarła w bezruchu:

- Mów po angielsku, Ari. Jesteśmy w Anglii - upomniał jakieś dziecko łagodny, kobiecy głos.

Ann zwróciła głowę w stronę tłumu, obserwującego kolejkę elektryczną na jednej z ekspozycji we wnętrzu sklepu. Dokładnie na wprost, tyłem do niej, stał kilkuletni chłopczyk w towarzystwie dwóch opiekunek.

- Stryjek Nikki kupi mi taki pociąg - oznajmił radośnie.

Młodsza z pań z uśmiechem zwróciła ku niemu twarz. Wtedy Ann zobaczyła jej profil. Choć minęły cztery lata, natychmiast rozpoznała nianię, która odebrała Ariego z jej rąk. Zaszokowana, zamarła w bezruchu. Obserwowana wyczuła jej natarczywe spojrzenie. Podniosła na nią wzrok. Starsza towarzyszka poszła w jej ślady. Widocznie zaciekawiała ją zdumiona mina Ann, bo uniosła wysoko regularne brwi. Szepnęła coś do niani, po czym obydwie ruszyły w jej stronę. Jedno spojrzenie na kruchą postać o regularnych rysach rozproszyło ostatnie wątpliwości Ann.

- Przepraszam, że panią niepokoję - zagadnęła starsza pani - ale zauważyłam, że obserwuje pani moją wnuczkę. Czy nie jest pani przypadkiem...

Zanim Ann zdołała wydobyć głos ze ściśniętego gardła, wysoki brunet w kaszmirowym płaszczu odszedł od kasy w kierunku półek z kolejkami elektrycznymi. Przystanął, poszukał wzrokiem matki. Dostrzegłszy Ann, wbił w nią wrogie spojrzenie.

Ann wstrzymała oddech. W mgnieniu oka podjęła decyzję.

- Tak, jestem Ann Turner, jestem ciocią Ariego - oznajmiła bez wahania.

Twarz Sophii Theakis rozjaśnił promienny uśmiech. Chwyciła Ann za ramię i odciągnęła ją na bok. Nikos Theakis ruszył w ich stronę z grobową miną. Chciał interweniować, ale matka powstrzymała go ruchem ręki.

- Wyobraź sobie, że spotkałam ciocię Ariego! - wykrzyknęła radośnie. - Wprost nie do wiary!

- Rzeczywiście niezwykły zbieg okoliczności - odburknął przystojniak.

Sophia Theakis nie słyszała wyraźnej dezaprobaty w głosie syna. Skierowała Ann w stronę grupy dzieci śledzących ruch miniaturowego pociągu. Delikatnie położyła wnuczce rękę na ramieniu, powiedziała coś cicho po grecku. Gdy się odwrócił, Ann po raz pierwszy od czterech lat ujrzała jego buzię. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Opadła na kolana i pochwyciła drobne rączki.

- Cześć, Ari - zagadnęła na powitanie.

- Babcia mówi, że jesteś moją ciocią, ale ja nigdy nie miałem cioci.

Chyba że wyszłaś za stryjka Nikkiego? - dodał z dziecięcą logiką.

Sophia udzieliła mu wyjaśnień w ojczystym języku.

- Niemożliwe! - zaprotestował Ari. - Nie mam mamy. Poszła do nieba razem z tatą.

- Ale zostawiła na ziemi siostrę. To właśnie ja - wytłumaczyła Ann schrypniętym z emocji głosem.

- Gdzie byłaś do tej pory? Dlaczego mnie nie odwiedzałaś?

- Bo za daleko mieszkam.

- Ari, babcia czeka - upomniął go Nikos. - Ciocia też ma mnóstwo zajęć.

Odprowadzę ją do taksówki.

Chwycił Ann mocno za ramię, lecz matka udaremniła jego plany:

- Jak możesz, Nikki! - wykrzyknęła z oburzeniem.

Następnie wygłosiła dość długie przemówienie po grecku.

Nikos cierpliwie wysłuchał reprimendy, lecz rysy mu stwardniały. Od czasu do czasu obrzucał Ann wrogim spojrzeniem. Próbował dyskutować, lecz starsza pani nie ustąpiła.

- Jak sobie życzysz - mruknął w końcu, zrezygnowany.

Twarz matki rozjaśnił promienny uśmiech. Ujęła dłonie Ann i zaprosiła ją na lunch.

- Od dawna pragnęłam cię poznać - wyznała, biorąc ją pod rękę. -

Chodźmy!

Ann nie dowierzała własnemu szczęściu. Kierowca wynajętego auta zawiózł wszystkich do jednego z najlepszych hoteli w Londynie naprzeciwko Green Park. Ann nie spuszczała oka z siostrzeńca. Nawet pogardliwe spojrzenia Nikosa przestały jej przeszkadzać. Zresztą w pełni odwzajemniała jego niechęć. Interesował ją tylko Ari. Najwyraźniej bardzo go cieszyło, że zyskał nową wielbicielkę, bo przez cały czas z wielkim entuzjazmem zabawiał ją rozmową.

Ann uznała przypadkowe spotkanie z siostrzeńcem za cud. Po zakończeniu posiłku nie pamiętała, co jadła. Całą uwagę skupiła na słowach chłopca.

Ari opowiadał o ulubionych zabawach, bajkach, zajęciach i przysmakach. Czasami babcia lub niania o imieniu Tina wtrącały jakieś zdanie. Stryj otwierał usta tylko po to, by udzielić odpowiedzi na pytania. Uwaga, z jaką bratanek go słuchał, świadczyła o głębokim szacunku. Najwyraźniej traktował go jak skarbnicę wszelkiej wiedzy. Nie ulegało wątpliwości, że Nikos za nim przepada, podobnie jak jego matka. Obydwoje okazywali mu miłość każdym słowem, spojrzeniem i gestem. Ich troska wzruszyła Ann. Kamień spadł jej z serca.

Możesz być spokojna, Carlo. Twój synek jest szczęśliwy i bezpieczny - zapewniła w myślach zmarłą.

Nagle poczuła na nadgarstku drobną, upierścienioną dłoń Sophii.

- Myślisz o siostrze?

Ann nie zdołała wykrztusić słowa przez ściśnięte gardło. Skinęła tylko głową.

- Odeszła wraz z moim drogim synem, lecz zostawiła nam bezcenny dar. Jakże się cieszę, że cię spotkałam. Zbyt długo, o wiele za długo nie widziałas Ariego.

Ann nie miała sumienia zdradzić, że rozdzielił ich jej własny syn. Zakłopotana, odwróciła wzrok tylko po to, by napotkać lodowate spojrzenie ciemnych oczu. Nikos Theakis patrzył na nią z odrazą, jak na karalucha, podobnie jak za pierwszym razem. Omal nie spuściła głowy, lecz szybko zebrała odwagę i spojrzała mu w twarz. Nagle dostrzegła w nim jakąś zmianę. Nie potrafiła określić jej charakteru, lecz dreszcz przeszedł jej po plecach. W tym momencie Ari rzucił jakąś zabawną uwagę, która rozśmieszyła wszystkich i rozładowała napięcie.

Po posiłku Sophia Theakis ponownie ujęła dłonie Ann.

- Na razie muszę cię pożegnać, bo mam umówioną wizytę u lekarza. Za tydzień wracamy na Wielkanoc do Grecji. Sprawiałabyś mi wielką radość, gdybyś zechciała mnie odwiedzić na wyspie Sospiris. Zrekompensowałabyś Ariemu lata rozłąki. Mój syn załatwi wszelkie konieczne formalności. Nikos!

Następnie udzieliła mu instrukcji po grecku. Gdy skończyła, Nikos skinął głową.

- Z przyjemnością dowiozę pannę Turner na miejsce przeznaczenia.

Ann nie wątpiła, że rzeczywiście zrobi to z wielką chęcią, pod warunkiem że owym miejscem byłoby piekło.

Nikos zacisnął palce na rękawie płaszcza z drogiego materiału. Od chwili gdy Ann ośmieliła się przemówić do jego matki, narastał w nim gniew. Powinien przewidzieć, że ona spróbuje nawiązać kontakt. Czy zrobiła to celowo? Z całą pewnością. Po cóż innego przyszłaby do sklepu z zabawkami? Podejrzywał, że dawno przepuściła jego milion i szuka kolejnej okazji do

łatwego zarobku. Pozostało tylko ustalić, jak odkryła, że przyjadą wraz z Arim do Londynu.

Zaskoczyła go nie tylko nagłym pojawieniem. Nie od razu ją rozpoznał. Zgrabna, pięknie uczesana, dyskretnie umalowana, w drogich ubraniach. Pomyślał z goryczą, że pieniądze przemienią każdą maskarę w księżniczkę. Teraz mogła swobodnie wkroczyć na salony, żeby zastawiać pułapki na bogatych i wpływowych mężczyzn. Jak jej siostrzyczka...

No, niezupełnie. Carla Turner miała w sobie jakiś niemal dziecięcy wdzięk, który rzucał na kolana przedstawicieli płci przeciwnej, łącznie z jego łatwowiernym bratem. Natomiast Ann reprezentowała klasę i styl. Pasowała do hotelowej restauracji i całego wytwornego otoczenia, jakby od dziecka bywała w luksusowych lokalach. Lecz nie tylko klasyczna fryzura i wysmakowane stroje tworzyły jej wizerunek. Najgorsze, że pobudzała jego zmysły.

Ze względu na słabe serce zataił przed matką zarówno lekkie prowadzenie Carli, jak i chytryść Ann. Nic dziwnego, że nie widziała ich wad. Najchętniej obnażyłby je z bezwzględną szczerością, ale nie zaszkodziłby nikomu prócz matki. Tragiczna śmierć Andreasa kompletnie ją załamała. Dopiero po odzyskaniu Ariego doszła do siebie. Tylko dlatego robił dobrą minę do złej gry. Do czasu. Nie zamierzał przysparzać chciwej, zepsutej pannicy kolejnych korzyści. Wystarczyło, że zafundował jej darmowy lunch.

Wbrew wcześniejszym postanowieniom wsiadł z nią jednak do taksówki. Usiadła w samym rogu, jak najdalej od niego, co zamiast ucieszyć, jeszcze bardziej go zirytowało. Na ogół kobiety od niego nie uciekały. Czyżby uważała się za kogoś lepszego? Ponurym głosem podał kierowcy kierunek.

Ann starała się utrzymać dystans. Na próżno. Nikos Theakis zajmował zdecydowanie za dużo miejsca. Przerazał ją jeszcze bardziej niż przed czterema laty. Oceniała jego wiek na ponad trzydzieści lat. Przystojny,

doskonale zbudowany, lecz chmurny i wyniosły, emanował siłą i pewnością siebie. I czymś jeszcze, czego wolą nie określać. Nie wątpiła, że potrafi zawrócić w głowie każdej kobiecie. Lecz ona nie powinna czuć nic prócz odrazy za upokarzającą transakcję.

Zabroniła sobie dalszych rozważań, zwłaszcza że wydała wszystkie jego pieniądze, co do pensa. Nie pozwoli się więcej poniżyć! Bez fałszywego wstydu wytrzymała jego spojrzenie. Chyba sam jej widok go irytował, bo natychmiast przystąpił do ataku:

- Pewnie jest pani bardzo dumna z siebie, że wykorzystała sentymentalizm mamy, żeby znów wtargnąć w nasze życie. Proszę sobie nie robić złudzeń. To ostatnie spotkanie z ukochanym siostrzeńcem. Sprzedała go pani bez skrpułów. Czy pani chce czy nie, zmuszę panią do dotrzymania warunków umowy. Zrozumiano?

Ann otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale głos uwiązł jej w gardle, gdy nieoczekiwanie pogładził rękaw jej płaszcza.

- Widzę, na co poszły moje pieniądze. Kaszmir, ciepłutki i drogi. Bardzo drogi. Pewnie wydała pani już wszystko. Proszę nie liczyć na więcej. To koniec.

Po zakończeniu przemówienia nie cofnął ręki. Dotyk silnych, smukłych palców parzył skórę Ann przez materiał płaszcza, podszewkę i sukienkę. Najgorsze, że serce wbrew nakazom rozsądku przyspieszyło rytm. Nie mogła oderwać wzroku od przepastnych oczu w oprawie długich rzęs.

Nikos mierzył ją taksującym spojrzeniem. Dość długo zaglądał w szare oczy. Dokładnie obejrzał wyraziste kości policzkowe, wreszcie zatrzymał wzrok na biuście. Ann wstrzymała oddech. Bezbłędnie odczytała znaczenie dziwnych błysków w ciemnych oczach. Dostrzegła je już wcześniej, pod

koniec lunchu. Wtedy udawała przed sobą, że nie rozumie ich znaczenia, lecz teraz nie potrafiła.

Siedziała bez ruchu jak zahipnotyzowana. Brakowało jej powietrza. Nikos ponownie popatrzył jej w oczy, jakby sprawdzał, jak na nią działa. A potem się uśmiechnął. Właśnie ten uśmiech, mimo że pozbawiony śladu serdeczności, sprawił, że spłonęła rumieńcem. Przesunął dłoń wyżej, ku szyi, pogładził jej policzek opuszką palca. Szybko opuścił rękę. Przybrał obojętną minę, lecz Ann czuła jego dotyk przez całą drogę, jakby wypalił jej piętno na skórze.

- Nie uszczknie pani nic więcej od rodziny Theakisów - ciągnął bezbarwnym głosem, jakby przed chwilą nie pożerał jej wzrokiem. - Jeśli wydała pani całe honorarium, to wyłącznie pani wina. Nie pozwolę, żeby wykorzystywała pani naiwność mamy. Proszę nie próbować grać na jej uczuciach. Nie dopuszczę do wizyty na Sospiris. Nie dostanie pani darmowych wakacji. Wystarczy, że kupiła sobie pani kilka lat beztroskiego życia w zamian za ukochanego siostrzeńca. Zabraniam pani dalszych kontaktów z chłopcem i moją rodziną.

Nie obraził jej ani nie rozczarował. Od początku wiedziała, że nie wolno jej przyjąć zaproszenia. I tak otrzymała wielki dar od losu. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przyszło jej do głowy, że kiedykolwiek zobaczy Ariego. Teraz nabrała nadziei, że jego greccy krewni pozwolą jej od czasu do czasu napisać list lub przysłać upominek. Więcej nie miała prawa żądać.

- Zrozumiano, panie Theakis - powtórzyła jak żołnierz po odebraniu rozkazu.

- Doskonale. A zatem umowa stoi.

W tym momencie taksówkarz zatrzymał samochód. Nikos Theakis wręczył mu dwudziestofuntowy banknot, kazał zawieźć pasażerkę, dokąd zażąda, i wysiadł. Na ulicy jeszcze raz pochylił głowę ku Ann.

- Proszę się trzymać z daleka od mojej rodziny - rozkazał.

Zaraz potem zniknął w ulicznym tłumie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Ann wysłała do Sophii do hotelu uprzejmy list z podziękowaniem, ale nie dostała odpowiedzi. Miotły nią sprzeczne uczucia. Przygnębiała ją świadomość, że nie zobaczy, jak siostrzeniec dorasta. Równocześnie odczuwała radość, że chłopiec żyje w godziwych warunkach pod opieką kochającej babci i stryja. Mimo niechęci i żalu do Nikosa ceniła go za cierpliwość i troskę, jaką otoczył bratanka.

Wróciła właśnie z zakupów z torbą produktów spożywczych, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Zdziwiona, bo nie oczekiwała żadnej wizyty, pospieszyła otworzyć. Osłupiała na widok Nikosa Theakisa. Podobnie jak przed czterema laty, minął ją bez słowa powitania i podążył wprost do salonu.

- Musimy porozmawiać - oświadczył lodowatym tonem.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu. Tak jak za pierwszym razem, Ann odniosła wrażenie, że mroczna, dominująca postać zajmuje zbyt wiele miejsca. Na domiar złego wbił w nią natarczywe spojrzenie. Nagle zaczęło ją krępować, że obcisła bluzeczka i wąskie dżinsy zbyt mocno podkreślają figurę. Mimo że go nie lubiła, poczuła, że płoną jej policzki. Skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście.

- Czego pan ode mnie chce? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Żeby spędziła pani miesiąc u mojej matki na wyspie Sospiris.

- Dlaczego?

- Na życzenie mojej mamy. Kardiolog przestrzegł, że nie wolno jej denerwować, dlatego jej nie odmówię - dodał, nie kryjąc niechęci. - Na co pani czeka? Proszę się pakować.

Ann nie wykonała żadnego ruchu. Stała jak skamieniała ze skrzyżowanymi rękami. Wtedy Nikos powtórzył scenariusz sprzed czterech lat:

wyciągnął książeczkę czekową, położył ją sobie na kolanach i wypełnił złotym piórem. Następnie wręczył blankiet Ann.

- Oto zapłata za pani bezcenny czas - oznajmił ze złośliwym błyskiem w oku.

Cztery równiutkie zera tańczyły przed oczami Ann. Najchętniej podarłaby kartkę na strzępy, ale potrzebowała tych pieniędzy. Z góry wiedziała, że przeznaczy je na ten sam cel, co poprzednie honorarium. Poza tym nie mogła przepuścić okazji spędzenia z siostrzeńcem całego miesiąca. Rozmyślnie zignorowała grobową minę rozmówcy. Przywołała na twarz uśmiech, w pełni świadoma, że doprowadzi go do pasji.

- Doceniam pańską hojność - powiedziała słodziutkim jak miód głosem. - Zaraz przystąpię do pakowania.

Gdy ruszyła ku schodom, nieproszony gość wymamrotał jakieś greckie słowo. Nie potrzebowała tłumacza, by wiedzieć, że to obelga. Zesztywniała, zaraz jednak odzyskała równowagę. Wzruszywszy ramionami, opuściła pokój.

Śmigłowiec zszedł do lądowania na tyłach willi Theakisów na prywatnej wyspie Sospiris. Białe ściany porośnięte bugenwillą i obszerne tarasy pięknie kontrastowały z bujną zielenią ogrodu. Woda w basenie połyskiwała lazurowo, podobnie jak toń Morza Egejskiego wokoło. Gdy wylądowali, z przyjemnością wciągnęła w nozdrza ciepłe, balsamiczne powietrze po zimnej, angielskiej wiośnie. Nikos Theakis bacznie obserwował jej reakcję.

- Warto wyciągnąć po to wszystko szpony, panno Turner? - spytał złośliwie.

Ann puściła mimo uszu uszczypliwą uwagę. Ignorowała go zresztą przez całą drogę. Na szczęście z wzajemnością. Od chwili startu Nikos pracował z laptopem i stertą dokumentów. Serdeczność jego matki w pełni wynagrodziła

Ann jego wrogie nastawienie. Siostrzeniec również powitał ją na lotnisku z wielką radością. Ann uściskała go czule na powitanie.

Nikos obserwował, jak jedna z pokojówek wprowadza Ann do salonu. Nie widział jej od chwili, gdy dostarczył ją do willi matki w godzinach popołudniowych. Szybko umknął do gabinetu, żeby na nią nie patrzeć.

Tylko praca łagodziła złość, że dotarła tu wbrew jego intencjom. Najgorsze, że nie mógł oderwać wzroku od klasycznych rysów. Błękitny dżersej sukienki mimo skromnego kroju pięknie podkreślał smukłość sylwetki. Kusilo go, by zanurzyć dłoń w wodospadzie złocistych włosów przewiązanych niebanalną aksamitną wstążką.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby odwrócić wzrok ku matce. Nie pocieszył go ten widok. Sophia Theakis z radosnym uśmiechem zaprosiła Ann na sofę i zaproponowała coś zimnego do picia. Zdaniem Nikosa marnowała energię na niegodną jej uwagi osobę, ale nic nie mógł na to poradzić. Gdyby wyjawiał jej prawdziwe motywy wizyty cioci Ariego, doznałaby wstrząsu. Nie wiadomo, czy by go przeżyła. Nie pozostało mu więc nic innego, niż robić dobrą minę do złej gry, póki farsa trwa.

Przysiągł sobie, że w przyszłości nie dopuści do powtórki. Odsunie pełną uroku spryciarę od swoich bliskich, by już nigdy nie wyciągnęła smukłych paluszków po pieniądze.

Zacisnął zęby, słysząc, jak Ann wita jego matkę zwrotem z rozmówek. Po chwili z równie uroczym uśmiechem podziękowała lokajowi za napój.

- Mam nadzieję, moje drogie dziecko, że Ari za bardzo cię nie zmęczył - powiedziała Sophia. - Chyba popełniłam błąd, że zostawiłam cię z nim na całe popołudnie zaraz po przyjeździe. Ale nie mogłam mu odmówić. Odkąd cię poznał, marzył o twoich odwiedzinach.

- Doskonale się bawiłam. Ari jest słodkim, kochanym dzieckiem.

Dziękuję za wszystko, co pani dla niego zrobiła... - głos uwiązł jej w gardle, łzy napłynęły do oczu.

- Nie płacz, kochanie. Wszyscy żałujemy tych, którzy odeszli. Dobrze, że zostawili nam na pociechę bezcenny skarb - pocieszyła pani Theakis, ujmując jej dłoń. - A teraz poznaj moją kuzynkę Eupheme. Pielęgnuje nasz ogród. To ona przekształciła go w rajski zakątek.

Ann dopiero teraz zauważyła, że do pokoju weszła pani w średnim wieku. Wstała, odczekała, aż gospodyni przedstawi ją po grecku, po czym powitała ją stosownym do okazji, wyuczonym zwrotem. Na szczęście nowo przybyła mówiła trochę po angielsku.

Pozostała część wieczoru upłynęła w miłej atmosferze. A raczej upłynęłaby, gdyby pan domu nie patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę.

Usiłowała go ignorować, co nie przyszło jej łatwo. Wprawdzie rzadko wtrącał jakieś zdanie, lecz mimo to mroczna postać w jasnym, wieczorowym garniturze dominowała przy stole. Nieodparcie atrakcyjny, opalony, przyciągał wzrok wbrew woli patrzącego. Za każdym razem, gdy napotykała natarczywe spojrzenie przepastnych oczu, musiała sobie powtarzać, że ten człowiek wyzwiał jej zmarłą siostrę od latawicy.

- Przybyłaś w samą porę - oznajmiła w pewnym momencie pani domu. - Niania Ariego wkrótce wychodzi za mąż za archeologa. Narzeczony Tiny, doktor Sam Forbes, prowadzi badania na sąsiedniej wyspie Maxos. Dziś pojechała do niego na cały wieczór. Oczywiście cieszy nas jej szczęście, ale nie wiemy, jak Ari zniesie rozstanie. Wychowywała go, odkąd do nas przybył. Traktujemy ją jak członka rodziny. Mamy nadzieję, że twoja obecność wynagrodzi mu stratę.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby go pocieszyć - zapewniła Ann żarliwie.

Po kolacji przeszli do salonu na kawę. Wkrótce jednak Ann dopadło zmęczenie po ciężkim dniu. Nikos Theakis zaproponował, że odprowadzi ją do sypialni, jak przystało na troskliwego gospodarza. Jednak już na korytarzu porzucił konwenanse.

- Kolejna elegancka kreacja - zauważył, szczerząc białe zęby w złośliwym uśmiechu. - Podkreśla twoje wdzięki. Dobrze zagospodarowałaś moje pieniądze.

Wyprowadził ją z równowagi. Odwróciła głowę i pognała co sił w nogach ku klatce schodowej. Jednak stukot obcasów na marmurowej posadzce nie zagłuszył cichutkiego chichotu za plecami. Przeklinała własną słabość. Nie powinna się przejmować złośliwościami Nikosa. Nic dla niej nie znaczył. Nie przyjechała tu dla niego, tylko dla Ariego.

Następny poranek zrekompensował jej doznane przykrości. Spędziła go na plaży z siostrzeńcem i jego nianią. Podczas gdy mały kopał wielki tunel w piasku, Tina, rówieśnica Ann, wychwalała pod niebiosa pracodawcę.

- Nikos to wspaniały człowiek. Nie dość, że przyjął mnie pod dach, to jeszcze finansuje wykopaliska Sama. Dba o bratanka lepiej niż rodzony ojciec. Matce też na każdym kroku okazuje miłość i szacunek.

- Nic dziwnego, zważywszy jej słabe zdrowie - skomentowała Ann.

- Przesada! Podejrzewam, że pani Theakis wykorzystuje swoje kłopoty z sercem, by nim manipulować. Kiedy Nikos odmówił wyjazdu do Londynu, jej lekarz przekonał go, że tam znajdzie najlepszych kardiologów. Dzięki temu pojechaliśmy wszyscy. Ale uwaga! Nikos nie dla wszystkich ma tyle cierpliwości. Rozpieściły go panny na wydaniu. Każda chciałaby zostać panią Theakis. Ale jego niełatwo omotać. Sądzę jednak, że gdy którąś pokocha na

tyle, by przysiąc jej wierność, to dochowa przysięgi - zakończyła z ciepłym uśmiechem, po czym wróciła do przerwanej zabawy z podopiecznym.

Kiedy Ann ułożyła chłopca do popołudniowej drzemki, wskoczyła do basenu. Po przepłynięciu kilku długości zwolniła tempo. Mokre włosy spływały jej na plecy, słońce grzało, oczy błyszcząły od wody i ze szczęścia. Czynny odpoczynek przyniósł jej ukojenie, do czasu, gdy kątem oka dostrzegła na tarasie Nikosa. Krępowało ją, że nie spuszcza z niej oka. Najchętniej umknęłaby z zasięgu jego wzroku, ale wcześniej musiałyby wyjść i pokazać mu się w samym kostiumie. Po chwili wahania zdecydowała się zostać w wodzie. Przepłynęła niespiesznie jeszcze dwie długości, zanim ponownie zerknęła w stronę tarasu. Na szczęście już go nie zastała. Położyła się więc na brzuchu, żeby zażyć kąpieli słonecznej. Wkrótce zapadła w słodki sen.

W pewnym momencie długi cień przesłonił jej słońce, a potem czyjaś ręka przesunęła się po całej długości pleców. Zanim zebrała siły, żeby otworzyć oczy, ponownie zasnęła.

Ari, wypoczęty po drzemce, wypadł jak burza na dwór. Tina założyła mu nadmuchiwane naramienniki, toteż natychmiast obudził Ann, żeby namówić ją na pływanie. Przyłgął do niej natychmiast, jakby nie dzieliły ich cztery lata rozłąki. Wkrótce dołączyła do nich jego babcia wraz z kuzynką Eupheme. Po wyjściu z basenu kontynuowali zabawę na ładzie. Ann nie czuła śladu skrepowania wobec nowo poznanych osób. Oczywiście z jednym wyjątkiem.

Tym razem jednak Nikos nie zepsuł jej uroczego popołudnia.

Niestety, nie mogła uniknąć spotkania przy kolacji. Po przeczytaniu Ariemu bajki przed snem, zeszła wraz z Tiną do jadalni. Gdy całowała siostrzeńca na dobranoc, łzy rozbłysły w jej oczach na wspomnienie własnego, niełatwego dzieciństwa.

Jedyne jej oparcie w trudnych chwilach stanowiła starsza siostra. Już jako małe dziewczynki musiały stawiać czoło rozlicznym przeciwnościom. Nie wiadomo, jak przetrwałyby bez wsparcia troskliwej, kochającej Carli. Zawsze tuliła ją w smutku, całowała na dobranoc. Teraz Ann obdarzała czułością jej osieroconego synka. Nigdy nie pogodziła się ze stratą siostry.

Najważniejsze, że Ari jest szczęśliwy - powiedziała sobie na pociechę. - Ma kochającą babcię, stryjka, dobrą, troskliwą nianię i mnie - przynajmniej na pewien czas.

Gdyby nie podłość i zakłamanie Nikosa Theakisa, Carla też zaznałaby szczęścia, zanim śmierć ją zabrała. To on rozdzielił ją z Andreasem. Gardził nią za to, że za wszelką cenę szukała życiowego partnera, podczas gdy sam zmieniał kochanki jak rękawiczki.

Zabroniła sobie wracać myślami do tragicznej przeszłości, której zmienić nie sposób. Kolejny raz nakazała sobie patrzeć wyłącznie w przyszłość.

Gdy weszły z Tiną do salonu, Nikosa jeszcze nie było. Eupheme wyciągnęła Tinę na taras, żeby przedstawić jej plan nowych nasadzeń. Pani Theakis z ciepłym uśmiechem wskazała Ann krzesło obok siebie.

- Nareszcie zajmujesz należne miejsce w życiu Ariego. Szkoda, że od razu cię tu nie ściągnęłam. Wybacz, że nakłoniłam cię do oddania chłopca, ale tylko on mi pozostał po moim drogim synu. Gdyby nie opieka nad Arim, chyba nigdy nie doszłabym do siebie. Gdy go przytulam, trzymam w objęciach cząstkę Andreeasa. Otrzymałam od ciebie wielki dar. Chyba nigdy nie spłacę długu wdzięczności.

- Oddałam go ze szczerego serca - zapewniła Ann przyciszonym ze wzruszenia głosem.

- Czyżby? - spytał od progu Nikos.

Ann zadrżała. Ponieważ żadna z pozostałych osób nie знаła warunków przekazania dziecka, nikt nie pojął aluzji. Na widok syna twarz Sophii rozjaśnił promienny uśmiech.

- Nikki! Nareszcie jesteś! - wykrzyknęła radośnie.

Podchodząc do matki, Nikos ani na chwilę nie spuszczał oka z Ann. Aż do końca posiłku wprost pożerał ją wzrokiem. Ann uparcie go ignorowała, lecz nie pozostała obojętna. Gdy po kolacji wyszła na balkon swojej sypialni, by nasycić oczy czarownym pejzażem, wciąż czuła na sobie spojrzenie ciemnych oczu. Drażniło ją, że nie potrafi wyrzucić go z pamięci. Tłumaczyła sobie, że tyran, który gardził zarówno Carłą, jak i nią, nie powinien robić na niej wrażenia. Ale robił.

- Dość tego! - powiedziała twardo.

A jednak gdy złożyła głowę na poduszce, nadal widziała przed sobą przepastne, ciemne oczy w oprawie długich rzęs.

Nieprędko zasnęła tej nocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka odetchnęła z ulgą, że Nikos nie zszedł na śniadanie. Jego matka poinformowała, że wrócił do swojej firmy, Theakis HQ w Atenach, na całe trzy dni.

Dzień po jego powrocie poleciały z Tiną i Arim prywatnym helikopterem na sąsiednią wyspę Maxos na lunch i zakupy.

Następnego dnia wyjechali na wycieczkę, o której Ari od dawna marzył. Odwiedzili mianowicie plażę na drugim końcu wyspy. Ku wielkiemu rozczarowaniu Ann pani Theakis dała Tinie wolne, żeby spędziła dzień z narzeczoną. Kazała Nikosowi zawieźć Ann z Arim na miejsce. Ann gorączkowo szukała wymówki, by przełożyć wyprawę na inny termin, ale nie miała sumienia zawieźć dziecka. Z ociąganiem wsiadła do dżipa z brezentową plandeką. Terenowe auto wprowadziło chłopca w absolutny zachwyt.

- Ale rzuca! - wykrzykiwał z radością, gdy samochód podskakiwał na wybojach nieuczęszczanej drogi.

Zdaniem Ann, Nikos pokonywał ją z zawrotną prędkością. Od chwili wyjazdu nie zaszczycił Ann ani jednym słowem. Wciśnięta w drzwi, kurczowo trzymała się oparcia, zwłaszcza na ostrych zakrętach. Jazda przypominała slalom pomiędzy dziurami i wybojami. Odetchnęła z ulgą, gdy zahamował w trawiastej kotlinie przy skałach nad plażą. Nieopodal stadko kóz ogryzało kępki suchej trawy. Brzegi wyschniętego strumienia porastały dzikie oleandry. Niżej lśnił złoty piasek i lazurowa toń morza. Czarowny widok zaparł Ann dech w piersiach. Nikos wyjął plażowy ekwipunek z bagażnika. Ann wysiadła i zsadziła Ariego. Następnie otrzepała bluzę i luźne, bawełniane spodnie.

- Woda wszystko zmyje - mruknął lakonicznie Nikos.

Ann zignorowała uwagę. Nie widziała powodu, by okazywać mu uprzejmość wbrew własnym odczuciom. Tylko przez szacunek dla jego matki i kuzynki przestrzegała obowiązujących norm zachowania. Z tych samych względów mówiła mu po imieniu.

Jej obojętność najwyraźniej dotknęła Nikosa, bo położył jej rękę na ramieniu i odwrócił twarzą ku sobie.

- Posłuchaj, gdybym miał wybór, nie zabrałbym cię tutaj. Zrobiłem to wyłącznie na prośbę mamy i żeby nie sprawić zawodu Ariemu. Nie psuj mu zabawy. Dla mnie to również farsa, ale musimy ją odegrać dla jego dobra.

- Oczywiście. Przyjechałam tu przecież z tych samych powodów co ty, wyłącznie dla nich obojga.

Nikos przez chwilę w milczeniu obserwował jej twarz.

- Dobrze, że się rozumiemy - stwierdził w końcu, puścił jej ramię i odszedł na bok.

Ann odprowadziła go wzrokiem. Roztarła obolałe ramię. Już zaczęło sinieć. Nikos ścisnął ją dokładnie w tym samym miejscu, w które uderzyła się, gdy samochód podskoczył na nierównej drodze.

Gdy dotarła do plaży, zdjęła tenisówki. Zanim dobrnęła przez głęboki, suchy piasek, Nikos już rozłożył koc. Ari pomagał jak umiał, o ile wyciąganie wiader i łopatek można nazwać pomocą. Gdy znalazł to, czego potrzebował, z pasją przystąpił do kopania grajdołka. Ann z uśmiechem obserwowała jego wysiłki. Nagle pochwyciła spojrzenie Nikosa, inne od dotychczasowych, jakby taksujące. Udała, że go nie zauważyła.

Ponieważ nie знаła planu dnia, a nie śmiała zapytać Nikosa, zabrała wszystko, co przyszło jej do głowy. Jeszcze w domu włożyła pod ubranie jednoczęściowy kostium kąpielowy, tak zabudowany, że bardziej przypominał kombinezon roboczy niż strój plażowy. Najchętniej wcale nie rozbierałaby się

przy Nikosie, ale gdyby Ari poprosił, żeby weszła z nim do wody, nie potrafiłaby odmówić. Ponieważ nie pozostało jej nic więcej do zrobienia, podeszła do siostrzeńca.

- Pomóc ci? - zaproponowała, byle tylko nie stać beczynnie pod obstrzałem natarczywych spojrzeń Nikosa.

- Nie. Wykopcie sobie ze stryjkiem Nikkim własny grajdołek. Wygra ten, kto zrobi większy.

- Zacznę tutaj. Niech stryjek sam kopie dla siebie.

Omam nie dodała: „Im głębszy, tym lepszy. Najlepiej, żeby piasek całkiem go pochłonał”.

Energicznie zabrała się do roboty. Gołymi rękami wygarniała piach, póki nie odsłoniła głębszej, wilgotnej warstwy.

- Mój głębszy! - wykrzyknął z triumfem Ari.

- Bo wcześniej zacząłeś. Poza tym używałeś łopatkę - zwrócił mu uwagę Nikos.

- Cioteczka Annie może użyć zapasowej.

- Cioteczka Annie... - mruknął Nikos z przekąsem.

- Tina tak mnie nazywa - wyjaśniła Ann.

- Brzmi dość pospolicie. Nawet Ann nie bardzo pasuje do twojego nowego wizerunku. Nie pomyślałaś o zmianie imienia? Już Anna brzmiałoby bardziej egzotycznie.

Ann zignorowała złośliwość. Nawet nie zerknęła w jego stronę.

Wyprowadziła go z równowagi. Specjalnie wyjechał do Aten, żeby nabrać dystansu, choć niechętnie zostawiał ją z matką bez nadzoru. Tymczasem po powrocie nadal nie mógł od niej oderwać oczu. Tłumaczył sobie, że obserwuje ją tylko dlatego, żeby wykryć i zdusić w zarodku jakąkolwiek próbę manipulacji. Oszukiwał sam siebie.

Podczas gdy Nikos rozważał najnowszy pomysł, dwójka kopaczy zakończyła zabawę.

- Ogłoś wyniki konkursu, stryjku - poprosił Ari.
- Trudno mi ocenić. Ty wykopałeś głębszy dołek, ale Ann jest szerszy.
- Głębszy wygrywa! Zwyciężyłem! - obwieścił Ari z triumfem. -

Chodźmy teraz popływać.

Nikos odpowiedział coś po grecku. Ann wywnioskowała z tonu głosu, że wyraził zgodę. Nie sprawdzała temperatury wody, ale wskoczyłaby nawet do lodowatej, byle dalej od Nikosa. Deprymował ją sam widok pięknego, nieprzychylnego oblicza. Ale gdy ściągnął koszulkę, natychmiast zmieniła zamiar. Postanowiła zostać na brzegu.

Patrzyła jak urzeczona, jak odsłania kolejne partie wspaniałego ciała: szerokie ramiona, wąską talię i biodra, umięśnione nogi. Przypominał w swym groźnym majestacie antyczne bóstwo. Gdy został w samych kąpielówkach, przez dłuższą chwilę patrzył na Ann. Najwyraźniej sprawdzał, jakie wrażenie zrobił. Następnie podszedł, stanął o krok od niej, uniósł wskazującym palcem jej podbródek i zamknął usta, które bezwiednie otworzyła.

- Teraz twoja kolej, albo raczej moja - oznajmił z uśmiechem satysfakcji. Ann nadal stała bez ruchu.

- Bez obawy, zdasz egzamin. Już cię oglądałem w kostiumie na basenie.

Ann pokraśniała. Nagle pojęła, że nie uległa wtedy złudzeniu. To Nikos gładził ją po plecach.

- Dotykałeś mnie, kiedy zasnąłam! - Odwróciła wzrok i założyła Ariemu nadmuchiwane naramienniki.

Usłyszała za sobą śmiech, tupot bosych stóp, wreszcie plusk wody.

- Chodź z nami - poprosił Ari.

- Dobrze, ale po lunchu. Na razie na was popatrzę. Stryjek Nikki już czeka. Biegnij do niego.

Ari nie potrzebował dalszej zachęty. Pognał co sił ku morzu z okrzykiem radości. Jego stryj podpłynął do brzegu i pochwycił go w ramiona. Promienie słońca uwydatniały rzeźbę wspaniałego torsu. Mokra włosy lśniły jak jedwab. Naprawdę było na co popatrzyć. Ann dokładała wszelkich starań, by skupić uwagę wyłącznie na dziecku, lecz wzrok sam wędrował ku nieodparcie pociągającej męskiej sylwetce.

Z niechęcią przyznała, że Nikos potrafi zorganizować dziecku zabawę. Podnosił Ariego i rzucał na fale, woził go na grzbiecie, bawił się w berka. Na koniec obrócił go kilka razy wokół własnej osi nad powierzchnią wody jak samolot. Mały aż piszczał z uciechy. Ann z uśmiechem aprobaty obserwowała ich wyczyny. Gdy wyszli, Ari natychmiast do niej przylgnął, w jak najbardziej dosłownym sensie. Zamoczył jej całe ubranie.

Podczas gdy relacjonował fascynujące wydarzenia, Ann zdjęła mu naramienniki, wysuszyła włosy, owinęła go w ręcznik i nasmarowała kremem. Ani razu nie spojrzała na Nikosa, póki jej nie zmusił:

- Ty też się posmaruj, bo inaczej słońce spali twoją skórę.

Ann zacisnęła usta. Nawet komplement brzmiał w jego ustach jak obelga. Bez słowa spełniła polecenie. Na szczęście Ari nie znosił bezczynności.

- Zbuduję wam zamek. Ogromny - zaproponował, ledwie wyrównał oddech po wysiłku.

Ann z wdzięcznością powitała propozycję. Odpowiadało jej każde zajęcie, które mogło odwrócić uwagę od przystojnego Greka.

Nikos z gracją ułożył się tuż obok. Z całą pewnością rozmyślnie ją drażnił. Ann nawet nie drgnęła, choć jego bliskość coraz bardziej ją krępowała.

Za skarby świata nie okazałaby słabości. Za to Nikos najwyraźniej nie mógł znieść jej obojętności.

- Zamierzasz przesiedzieć cały dzień w ubraniu? - zagadnął ponownie.

- Obiecałam Ariemu, że popływam z nim po lunchu - rzuciła pozornie lekkim tonem.

Wstając z miejsca, zerknęła przelotnie na Nikosa. Wyciągnięty na kocu, z mokrymi włosami, wyglądał jak uosobienie męskiej siły i witalności. Choć zdawała sobie sprawę, że obserwuje jej reakcję zza przeciwsłonecznych okularów, zabrakło jej siły woli, żeby odwrócić głowę. Stała i patrzyła. Pochłaniała wzrokiem idealną sylwetkę, póki nie przemówił:

- Patrz, ile chcesz. Nigdzie nie odejdę. - Obojętnym ruchem podniósł gazetę i zaczął czytać. - Chyba jednak ty musisz iść. Ari potrzebuje robotnika!
- dodał ze śmiechem.

Ann, pąsowa ze wstydu, pospieszyła na pomoc chłopcu. Przeklinała własną lekkomyślność, a jeszcze bardziej arogancję Nikosa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ann przez cały dzień żywiła urazę do Nikosa. Nie okazywała jej tylko ze względu na Ariego.

Zjedli lunch na skalnym tarasie po cienistej stronie plaży. Nikos wyjął z bagażnika suchy prowiant: okrągły, płaski chleb, pomidory, słony ser feta, nasączony oliwą, wędzoną szynkę, schłodzone białe wino, a na deser owoce. Ari dostał puszkę coli.

- Wolno mi ją pić tylko przy specjalnych okazjach - oznajmił. - Tina mówi, że niszczy zęby. Zastąpisz ją, cioteczko, gdy wyjdzie za doktora Sama?

Nieoczekiwane, pytanie zaskoczyło Ann. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zanim zdążyła wymyślić sensowną odpowiedź, Nikos wybawił ją z kłopotu:

- Twoja ciocia nie ma doświadczenia. Nie umiałaby się tobą opiekować.

Ann wytrzymała wyzywające spojrzenie Nikosa.

- Stryjek Nikki ma rację. Babcia znajdzie ci miłą nianię - potwierdziła. - Zresztą będziesz odwiedzał Tinę. Zawsze możesz dojechać na Maxos motorówką.

- To nie to samo - jęknął chłopiec, bliski płaczu.

- Życie wciąż przynosi zmiany. Jedne nas martwią, inne cieszą. Nic nie można na to poradzić - wytłumaczył Nikos.

- Wizyta cioci należy do tych dobrych, prawda?

- Ma swoje wady, jak każda nowa sytuacja - odrzekł enigmatycznie

Nikos, nie odrywając szyderczego spojrzenia od twarzy Ann.

Doprowadził ją do pasji. W zdenerwowaniu ugryzła pomidora tak gwałtownie, że sok prysnął na bluzkę.

- Chcesz czy nie chcesz, teraz musisz ją zdjąć - zauważył Nikos.

Ann nie potrzebowała dodatkowej zachęty. Ponieważ upał dokuczał, chętnie rozebrała się do kostiumu.

- Nie wchodź do wody dalej niż do tej pochyłej skały po lewej stronie - rzucił Nikos od niechcienia.

- Bo dalej czyhają rekiny - dodał Ari.

Ann powstrzymała uśmiech rozbawienia. Przypuszczała, że Tina postraszyła chłopca, żeby nie wchodził zbyt głęboko. Z przyjemnością barszkowała z Arim w chłodnej, przejrzystej wodzie, póki się nie zmęczył. Przeszkadzało jej tylko, że Nikos przez cały czas bacznie ją obserwuje.

Na brzegu zaczęła rozczesywać długie do pasa włosy. Nikos usiadł, żeby lepiej widzieć. Udawanie obojętności przychodziło jej z coraz większym trudem, mimo że odwróciła głowę. Nieoczekiwanie podszedł bliżej, ukląkł przy niej i wyjął jej z ręki grzebień.

- Pomogę ci - zaproponował. - Skąd ten siniak?

- To wina kierowcy. Uderzyłam się o drzwi auta na zakręcie.

- Przepraszam.

- Oddaj grzebień.

Lecz Nikos nie posłuchał. Delikatnie pogładził ją po ramieniu.

- Masz skórę jak jedwab - powiedział niskim, zmysłowym głosem, po czym pocałował ją w bolące miejsce.

Ann zadrżała, choć nie było jej zimno. Wręcz przeciwnie, oblała ją fala gorąca. Powinna mu zabronić, odepchnąć go albo wstać, ale nie potrafiła. Wbrew woli całą sobą chłoneła ciepło rozchylonych, wilgotnych warg, gdy przesuwiał je wzdłuż karku ku szyi. Potem powoli, nieskończenie powoli odchylił głowę. Odwrócił Ann tyłem do siebie, przysunął się bliżej i rozchylił kolana tak, że obejmował ją udami. Dopiero wtedy zaczął ją czesać. Częściej niż potrzeba odgarniał włosy, delikatnie muskając szyję, barki i plecy. Jego

ręce wyraźnie mówiły, jak by ją pieścił, gdyby nie obecność małego świadka. Niema obietnica przemówiła do jej wyobraźni, rozpałała zmysły. Trwała w błogim odrętwieniu, póki kątem oka nie dostrzegła poruszenia na skale. Ari stanął na szczycie i pomachał do nich z triumfem. Nagle zaczął się chwiać. Gorączkowo wymachiwał rękami, żeby odzyskać utraconą równowagę. Ann dopadła do niego w mgnieniu oka. Pochwyciła go kurczowo w objęcia.

- Mam cię! Złapałam, już nie spadniesz! - wydyszała z ulgą.

Szaleńczy bieg wyczerpał jej siły. Wystraszony chłopiec wyśliznął się z jej rąk, prosto w inne, silniejsze, męskie. Nikos zaniósł Ariego na ręcznik, uspokoił go i otarł łzy. Potem obejrzał go dokładnie. Nie stwierdził żadnych obrażeń, prócz otarcia naskórka na łydce. Paczka chrupiących ciasteczek szybciotko go pocieszyła.

- Tina nałóży mi opatrunek - obwieścił z dumą.

Drogę powrotną odbyli w znacznie rozsądniejszym tempie niż rano. Nikos pozostał głuchy na błagania bratanka o przyspieszenie. Dotarli na miejsce z bezpieczną prędkością. Ann sztywno podziękowała za miłą podróż. Udawała spokój, choć w środku cała drżała, bynajmniej nie z powodu wypadku z Arim.

Z ulgą umknęła do swojego pokoju. Usiłowała zmyć gorącym prysznicem wspomnienia incydentu na plaży. Na próżno. Wciąż zadawała sobie pytanie, po co Nikos ją uwodził, chociaż z góry znała odpowiedź. Pokazał, że jeśli zechce, może zyskać nad nią absolutną władzę. Kiedy sformułowała ten wniosek, jeszcze bardziej gardziła sobą za to, że uległa jego zwodniczemu urokowi. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie dopuści do podobnej sytuacji. Zachowa dystans za wszelką cenę. Inaczej przepadnie z kretesem.

Nikos stał przed lustrem w łazience własnego mieszkania w willi. Zacisnął rękę na brzytwie, zaciął usta. Za późno zrozumiał, że igra z ogniem. Zamierzał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: zażyć rozkoszy z piękną kobietą, a równocześnie udaremnić jej dalsze zakusy na rodzinny majątek. Doprowadziłby ją w białych rękawiczkach na skraj przepaści, a potem jednym pchnięciem odsunął na zawsze od swoich bliskich.

Nie przewidział, że straci kontrolę nad sobą. Wdzięki przewrotnej piękności przesłoniły mu nawet uwielbianego bratanka. Jego lekkomyślność mogła kosztować Ariego życie. Ale wyciągnął wnioski z gorzkiej lekcji.

Ann przystanęła przed drzwiami salonu. Najchętniej zawróciłaby do sypialni. Na myśl o rodzinnej kolacji ogarniał ją lęk. Musiała ją jednak przetrwać, podobnie jak następne, aż do końca pobytu na Sospiris. Wzięła głęboki oddech, zacisnęła zęby i weszła do środka.

Oczy same powędrowały ku człowiekowi, którego dopiero co postanowiła nie zauważać. Na widok wspaniałej sylwetki poczuła skurcz w żołądku. Nawet w swobodnym stroju, w ciemnych spodniach i sportowej koszulce wyglądał oszalamiająco. Stał z kieliszkiem martini w ręku, świeżo ogolony, i rozmawiał z Tiną o archeologii. Na chwilę zwrócił wzrok na Ann, po czym podjął przerwana rozmowę.

Ann z przyklejonym uśmiechem podeszła do pani domu i kuzynki Eupheme. Nie pamiętała, jak przetrwała wieczór. Gdy poproszono ją o relację z wyprawy na bezludną plażę, spłonęła rumieńcem. Odpowiadała bezładnie, półsłówkami. W końcu wymówiła się bólem głowy po długim pobycie na słońcu i umknęła do sypialni, zanim podano kawę. Wychodząc, czuła na sobie spojrzenie czarnych oczu.

Na następne dwa dni dosłownie przyłgnęła do Ariego i Tiny. Los jej sprzyjał. Nazajutrz Ari otrzymał zaproszenie na Maxos, do synka bogatych

znajomych Theakisów. Gdy oddały podopiecznego w ręce niani chłopca, Tina zabrała Ann na wykopaliska, którymi kierował jej narzeczony. Tina została u niego na noc. Ann sama przywiozła siostrzeńca na Sospiris. Wieczorem odetchnęła z ulgą, że nie zastała Nikosa przy stole.

- Je kolację u rodziców tego chłopca, który zaprosił Ariego - wyjaśniła pani Theakis. - Jedna z przyjaciółek pani domu od dawna robi do niego słodkie oczy. Mój syn nie narzeka na brak powodzenia. Niejedna chciałaby zostać jego żoną. Nic dziwnego, przy jego pieniądzach... - dodała, patrząc znacząco na Ann.

Ann dałaby głowę, że dyskretnie ją uprzedza, żeby nie próbowała złowić Nikosa na męża.

- I urodzie! - wtrąciła Eupheme, nie kryjąc zachwytu. - Jest wyjątkowo przystojny.

- Owszem. To bardzo ryzykowna mieszanka - ciągnęła pani Theakis, patrząc Ann prosto w oczy. - Nie nazwałabym mojego syna zepsutym, ale wielbicielki go rozpieściły. Przy nadmiarze łatwych pokus nietrudno stracić szacunek dla kobiet.

Mile zaskoczyła Ann. Nie przyszło jej do głowy, że matka Nikosa ostrzegała ją nie w trosce o syna, lecz o nią. Na szczęście dalsze wynurzenia przerwało nadejście lokaja Yanniego z napojami. Kiedy opuścił jadalnię, pani Theakis nie wróciła do drażliwego tematu. Poprosiła o relację z minionego dnia. Ann opowiedziała o wykopaliskach, a Ari o fascynujących zabawach w willi kolegi.

- Tylko jednej pani nie polubiłem. Wypytywała o stryja Nikkiego. Powiedziałem, że nie ma czasu, bo dużo pracuje. Yanni zawsze tak mówi, kiedy stryjek nie ma ochoty rozmawiać z jakąś panią. Zaraz potem wyszła, i

dobrze, bo nie cierpię całusów. Stryjek Nikki tylko mnie ściska albo nosi na barana, jeżeli nie ciągnę go za włosy - wyrzucił z siebie jednym tchem.

Przez cały czas trwania posiłku Ann usiłowała sobie wyobrazić, jak wygląda wielbicielka Nikosa. Z pewnością pochodziła z odpowiedniej sfery, przeciwnie niż Carla, którą uznano za niegodną jego znakomitego brata.

Następnego dnia Nikos również nie wrócił. Ann przypuszczała, że nadal przebywa na Maxos. Niestety jego nieobecność nie pomogła jej przejść do porządku dziennego nad psychiczną porażką na plaży. Na próżno dokładała wszelkich starań, by wyrzucić go z pamięci. Z radością powitałaby jakiegokolwiek zajęcie, które odwróciłoby myśli od jego osoby.

Dlatego gdy Tina wróciła późnym rankiem z zaproszeniem na urodziny kolegi narzeczonego, przyjęła je z wdzięcznością.

- Idź koniecznie - zachęcała pani Theakis. - Przeżyjesz niezapomniany wieczór.

Nie musiała jej namawiać. Dzień później, przed wieczorem, prywatna motorówka Theakisów zawiozła je na Maxos. Ariego zostawiły pod opieką Marii. Tina wyglądała prześlicznie. Zalotna czerwona sukienka harmonizowała z brązowymi loczkami i biżuterią z miejscowego warsztatu. Ann włożyła kremową bluzeczkę z koronki na skrzyżowanych ramiączkach i powiewną turkusową spódnicę, którą kupiła poprzedniego dnia na Maxos.

Sam wyszedł po nie na molo na końcu przystani.

Powitał obydwie młode damy szczerymi komplementami i zaoferował każdej ramię. Spacerowali nadbrzeżnym bulwarem wzdłuż rzędu tawern, oglądając cumujące przy kei jachty. O zmroku, gdy tylko jasna wstęga na zachodzie rozświetlała niebo, zarówno Grecy, jak i niezbyt liczni o tej porze turyści wyszli na zwyczajową przechadzkę, zwaną *voltą*, aby widzieć i być widzianymi. Co jakiś czas Sam z Tiną przystawali, by pozdrowić znajomych.

Zatrzymali się na dłużej przed eleganckim koktajl barem. Przy jednym z wystawionych na zewnątrz stolików siedziało spore towarzystwo. Ann struchlała na widok Nikosa. Rozluźniony, w rozpiętej pod szyją koszuli i swetrze zarzuconym na ramiona, z kieliszkiem w ręku, pozdrowił ich przyjaznym gestem. Tuż obok, na trzciniowym krześle, zajęła miejsce bardzo elegancka brunetka. Przynęła je tak blisko, jakby dawała wszem wobec do zrozumienia, że wiele ich łączy.

- Wyglądasz uroczo, Tino! - wykrzyknął Nikos z promiennym uśmiechem. - Szczęściarz z tego Sama.

Następnie wymienił powitalne uprzejmości z jej narzeczonym. W końcu zwrócił wzrok ku Ann, zanim zdążyła ochłonąć z zaskoczenia niespodziewanym spotkaniem.

Stała sztywno, usiłując nadać twarzy pogodny wyraz. Na próżno. Nikos patrzył na nią tak, że do reszty zbił ją z tropu. Na moment skupił na niej całą uwagę, jakby tylko ona jedna istniała na świecie. Jego oczy płonęły dziwnym blaskiem. Nagle zwrócił głowę ku towarzysze, która władczy gestem chwyciła go za ramię.

- Nikos, kochanie, podobno słyniesz jako wyjątkowo łaskawy szef. Skoro dałeś pracownicy wolny wieczór, nie zajmuj jej czasu, bo stracisz dobrą opinię u służby - upomniała go głośno po angielsku.

Sam zacisnął zęby, wściekły, że upokorzyła jego narzeczoną.

- Panny polujące na bogatych mężów również powinny zadbać o swoją reputację, *kyria Constantis* - odparował z szyderczym uśmiechem.

Czarnowłosa piękność spochmurniała. Sam nie zważał na jej humory. Pociągnął Tinę i Ann z powrotem na promenadę.

- Nikos nie ożeni się z Eleną Constantis, choćby wyszła ze skóry. Nie zwiąże się z żadną, której Ari nie polubi. A Ari nie cierpi Eleny, bo ciągle próbuje go obcałowywać.

Ann poczuła irracjonalną ulgę. W jej głowie ponownie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Przez całą dalszą drogę powtarzała sobie, że nic jej nie obchodzi znajomości i związku Nikosa.

Stara tawerna w porcie w niczym nie przypominała wytwornych lokali przy promenadzie. Ann z ulgą oceniła ją jako zbyt skromną dla Nikosa.

Zabawa w międzynarodowym towarzystwie archeologów i studentów przyniosła jej odprężenie. Po kolacji wniesiono ogromny urodzinowy tort, podano kawę, anyżową wódkę ouzo i lokalne wino. Zagraniczni goście tańczyli jak umieli przy dźwiękach *buzuki*, póki właściciel nie stracił cierpliwości. Głośnym kłaśnięciem przegnał amatorów ze sceny i zwołał swoich rodaków. Grecy zaczęli formować regularny szereg, gdy powstrzymał ich męski głos. W otwartych drzwiach, pogrążony w mroku, stał wysoki mężczyzna. Właściciel wykrzyknął coś entuzjastycznie i wyciągnął ramiona w geście powitania. Nikos Theakis wyszedł z cienia i ruszył mu naprzeciw.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ann siedziała pomiędzy dwoma kolegami Sama. Nagle przestała zauważać ich obecność. Wysoki, barczysty mężczyzna, zmierzający ku scenie przesłonił jej cały świat. Samo pojawienie się Nikosa przyspieszyło jej oddech. Nic nie mogła na to poradzić. Patrzyła tylko bezradnie, jak pozdrawia Sama i gospodarza, jak wiesza sweter na oparciu krzesła i dołącza do szeregu ziomków.

Gdy mężczyźni położyli sobie nawzajem ręce na ramionach, orkiestra ponownie zagrała. Dostojna, hipnotyczna melodia wypełniła powietrze. Tancerze zaczęli się poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Z nieodpartą gracją i godnością stawiali skomplikowane kroki w prawo, w lewo, w tył i w przód, w idealnej harmonii, jakby wszyscy od siwego starca do najmłodszego nastolatka tworzyli jeden organizm. Promieniowali witalnością i męskością. Zwarty mur postaci tworzył magiczny pomost między niebem, ziemią i morzem, przeszłością i przyszłością.

Ann obserwowała niemal mistyczny spektakl z zapartym tchem. Jej serce biło w rytm muzyki i równych kroków. Koszula Nikosa lśniła nieskazitelną bielą jak żagiel na morzu. Szeroko rozpostarte ramiona zdawały się obejmować nie tylko sąsiadów, lecz wszystkie pokolenia, wykonujące ten sam taniec od czasów Homera po dzień dzisiejszy. Ann chłonęła nieodparto piękno wszystkimi zmysłami, każdą komórką ciała. Krew szybciej krążyła w jej żyłach. Odnosiła wrażenie, że dopiero teraz ożyła naprawdę, że nagle cała ziemia przyspieszyła obroty.

Kiedy Nikos zwrócił na nią wzrok, pochwycił ją w sieć nie do zerwania. Kiedy orkiestra skończyła grać i przebrzmiały oklaski, odprowadziła go wzrokiem do stolika, jakby ciągnął ją za sobą. Potem siadł naprzeciwko przy

sąsiednim stoliku, wymienił parę zdań z gospodarzem i przyjął od niego kieliszek brandy.

Po chwili gawędził swobodnie z ekipą badaczy na temat najnowszych odkryć archeologicznych. W pewnym momencie skwitował jakieś stwierdzenie Sama lekceważącym machnięciem ręki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Doceniam wasz trud i wkład w rozwój nauki.

Ann ponownie zadała sobie pytanie, dlaczego tu przyszedł, w dodatku sam. Ponieważ dałaby głowę, że szykowna Elena Constantis nie wypuściłaby zdobyczy z wypielegnowanych pazurków, podejrzewała, że ją spławił. Nie spojrzała na niego do końca przyjęcia.

Gdy wyszła na dwór, z lubością wciągnęła w płuca balsamiczne, rześkie powietrze. Miała nadzieję, że morska bryza szybko ostudzi wrzącą w żyłach krew i zniweluje skutki nadmiaru wina. Odszukała wzrokiem Tinę. Stała trochę dalej. Sam obejmował ją ramieniem.

- Zaproponowałem Tinie, żeby została u Sama. Odwiozę cię na Sospiris - oznajmił znajomy, niski głos zza pleców.

Ann wpadła w popłoch. Odwróciła się raptownie twarzą do Nikosa.

Usiłowała zaprotestować, ale Nikos przestał zwracać na nią uwagę. Ponownie zagadnął właściciela tawerny. Kiedy ochłonęła z kolejnego zaskoczenia, doszła do wniosku, że ktoś jednak musi jej towarzyszyć. Zmuszanie Tyny, żeby zrezygnowała dla niej z nocy z narzeczonym byłoby skrajnym egoizmem. Powiedziała sobie, że krótka przejażdżka motorówką nie przyniesie jej szkody. Dziwiło ją tylko, że Nikos nie zanocewał u Eleny Constantis.

- Gotowa? - wyrwał ją z bezowocnych rozważań głos Nikosa.

Ann poczuła na plecach dużą ciepłą dłoń. Pod pretekstem pożegnania z Tiną i Samem zrobiła pokaźny krok do przodu. Nikos opuścił rękę.

Ann była nadal oszołomiona winem i niezwykłym spektaklem. Serce wciąż biło w rytm melodii buzuki. Mimo że nie odczuwała wieczornego chłodu, zadrżała, gdy Nikos jej dotknął.

- Zaczekaj, dam ci sweter.

- Nie zmarzłam.

Nikos jak zwykle zignorował protest. Zdjął z ramion sweter i owinał jej ramiona jak szalem. Dzianina zachowała ciepło jego ciała. Ann wbrew woli chłonęła miłe doznanie, wciągnęła w nozdrza ślad zapachu. Po nabrzeżu nadal spacerowało trochę ludzi, choć większość lokali już zamknięto. Na falach tańczyły światła lamp sygnałowych, wskazujących drogę do portu. Gdy podeszli do motorówki Theakisów, sternik wstał, zgasił papierosa i pozdrowił szefa po grecku. Nikos wsiadł do łodzi i podał rękę Ann. Ledwie zajęła miejsce na ławce, pospiesznie cofnęła swoją dłoń.

Gdy wypłynęli z portu, sternik zwiększył prędkość. Pęd powietrza targał włosy Ann, tak że musiała je trzymać w garści, żeby potem uniknąć kłopotów z rozczesaniem. Na szczęście hałas uniemożliwiał rozmowę.

Ann uniosła głowę do góry i obserwowała rozgwieżdżone niebo, żeby nie patrzeć na Nikosa. Gdy motorówka raptownie skręciła, straciła równowagę. Mimo że nie groziło jej wypadnięcie, mocna, ciepła dłoń podtrzymała jej plecy. Ann zeszywniała, złapała za burtę, lecz Nikos tym razem nie opuścił ręki.

- Dziękuję, już wszystko w porządku - wymamrotała z zażenowaniem.

- Skup wzrok na horyzoncie, to przestanie ci się kręcić w głowie - doradził Nikos, pochylając się ku niej, by przekrzyczeć łoskot maszyny.

Ann z zaciśniętymi zębami spełniła polecenie. Na szczęście wyspa Sospiris w miarę przybliżania rosła w oczach. Zdaniem Ann zdecydowanie za wolno, zwłaszcza że Nikos nadal trzymał rękę na jej plecach.

Nikos swoim zwyczajem wyciągnął przed siebie długie nogi, ułożył rękę swobodnie wzdłuż oparcia, nie zdejmując dłoni z jej pleców. Mimo że odwróciła głowę ku morzu, wyraźnie czuła zapach brandy i drogiej wody po goleniu. Krótka podróż trwała w jej odczuciu całe wieki.

Od incydentu na plaży unikał jej jak ognia. Spędził dwa dni z Eleną, żeby nabrać wewnętrznego dystansu. Nie przewidział, że wewnętrzna walka z niezdrową namiętnością podsyci jego apetyt. Planował wprowadzić uwiedzenie, ale na zimno, bez zaangażowania emocjonalnego, w konkretnym celu. Gdyby została jego kochanką, matka straciłaby do niej szacunek. Więcej by jej nie zaprosił.

Tymczasem Ann coraz bardziej rozpalala jego wyobraźnię i zmysły. Absorbowała uwagę do tego stopnia, że przeszukał wszystkie tawerny w starym porcie, żeby ją odnaleźć. Nie widział innego sposobu zwalczania pokusy niż jej zaspokojenie. Pod jego palcami cienki materiał bluzeczki trzepotał na wietrze. Omal nie pogładził jej po karku. Nagle naszły go wątpliwości, czy podjął właściwą decyzję. Lecz zanim zdążył je rozważyć, Stawros zgasił silnik. Motorówka dopłynęła do kei. Kilka sekund później cumowali do nabrzeża Sospiris, a noc dopiero się rozpoczęła.

Nikos z galanterią podał rękę Ann.

Ann z ociąganiem chwyciła podaną dłoń. Nie miała innego wyjścia. Po podróży w chybotliwej motorówce nie od razu złapała równowagę.

- Patrz pod nogi - ostrzegł Nikos, wprowadzając ją na molo.

Znów podtrzymał ją od tyłu. Gorąca dłoń niemal parzyła. Prosty gest, który u każdego innego uznalaby za zwykłą kurtuazję, w jego wykonaniu nabierał symbolicznego znaczenia.

Ann posłusznie ruszyła w wyznaczonym kierunku. Jakikolwiek protest świadczyłby o jej podatności na urok przystojnego Greka. Po pokonaniu kilku

schodków weszła pod łukiem kamiennej bramy do ogrodu przy willi Theakisów. Natychmiast owionęła ją mieszanina odurzających aromatów jaśminu i kapryfolium.

- Eupheme specjalnie dobrała mocno pachnące rośliny, żeby gościa witał pachnący szpaler. Noc wzmacnia wszelkie zmysłowe doznania, nie uważasz?

Przystanął na niewielkiej platformie widokowej wykutej w skale. Bujna roślinność łagodziła surowość kamiennych ścian. Kwiatki jaśminu przypominały miniaturowe gwiazdki. Kolejne, szersze i mniej strome schody prowadziły w dół, ku krętym ścieżkom ogrodu. Ann również przystanąła. Podziwiała obfitość kwiecica, wąskie murki, porośnięte bugenwillą i rząd wysmukłych cyprysów na tle nieba na krańcu posiadłości. Księżyc nie świecił, lecz morze i woda w basenie odbijały światło gwiazd.

- Jak tu pięknie! - westchnęła Ann w uniesieniu.

Choć wielokrotnie postanawiała sobie w obecności Nikosa trzymać uczucia na wodzy, oszołomiło ją zarówno piękno okolicy, jak i odurzające zapachy. Wypite wino nadal krążyło w jej żyłach. Wciąż widziała świat przez delikatną mgiełkę. Mimo że jeszcze całkiem nie wytrzeźwiała, zdawała sobie sprawę, że zamiast słuchać cykad pod wygwieżdżonym niebem, powinna umknąć do siebie, zmyć makijaż, wykapać się, uczesać i położyć spać.

Tymczasem stała nadal przy Nikosie. Gdyby wykonała półobrót, poczułaby bicie jego serca przy swoim, ciepło jego ciała i twardość stalowych mięśni. Utonęłaby w przepastnych oczach, które patrzyły spod rzęs, jakby chciały ją przejrzeć na wskroś. Objąłby ją, przyciągnął do siebie, pochylił głowę i musnął przepięknie wykrojonymi wargami jej usta...

Ostatnia wizja sprawiła, że oprzytomniała w ułamku sekundy. Odstąpiła od niego tylko na krok, lecz nawet ten niewielki dystans pomógł jej zmobilizować siłę woli.

- Muszę już iść - oznajmiła zdecydowanym tonem.

Nagle uświadomiła sobie, że nie wie, którędy wejść do willi.

Zmarszczyła brwi, usiłując przypomnieć sobie drogę.

- Tędy - podpowiedział Nikos usłużnie, jakby czytał w jej myślach.

Ann automatycznie ruszyła we wskazanym kierunku. Choć nawet na niego nie spojrzała, czuła, że odprowadza ją wzrokiem. Mimo że sama świadomie zburzyła nastrój chwili, nadal trwała w stanie permanentnego oszołomienia. Nie zauważyła, że Nikos podążył w ślad za nią i otworzył jej oszklone drzwi. Dopiero gdy weszła do środka, stanęła jak wryta. Nie wprowadził jej bowiem do salonu, holu czy jakiegokolwiek innego znanego pomieszczenia, tylko do sypialni. Obcej, urządzonej z męską prostotą. Przy wielkim podwójnym łożu, przykrytym ciemną narzutą, płonąła jedna lampka.

Zanim ochłonęła z zaskoczenia, Nikos zamknął drzwi i podszedł do niej.

Ann cofnęła się.

Nikos podążył za nią.

- Co to ma znaczyć?

- A jak myślisz? Nie bądź naiwna - dodał, nie kryjąc rozbawienia.

Podszedł jeszcze bliżej. Półmrok wyostrzał zarys sylwetki, cienie podkreślały rzeźbione rysy. Nagle Ann ogarnęła słabość. Bezwiednie rozchyliła wargi, zaczęła szybciej oddychać.

Jej reakcja nie umknęła uwagi Nikosa. Skwapliwie skorzystał z okazji.

- Czekaliśmy na tę chwilę od wyprawy na dziką plażę. Wtedy nie mieliśmy szansy zrealizować swych pragnień, ale teraz cała noc należy tylko do nas - powiedział niskim, zmysłowym głosem, patrząc na nią.

Wyciągnął ręce przed siebie i chwycił rękawy swego swetra, którym owinał ją po wyjściu z tawerny. W natłoku wrażeń Ann zapomniała, że nadal go nosi. Dopiero gdy użył go w charakterze liny, żeby delikatnie przyciągnąć

ją do siebie, przypomniawszy sobie, że go nie oddała. Kiedy zaczął ciągnąć za rękawy, zeszywniała na moment. Uświadomiła sobie, że najwyższa pora umknąć. Lecz zanim zdążyła zrealizować swój zamiar, Nikos zdążył zdjąć sweter z jej ramion i objąć ją tak, że kciukami dotykał biustu. Ann znów bezwiednie rozchyliła usta. Oddychała coraz szybciej, ale Nikos nie przyspieszał rozwoju wypadków. Przytrzymał ją dość długo w pewnej odległości od siebie. Delikatnymi muśnięciami opuszków palców przyspieszał jej oddech i tętno.

Przez cały czas obserwował jej reakcję. Jego twarz rozjaśnił piękny, uwodzicielski uśmiech.

- Wspaniale, Ann, cudownie - wymruczał.

A potem pochylił głowę. Musnął jej usta wargami, jakby badał ich kształt. Później pogłębił pocałunek. Ann doskonale zdawała sobie sprawę, do czego zmierza, lecz nie miała siły zrezygnować ze słodkich doznań. Stopniała w jego objęciach jak lód na słońcu. Kiedy ją puścił, ledwie mogła ustać na nogach. Nie protestowała, gdy rozwiązał ramiączka bluzeczki, gdy odsłaniał, a potem zdejmował koronkowy biustonosz. Długo, w zachwycie pożerał wzrokiem jej piersi, zanim zaczął je głaskać.

- Doskonale, idealne... Marzyłem o tym, żeby ich dotknąć. Wreszcie mam je dla siebie.

Umiejętnie przerywał i podsyczał pieszczoty, rozpalił ogień pod skórą, aż wyszeptała w ekstazie jego imię. Wtedy nie odrywając od niej zachwyconego spojrzenia, zdjął jej spódnicę i patrzył, patrzył bez końca. Przepastne oczy obiecywały nieziemskie rozkosze. Ponieważ głos rozsądku dawno zamilkł, nie pozostało jej nic innego, jak posłuchać głosu natury.

Nie sprawił jej zawodu. Jeszcze długo rozgrzewał ją dotykiem, finezyjnymi pocałunkami, gorącym spojrzeniem i greckimi słowami. Nie

rozumiała ich znaczenia, ale brzmiały w jej uszach jak obietnica absolutnego szczęścia.

Dopiero gdy serce i oddech odzyskały normalny rytm, przyszło opamiętanie. Spłynęło na rozgrzane ciało jak strumień lodowatej wody. Niestety za późno.

Co ja zrobiłam? - powtarzała bezradnie w myślach. - Oddałam się człowiekowi, który mną gardzi, który skrzywdził Carlę!

Owładnęło ją poczucie niepowetowanej straty, jakby odebrano jej najdroższy skarb, część duszy, godność i wszystko, co drogie sercu. Leżała jak sparaliżowana, pełna pogardy do siebie.

Nikos też się nie poruszał. Nagle bez słowa wstał i wyszedł do łazienki. Po chwili usłyszała szum wody. Z trudem zebrała siły, by wstać. Nie zadała sobie trudu, by poszukać bielizny. Pospiesznie włożyła bluzkę i spódnicę, wyszła na korytarz. Nie wiedziała, dokąd prowadzi, lecz ruszyła nim przed siebie, byle dalej od miejsca upokarzającej porażki. Po kilku minutach błądzenia dotarła do znanej części domu. Stąd już bezbłędnie trafiła do swojego pokoju. Drżąc, opadła na łóżko i przycisnęła ręce do piersi.

- Co ja zrobiłam? - szlochała coraz głośniejsze. - Co ja zrobiłam?

Silne strumienie wody kłuły Nikosa jak igły. Celowo puścił silny strumień. W ten sposób wymierzał sobie karę za lekkomyślność. Nie mógł sobie wybaczyć, że uległ pokusie. Jeszcze w drodze powrotnej oszukiwał sam siebie, że uwodzi Ann Turner tylko po to, by zaspokoić fizyczną żądzę i zapomnieć o niej raz na zawsze. Przy całym swoim bogatym doświadczeniu, po rozlicznych romansach, nie przewidział, że ta przygoda dostarczy mu tak wiele przyjemności. Mimo że jej nie lubił, potrafiła doprowadzić do tego, że zapomniał o całym świecie. Nigdy przedtem nie krzyczał z rozkoszy. Nigdy

nie odczuwał jej tak intensywnie, całym sobą, każdą komórką rozpalonego ciała. Dopiero kiedy odpoczął, uświadomił sobie, że przekroczył skraj przepaści. Z wściekłością walnął pięścią w ścianę kabiny. Zaraz potem szybko zakręcił wodę, wytarł się, odrzucił ręcznik i gwałtownym ruchem otworzył drzwi łazienki.

Wiedział, że nigdy, przenigdy nie powinien dotknąć tej spryciary. Jednak nadal jej pragnął.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Ann wyplakała wszystkie łzy, doszła do wniosku, że musi jak najszybciej opuścić Sospiris. Nie widziała innego wyjścia. Należało tylko w jakiś sensowny sposób wytłumaczyć Ariemu i pani Theakis powody nagłego wyjazdu. Z oczywistych względów wyznanie prawdy nie wchodziło w grę. Leżała na łóżku udęczona, wyczerpana i wściekła na siebie, gorączkowo szukając wiarygodnej wymówki. Na próżno. Nic mądrego nie przyszło jej do głowy. Przerazała ją perspektywa zejścia na śniadanie. Nie wiedziała, jak spojrzeć w oczy matce Nikosa.

Najbardziej przygnębiała ją konieczność rozstania z Arim. Skoro już tak ciężko przeżywał rozłąkę z Tiną, jak zniesie wiadomość, że nowo poznana ciocia go porzuca? W dodatku na zawsze. Nawet gdyby Sophia zechciała ją znowu zaprosić, nie przyjęłaby zaproszenia, chyba że Nikos wyjechałby gdzieś daleko, do Australii, a najlepiej na Antarktydę. Nie powinna go nigdy więcej zobaczyć.

Tylko jak teraz bez niego żyć?

Ogarnęła ją zgroza, że tak nisko upadła. Ledwie umknęła z objęć człowieka, który lżył jej zmarłą siostrę, który jawnie okazywał jej pogardę, już tęskniła za jego uściskiem. Jak mogła ulec jego zwodniczemu urokowi tylko dlatego, że wyglądał jak grecki bóg? Z drugiej strony, która by mu się oparła?

Resztę nocy przeleżała z otwartymi oczami. Wpatrzona w sufit, przeklinała własną słabość. Liczyła godziny do rana, do chwili ucieczki.

Chociaż przewidywała trudności, zaskoczył ją opór, na jaki natrafiła przy śniadaniu. Gdy obwieściła swoją decyzję, pani Theakis zrobiła wielkie oczy.

- Niemożliwe. Nikki, zrób coś! Ann twierdzi, że jakaś pilna sprawa wzywa ją do Londynu.

Ann zeszywniała. Za żadne skarby nie spojrzalaby na Nikosa, co nie przeszkadzało, że wyraźnie słyszała odpowiedź:

- Wykluczone! Obiecała, że zostanie do ślubu Tiny, żeby pocieszyć Ariego po stracie opiekunki. Nie wolno ci zawieść siostrzeńca, Ann. Nie wyjedziesz, prawda?

Ann automatycznie zwróciła ku niemu twarz i natychmiast spłonęła rumieńcem. Świeżo ogolone policzki przywołały wspomnienia minionej nocy. Nie potrafiła zebrać myśli w jego obecności.

- No nie, bo widzisz... - wyjąkała nieskładnie.

Zanim odwróciła wzrok, dostrzegła w jego oczach błysk satysfakcji.

- A więc sprawa załatwiona. Zostajesz, przynajmniej do ślubu Tiny. A potem... - zawiesił znacząco głos - ...zobaczymy. Ponieważ Tina przywiezie Ariego od kolegi dopiero po południu, chętnie zabrałbym cię na wycieczkę. Najwyższa pora, żebyś zobaczyła kawałek wyspy.

Podczas gdy Nikos sięgnął po szklanekę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy, Ann odwróciła głowę ku jego matce w poszukiwaniu ratunku. Z przerażeniem pochwyciła jej badawcze, może nawet podejrzliwe spojrzenie. Kiedy Sophia Theakis przeniosła wzrok na syna, Ann usiłowała sobie wmówić, że uległa złudzeniu.

- Doskonały pomysł - poparła żarliwie Nikosa. - Na Sospiris jest wiele pięknych zakątków. Nikki chętnie ci wszystkie pokaże.

Ann z trudem przybrała pogodny wyraz twarzy. Udawanie aprobaty nie przyszło jej łatwo. W środku cała drżała.

Nikos zgasił silnik. Miał ochotę odszukać Ann i siłą zawlec ją do dżipa. Gdzie się podziewa? Jeśli liczyła na to, że uniknie przejażdżki, czekał ją zawód. Już jego matka dopilnuje, żeby pojechała, choć prawdę mówiąc, wolałby, żeby zbyt pilnie nie śledziła ich poczynań. Nie zamierzał otwierać jej

oczu na prawdziwy charakter Ann Turner przynajmniej do czasu, gdy nasyci namiętność.

Przestał sobie tłumaczyć, że igra z ogniem. Już płonął. Uświadomił to sobie, gdy po kąpieli zastał pustą sypialnię. Liczył godziny do chwili, gdy będzie mógł ponownie zostać z nią sam na sam. Do rana nie zmrużył oka, już nie z powodu wątpliwości. Omal nie pobiegł za nią. Podejrzewał, że właśnie na to liczyła. Albo też dała pokaz fałszywej skromności. Według niego, zupełnie niepotrzebnie. Znał ją jak zły szeląg.

Nagle powróciły wspomnienia ostatniej nocy, gdy jednym głosem wykrzyczeli radość spełnienia. Ogarnęły go wątpliwości, czy słusznie posądzają o uczuciowy chłód. Namiętna, spontaniczna kochanka w niczym nie przypominała chytrej panienki, która wyciągnęła rękę po czek. A jednak nie wyszlachetniała. Przyjęła również zapłatę za przyjazd na wyspę, do ukochanego siostrzeńca i jego babci, którą rzekomo polubiła. Niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnie, musiał pamiętać, z kim ma do czynienia.

Wreszcie wyszła z willi. Z zaciśniętymi ustami wsiadła do dżipa, udając, że nie zauważyła wyciągniętej do pomocy ręki. Nie zaszczyliła go ani jednym spojrzeniem czy słowem powitania. Zdenerwowała go. Zwolnił ręczny hamulec, zacisnął zęby i ruszył szybko, nie zważając na wyboje, w pełni świadomy przerażenia Ann. Celowo ją karał za ostentacyjne lekceważenie. Przypuszczał, że będzie wolała znosić niewygody, a nawet kilka kolejnych siniaków, niż poprosić, żeby zwolnił.

W zawziętym milczeniu dojechali na koniec wyspy, do „sekretnej” plaży Ariego. Specjalnie ją tu zabrał, żeby nikt im nie przeszkadzał. Nieopodal stała letnia altana z leżanką. Wyłączył silnik, zdjął ciemne okulary. Ann nadal siedziała z ręką na klamce. Drugą wsparła o deskę rozdzielczą. Nie potrafił odczytać z jej twarzy żadnych uczuć. Ciężka, nieprzyjazna cisza wisiała w po-

wietrze jak tumany kurzu za samochodem. Zwrócił uwagę, że włożyła te same beżowe spodnie i bluzę z długimi rękawami co podczas pierwszej wyprawy z Arim. Jeśli myślała, że skromny strój i kamienna twarz go zniechęci, była w błędzie. Nieprzejednane spojrzenie tylko podsyciło jego namiętność.

- Nie wiem, na czym polega twoja gra, ale daruj sobie te sztuczki... - zaczął.

- Nie stosuję żadnych sztuczek - wpadła mu w słowo. - Lepiej powiedz, do czego ty zmierzasz.

- Nie domyślasz się? - odpowiedział zupełnie innym, zmysłowym głosem.

Nie powstrzymał pokusy, by przyciągnąć ją do siebie. Czekał na tę okazję od momentu, gdy zobaczył ją na śniadaniu. Z początku nie stawiała oporu, lecz gdy chciał ją pocałować, zeszywniała w ułamku sekundy. Odwróciła głowę, odepchnęła go oburącz z całej siły.

- Zostaw mnie! - krzyknęła. - Puść...

Nikos nie słuchał. Zamknął jej usta pocałunkiem, wplótł palce w jedwabiste włosy. Szybko skruszył jej opór. Niebawem zmiękła w jego ramionach.

Boże, jak wspaniale smakowała i pachniała! Mógłby ją tak całować do końca świata, kusić, podsycać wzajemną namiętność. Oderwał usta dopiero wtedy, gdy zabrakło mu oddechu.

- Coś mówiłaś? - spytał niskim, lekko schrypniętym głosem, z błyskiem rozbawienia w oku.

Ann przez chwilę patrzyła na niego niezbyt przytomnie wielkimi, rozszerzonymi oczami. Nagle jednym gwałtownym ruchem oswobodziła się z jego objęć.

- Nie chciałam tego - odburknęła. - Nadal nie chcę.

- Nie kłam. Ostatnia noc pokazała, że to nieprawda.

Znów wyciągnął po nią rękę, ale tym razem była szybsza. W mgnieniu oka otworzyła drzwi auta i wysiadła. Nikos patrzył z niedowierzaniem, jak zdecydowanym krokiem maszeruje z powrotem w stronę willi. Słońce już zaczynało prażyć, a czekała ją co najmniej godzina marszu. Pewien, że to tylko kolejna demonstracja, wydał pomruk irytacji, wysiadł i ruszył za nią. Dogonił ją w kilka sekund, pochwycił i obrócił ku sobie. Napotkał twarde, zimne spojrzenie.

- Zabierz rękę. Nie rozumiesz, że cię nie chcę? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Nikos posłuchał polecenia. Opuszkami kciuka delikatnie musnął jej policzki. Potem opuścił również drugą rękę, nie odrywając wzroku od rozszerzonych źrenic. Ann stała bezradnie, jakby ją zahipnotyzował. Nie protestowała, nie zrobiła kroku.

- Nie wierzę, Ann. Wystarczy jedno dotknięcie, by skruszyć twój opór. Marzyłem o takiej chwili od dnia, w którym zobaczyłem, jak wypiękniałaś. Czekałem tylko na odpowiednią okazję. Nie wmówisz mi, że nie odwzajemniasz moich pragnień. - Po tych słowach ponownie uniósł rękę. Poglądził ją po policzku, zatopił palce we włosach.

Ann nadal nie wykonała żadnego ruchu. Spuściła tylko oczy. Pocałował ją znowu. Wkrótce zaczęła oddawać pocałunek, potem przejęła inicjatywę. Nie potrafił powiedzieć, jak długo całowali się na bezludnej plaży na odległym krańcu wyspy. W końcu wziął ją za rękę i zaprowadził do altany. Szła z nim posłusznie, jak we śnie, jakby odebrał jej wolę i świadomość, tak jak zaplanował i przewidział.

Słoneczne światło przeświecało pomiędzy szczebelkami drewnianych okiennic, rzucało pasiaste cienie na klasyczne rysy Nikosa. Robił wrażenie

odprężonego, spełnionego. Ann również trwała w błogim odrętwieniu. Jej umysł pracował na zwolnionych obrotach. Może i dobrze, bo gdyby myślała racjonalnie, nie wybaczyłaby sobie, że uległa mężczyźnie, który nią gardził. Na razie nie czuła żalu do siebie. Czuły kochanek, który przed chwilą obdarzył ją bezmiarem rozkoszy, w niczym nie przypominał człowieka, który z grymasem obrzydzenia wręczał jej czeki. Żal ścisnął jej serce na myśl, że to jednak ta sama osoba. Zanim ta prosta prawda dotarła do jej świadomości, bezwiednie pogładziła złocistą skórę Nikosa. Nie mogła nasycić oczu widokiem doskonałych kształtów.

Nikos zajrzał jej w oczy głęboko, jakby badał dno duszy. Później przyciągnął ją bliżej. Przesunął palcami wzdłuż ramienia bez żadnych ukrytych czy też jawnych intencji, dla czystej przyjemności dotykania. Potem ponowił pieśczętę, już w bardziej konkretnym celu. I jak zwykle poszła z nim tam, dokąd chciał ją zaprowadzić.

Drogę powrotną odbyli z rozsądną prędkością. Gorące pieśczęty w altanie na plaży ułagodziły gniew Nikosa. Na jego twarzy zagościł uśmiech triumfu. Nie rozumiał, po co Ann odgrywała komedię na początku wycieczki. Nie potrafiła mu się oprzeć, co było do przewidzenia. Zresztą niewiele obchodziły go jej motywy. Odkąd przestał walczyć z pokusą, odzyskał spokój. Gdy leżała przy nim uległa, nasycona i zadowolona, doszedł do wniosku, że przecenił zagrożenie. Uczynienie z Ann Turner kochanki nie niosło ze sobą żadnego ryzyka, za to dostarczało wiele przyjemności. Żadna przed nią nie dała mu tak wiele satysfakcji, z żadną nie przeżył tak wielkich uniesień. Choć nie cenił jej jako człowieka, uwielbiał na nią patrzeć, pieścić ją i całować. Nie zamierzał zmarnować daru, który ofiarował mu los.

Widział tylko jedną przeszkodę. Gdyby zdołał namówić Ann, żeby wyjechała z nim do Aten...

- Posłuchaj, Ann, musimy zachować dyskrecję - ostrzegł łagodnym tonem.

Nie odpowiedziała, nie zwróciła ku niemu głowy. Nadal oglądała krajobrazy za oknem.

- Ann?

- Słyszałam - odburknęła z urazą, jakby nie rozumiała, że matka potępiłaby ich romans.

Lecz jej fochy nie zepsuły Nikosowi nastroju. Doskonale wiedział, jak ją ułagodzić.

Po powrocie Ann poszła prosto do swojej sypialni. Poprosiła napotkaną pokojówkę o wyjaśnienie gospodyni, że dostała migreny. W rzeczywistości potrzebowała odpoczynku. Stan bezmyślnego odrętwienia nadal trwał. Nawet uporządkowanie myśli i opracowanie strategii dalszego postępowania odłożyła na bliżej nieokreśloną przyszłość. Zaciągnęła zasłony i położyła się do łóżka. Dręczyły ją tylko wyrzuty sumienia, że zaniedbała Ariego. Nie mogłaby jednak spojrzeć w oczy nikomu z domowników, póki nie ochłonie.

Przestała robić sobie wyrzuty, że uległa czarowi Nikosa. Nie wyobrażała sobie kobiety, która pozostałaby obojętna na jego południową urodę i uwodzicielski kunszt. Nie rozumiała tylko, po co marnował go na nią, mając do dyspozycji niezliczone tabuny piękności z wyższych sfer. Czyżby jej nieudolne próby oporu pobudziły jego apetyt? Jeżeli udowadniał sobie, że zyskał nad nią władzę, nie potrzebował więcej dowodów.

W jednej chwili odzyskała przytomność umysłu. Oszołomienie niespodziewanym rozwojem wypadków minęło jak skutki zastrzyku znieczulającego. Przysięgła sobie, że popracuje nad siłą woli. Wstała i zaczęła przemierzać pokój szybkimi krokami. Nic nie zyskała. Napięcie nie ustę-

powało. Potrzebowała jakiegokolwiek zajęcia, by uciszyć wzburzony umysł. Liczyła na to, że kąpiel ją uspokoi.

Pod prysznicem nadal nurtowało ją pytanie, dlaczego Nikos ją uwiódł. Nie znalazła wprawdzie rozwiązania zagadki, lecz przestała łamać sobie głowę. Niezależnie od powodów, dla których zaciągnął ją do łóżka, przysięgła sobie, że nie da mu więcej okazji. Ponieważ na sam jego widok krew szybciej krążyła w żyłach, nie pozostało jej nic innego, niż unikać pozostawania z nim sam na sam, nawet za cenę kłamstwa i kręactwa. Zdawała sobie sprawę, że taka postawa to czyste tchórzostwo, ale nie widziała innego wyjścia. Po cichu liczyła na nieświadomy współudział Ariego. Wykorzystałaby go wprawdzie w charakterze tarczy ochronnej, ale skoro polubił jej towarzystwo, nie wyrzuciłaby mu krzywdy.

Ucieczka nie wchodziła w grę, zarówno ze względu na dobro chłopca, jak i na gościnność jego babci. Za żadne skarby nie sprawiłaby zawodu dwóm przyjaźnie nastawionym osobom tylko dlatego, że trzecia knuje jakieś intrygi dla zaspokojenia własnej próżności lub czysto fizycznej żądzy. Przyjechała tu dla siostrzeńca i tylko dla niego zostanie na Sospiris. Póki o tym nie zapomni, nic jej nie grozi.

Kiedy decyzja zapadła, odetchnęła swobodniej. Z przyjemnością usiadła do wypisywania na pocztówkach pozdrowień z wakacji. Skupiła na nich całą uwagę, żeby nie myśleć o Nikosie. Terapia odniosła pożądany skutek: przypomniawszy o istnieniu życia i przyjaciół poza bajkową wyspą.

Powinna zejść do dziecinnego pokoju na herbatę, ale zabrakło jej odwagi. Była pewna, że bystre oko Tiny dostrzegłoby zmianę w jej twarzy. Niefortunna przygoda na plaży bez wątpienia odcisnęła na niej widoczne piętno. Na szczęście Ari gościł u siebie kolegę. Liczyła na to, że nie zauważy nieobecności cioci.

Wolała wykorzystać bezpieczną kryjówkę swojego pokoju na zebranie sił niż stawiać czoło nieprzewidzianym trudnościom.

Nikos przemierzał korytarz w doskonałym nastroju. Nie zmartwiła go informacja o migrenie Ann. Natychmiast odgadł, że to tylko wymówka. Nie przebywała przecież na słońcu. Wyglądało na to, że poważnie potraktowała prośbę o dyskrecję. Gdyby wiedział, że nie zeszła do Ariego na popołudniową herbatę, odwiedziłby ją wcześniej. Niepotrzebnie Zmitrężył tak dużo czasu przy kolacji. Został tylko tak długo, jak wypadało. Potem pod pretekstem nadrobienia zaległości w pracy wstał wcześniej od stołu i ruszył wprost do jej sypialni.

Zapukał i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Choć od wycieczki upłynęło zaledwie kilka godzin, pragnął ją znowu zobaczyć. I nie tylko.

Czekała na niego w łóżku, leniwie przeglądając angielskie czasopismo. Kiedy stanął w progu, upuściła je. Uniosła głowę. Jednak zamiast uśmiechu radości ujrzał zdumienie w oczach.

- Dobry wieczór, Ann - zagadnął wesoło. - Wybacz, że kazałem ci czekać. Pracowałem w gabinecie przez całe popołudnie. Dopiero przy stole przekazano mi, że nie zejdziesz na kolację.

Nie odmówił sobie przyjemności pogłaskania aksamitnego policzka. Ledwie dotknął go wierzchem dłoni, Ann drgnęła, jakby poraził ją prąd. Jej żywa reakcja ucieszyła Nikosa. Nareszcie przestała grać nieprzystępną. Lubił wrażliwe, spontaniczne kobiety.

- Co tu robisz? - spytała schrypniętym szeptem.

- Bez obawy! - Roześmiał się. - Zachowałem pełną dyskrecję.

- Dyskrecję! - powtórzyła z odrazą, jakby usłyszała obelgę.

- To trochę kłopotliwe, ale konieczne. Moja mama wyznaje wprawdzie dość staroświeckie poglądy, ale nie wypada łamać zasad w jej domu - wyjaśnił cierpliwie.

- Kłopotliwe - powtórzyła znowu bezbarwnym głosem z dziwnym wyrazem twarzy.

- Posłuchaj, Ann. Na razie nie mamy innego wyjścia, ale po weselu Tyny zabiorę cię do Aten i...

- Do Aten?

Zirytował się. Przedrzeźnia go czy co?

- Na początek. Kiedy pozałatwiam najpilniejsze interesy, pojedziemy, dokąd zechcesz. Obiecuję, że wygospodaruję trochę czasu na ciekawą wyprawę.

- Nigdzie z tobą nie pojedę - wycedziła przez zaciśnięte zęby, nie kryjąc wściekłości. - Nie interesuje mnie potajemny romans. Wyjdź stąd natychmiast.

- Przestań odgrywać nieprzejednaną. Twoje gierki dawno przestały robić na mnie wrażenie. Już to przerabialiśmy. Nie rób dodatkowych trudności, bo i bez tego nie jest mi łatwo skoordynować plany...

Chciał jeszcze coś dodać, ale Ann nie słuchała. Zeszła z łóżka po drugiej stronie. Oczy Nikosa same powędrowały za zgrabną figurką w zwiewnej nocnej koszulce. Jaka ona piękna! Pragnął jej do bólu, teraz, natychmiast. Ruszył za nią, byle jak najszybciej wziąć ją w ramiona, całować do utraty tchu pełne, rozchylone usta...

Ku jego zaskoczeniu umknęła do łazienki. Zanim zdążył ochłonąć, usłyszał szcęk klucza w zamku. Długo patrzył z niedowierzaniem na zamknięte drzwi. Potem wyszedł z pokoju sztywno niczym automat.

Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co go spotkało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ann siedziała z Arim pod markizą na tarasie dzieciennego pokoju. Chłopiec kolorował ulubiony motyw w książeczce do malowania: kontur pociągu.

- Pięknie, wspaniale! - pochwaliła Ann, gdy ukończył dzieło. - Spróbujmy podpisać rysunek.

Wykropkowała kształty liter i pokazała Ariemu, jak łączyć je liniami. Tina oderwała wzrok od listy zakupów na wesele i z aprobatą obserwowała jej poczynania.

- Doskonały pomysł! - wykrzyknęła z podziwem. - Umiesz postępować z dziećmi.

- Najlepiej zachęcać je do nauki przez zabawę - odrzekła Ann z ciepłym uśmiechem.

Przeniosła wzrok na chłopca. Lubiła się z nim bawić.

Tylko dla niego tu przyjechała, nie dla wyuzdanych zabaw z Nikosem. Musiała sobie wciąż przypominać jego brutalne wtargnięcie do sypialni, by nie zacząć za nim tęsknić. Dokładała wszelkich starań, by wymazać z pamięci smak jego ust, dotyk gorących dłoni, namiętne spojrzenia...

Właśnie to usiłował zrobić: zagarnąć ją całą, bez reszty tylko dlatego, że akurat była pod ręką. Nie przeszkadzało mu nawet to, że wzięła od niego pieniądze, choć surowo ją za to potępiał. A może właśnie dlatego uznał ją za kobietę sprzedajną? Może nie przyszło mu do głowy, że ktoś taki jak ona posiada duszę i serce? Zadrżała ze zgrozy na myśl, za kogo ją Nikos uważa.

- *Kyria* Ann - wyrwał ją z posępnych rozważań głos jednej z pokojówek. - Proszę za mną - dodała po chwili łamaną angielszczyzną.

Ann automatycznie wstała, skinęła głową Tinie, zapewniła Ariego, że zaraz wróci. Gdy szła korytarzem, przemknęło jej przez głowę, że pani Theakis ją wzywa. Lecz pokojówka nie zaprowadziła jej ani do salonu, ani do pokoju Sophii tylko do gabinetu Nikosa. Siedział przed włączonym komputerem. Słońce oświetlało pomieszczenie rozproszonym światłem przez częściowo rozsunięte żaluzje.

Ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki. Niestety za późno. Dziewczyna już zamknęła za nią drzwi. Zanim się odwróciła, żeby je z powrotem otworzyć, Nikos przemówił spokojnym tonem:

- Nie uciekaj, Ann. Najpierw zechciej mnie wysłuchać. Usiądź, proszę.

Ann dopiero teraz przyjrzała mu się uważniej. Nigdy wcześniej nie widziała go w służbowym garniturze. Wyglądał niemal groźnie, jak przystało na właściciela znaczącego przedsiębiorstwa. Nic dziwnego, że sztab ludzi słucha jego rozkazów. Ale ona nie zamierzała. Nie była jego podwładną. Wyprostowała plecy, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Dostrzegła w oczach Nikosa dziwny błysk. Zamiast odpowiedzieć, bez słowa sięgnął do szuflady. Wyjął z niej długie, wąskie pudełeczko i położył je przed nią na biurku. Przypominało etui na okulary albo wieczne pióro.

- To dla ciebie.

Ciekawość zwyciężyła. Ostrożnie, jakby dotykała odbezpieczonego rewolweru, otworzyła paczuszkę. Na widok szeregu przejrzystych kamieni, lśniących wszystkimi kolorami tęczy otworzyła szeroko oczy.

- Co to jest?

- Naszyjnik z brylantów. Wiem, że wolałabyś gotówkę, ale doszedłem do wniosku, że w zaistniałych okolicznościach nie wypada ci płacić. Przyjmij

więc ten drobiazg jako dowód, jak wysoko cię cenię. Bardzo wysoko.

Naprawdę kosztował fortunę.

Ann oderwała wzrok od rzędu klejnotów, by spojrzeć w ciemne oczy. One również błyszczały, jakby odbijały ich blask. Ogarnęły nią silne emocje, których nie potrafiła nazwać.

- Najwyższa pora zakończyć zabawę w kotka i myszkę - oznajmił Nikos, nie odrywając od jej twarzy badawczego spojrzenia. - Brak mi czasu na bieganie za kobietami. Jako człowiek interesu cenię konkretne rozwiązania. Zawsze wybieram najprostszą drogę do celu. Dlatego wziąłem pod uwagę twoje przywiązanie do wartości materialnych. Proponuję ci transakcję, tyle że w bardziej eleganckiej formie. A skoro już ją zawarliśmy, pozwól, że wrócę do swoich zajęć. Za chwilę wylatuję do Aten. Wrócę dziś wieczorem. Załóż ten naszyjnik na powitanie... - Przerwał, oczy mu ponownie rozbłysły. - Tylko naszyjnik, nic więcej - dodał.

Ann stała jak skamieniała, niezdolna wykonać żadnego ruchu. Stopniowo narastał w niej gniew.

- Sądysz, że kupiłeś mnie tą błyskotką? - spytała z pozornym spokojem, gdy wreszcie odzyskała mowę.

Nikos wykrzywił usta w lekceważącym grymasie.

- Czemu nie? Sprzedałaś dziecko i urlop, więc czemu nie siebie?

Ann ponownie popatrzyła na klejnot. Targały nią sprzeczne emocje. Przemocą zdławiła wszystkie prócz oburzenia na zimnego aroganta za mahoniowym biurkiem. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam kochanek, który najśłodszymi pieszczotami rozpalał w niej ogień. Powoli, nieskończenie powoli zamknęła pudełeczko i przesunęła z powrotem w jego stronę.

- Nie jestem na sprzedaż - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Twoja siostra miała przynajmniej jedną zaletę: nie udawała lepszej, niż była - powiedział miękko, tak miękko, że włoski zjeżyły jej się na karku. - Kupczyła tylko własnym ciałem. Z wdzięcznością przyjęłaby podobną ofertę od każdego. Natomiast ty odgrywasz nieprzekupną wobec człowieka, któremu przehandlowałaś najbliższego krewnego. Toż to czysta hipokryzja, Ann. Znam prawdę o tobie. Najwyższa pora, byś ty również spojrzała jej w oczy.

- Zabraniam ci obrażać Carłę! Udław się tymi swoimi brylantami! - wykrzyknęła i wypadła z gabinetu jak burza.

Nie pamiętała, jak dotarła do swojej sypialni. Ledwie doszła do łóżka, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła na nie bezwładnie i wybuchnęła płaczem. Wypłakała w poduszkę cały żal za Carłę, której nawet grób nie chronił przed szyderstwem Nikosa.

Znienawidziła go w jednej chwili. Zimny drań, który przed chwilą oskarżał ją o dwulicowość, sam posiadał dwie twarze: jedną piękną i zmysłową, drugą odpychającą. Jeszcze wczoraj smakował jej usta, hołubił jak bezcenny skarb, a dziś potraktował jak prostytutkę. Z premedytacją zadał jej ból, nasypał soli na niezabliźnioną ranę.

Tylko dlaczego aż tak bardzo cierpiała?

Znała przecież jego opinię na swój temat. Już poniosła karę za swoją słabość. Nawet bez jego obelg gardziła sobą za to, że uległa komuś, kto jej nie szanował. A jednak po tym, co przeżyła w jego ramionach, ostatnia zniewaga zaboląła jak żadna wcześniejsza.

Kiedy wszystkie łzy wypłynęły, rozgoryczenie ustąpiło miejsca innemu uczuciu - tak obezwładniającemu, że zwinęła się w kłębek i przycisnęła ręce do piersi, jakby tamowała krwotok. Lecz rozdrapana rana w sercu nadal krwawiła.

Nikos siedział za biurkiem bez ruchu. Od chwili, gdy Ann wybiegła z gabinetu bez naszyjnika, nie drgnął mu ani jeden mięsień.

Dlaczego odrzuciła tak wartościowy prezent? Przewidywał, że natychmiast pochwyci go w chciwe paluszki tak jak czekci, może nawet jeszcze chętniej. Przestał cokolwiek rozumieć. Nie zaciągnął jej przecież do łóżka wbrew woli. Zawsze zostawiał drogę odwrotu. Nigdy z niej nie skorzystała.

Niepotrzebnie wspomniał chwile rozkoszy. Nie minęło dwadzieścia cztery godziny, a już tęsknił za powtórką. Brakowało mu jej tak bardzo, że poprzedniej nocy nie zmrużył oka. Wtedy jeszcze nie przeczuwał, że Ann go odrzuci mimo hojnego podarunku. Dałby głowę, że odpycha go tylko po to, by podwyższyć swoją wartość, nie tyle w jego oczach, co w wymiarze czysto materialnym. Innego powodu nie widział. Pociągał ją przecież. Najłżejsze dotknięcie rozpalało w niej pożogę zmysłów. Najgorsze, że w nim również.

Zacisnął zęby w bezsilnej złości. Nadal nie rozumiał, co chciała osiągnąć, ale wiedział już, co zyska: rzekomo upragniony spokój. Nie zamierzał błagać o litość. Bez łaski! Jeszcze tego wieczoru przewrotna panienska przekona się na własne oczy, że inne tylko czekają, by zająć jej miejsce.

Zdecydowanym ruchem sięgnął po słuchawkę.

- Zadzwoń do pani Constantis i zaproś ją w moim imieniu na kolację - polecił Yanniemu.

Podczas proszonej kolacji w willi Theakisów na Sospiris Elena Constantis mówiła wyłącznie po grecku. Celowo wyłączyła z rozmowy Tinę i Ann, co im wcale nie przeszkadzało. Zyskały czas na omówienie przygotowań do wesela. Ann nawet kątem oka nie zerknęła na gospodarza, którego Elena Constantis bez reszty zagarnęła dla siebie. Wyglądało na to, że jej adoracja

bardzo cieszy Nikosa. Najwyraźniej nie robiło mu wielkiej różnicy, kogo uwodzi, byle skutecznie.

Ann nadal rozsadzała złość po wizycie w gabinecie Nikosa. Nie wiadomo, jakim cudem przetrwała resztę dnia. Została w pokoju, póki trochę nie doszła do siebie. Potem umyła twarz, rozczesała włosy, zatuszowała makijażem cienie pod oczami. Poprawiła wprawdzie swój wizerunek, ale nie nastrój. Musiała przez cały czas kontrolować oddech i zachowanie, żeby nikt nie poznał, że coś ją trapi.

Nagle Elena przeszła na angielski.

- Czy zostanie pani nową nianią Ariego po odejściu Tiny? - spytała słodkim jak miód głosem.

- Nie zastępuję Tiny. Jestem prawdziwą ciocią Ariego, rodzoną siostrą jego zmarłej matki. Przyjechałam tylko w odwiedziny, na urlop. Nie mam odpowiednich kwalifikacji na posadę opiekunki - wyjaśniła Ann ze stoickim spokojem.

- Jasne. Nawet za pensję tak hojnych pracodawców jak państwo Theakis nie mogłaby pani sobie pozwolić na stroje od najlepszych projektantów. - Zamilkła, zmierzyła Ann wzrokiem od stóp do głów. Na chwilę zatrzymała znaczące spojrzenie na sukience. - Piękna kreacja. Kupiłam sobie bardzo podobną, gdy tylko projekt pojawił się na rynku. Zaraz, zaraz, kiedy to było? Cztery lata temu? A może pięć?

- Pięć. Niektóre fasony są ponadczasowe - odparła Ann, udając, że nie dostrzega ironii.

Czasami trwają dłużej niż ludzie, którzy je kupili - dodała w myślach z goryczą. Oczy zaszyły jej mgłą, żal ścisnął za gardło. Przemocą odepchnęła bolesne wspomnienia. Nagle spostrzegła, że Nikos przygląda się uważnie, nie tyle jej, co sukience.

No, dalej, dołóż swoje trzy grosze - pomyślała. - Nie dotkniesz mnie już. Od początku zdawałam sobie sprawę, że mną gardzisz.

Teraz musiała tylko przyjąć do wiadomości tę brutalną prawdę, wbić ją sobie do głowy i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Póki siedziała przy stole, nie miała z tym większych trudności. Lecz kiedy wróciła do swej pięknej, gościnnej sypialni, ogarnęło ją poczucie osamotnienia. Żal ścisnął jej serce, gdy wyobraziła sobie, jak Nikos całuje Elenę.

Niestety, kiedy wreszcie przyszedł sen, nie przyniósł ukojenia, tylko koszmarne wizje. Oddałaby niejednego naszyjnik, żeby ich nie oglądać. Na domiar złego w tle słyszała warkot śmigłowca.

Rano odkryła, że rzeczywiście w nocy odleciał z wyspy, i to aż dwukrotnie. Po raz pierwszy tuż po północy odwiózł Elenę na Maxos. Nad ranem z kolei odleciał nim Nikos.

- Twierdził, że musi załatwić w biurze pilną sprawę - poinformowała pani Theakis przy śniadaniu. - Oczywiście wróci na ślub Tiny. Jak się dzisiaj czujesz? - spytała na koniec z serdecznym uśmiechem.

Ann zapewniła, że dobrze, wymamrotała podziękowanie za troskę. Dokładała wszelkich starań, by nie okazać, jaką ulgę odczuła na wieść, że

Nikos opuścił wyspę. Chyba jednak zawiodły ją nerwy, o czym świadczył dziwny błysk w oku gospodyni.

Przez następnych pięć dni całą uwagę poświęcała Ariemu.

Gdy zeszła na kolację dzień przed przyjazdem weselnych gości, zastała Nikosa na kolacji. Na jego widok poczuła skurecz w okolicy serca. Wmawiała sobie, że to tylko skutek zaskoczenia. Liczyła na to, że zostanie jeszcze jedną dobę w Atenach, że zostawi jej czas na zebranie myśli i opanowanie niepożądanych emocji. Tymczasem siedział przy stole w ręcznie skrojonym

garniturze od najlepszego krawca. Patrzył na nią spod długich rzęs tak, że zapierało jej dech. Jedwabny krawat pięknie harmonizował z lśniącymi włosami, oliwkowa cera kontrastowała z jasną koszulą.

Ann usiłowała spojrzeć na niego oczami Tiny, obojętnie, bezstronnie, jak na obcego. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Sama jego obecność przywoływała najgorętsze wspomnienia, rozpaliała wyobraźnię i zmysły.

- Jak dobrze, że cię widzę, kochana Ann!

Dopiero serdeczne powitanie Sophii Theakis odwróciło jej uwagę. Wkrótce nadeszła pomoc również z innej strony. Ari przybiegł od drzwi wprost do niej.

- Stryjek Nikki wrócił! Kaze mi iść spać po kolacji. Mowy nie ma! Zostanę z wami. Doktor Sam też przyjedzie! - wyrzucił z siebie jednym tchem.

Ann wstała i uścisnęła go na powitanie. Błogosławiła jego obecność. Wkrótce przybyli Sam z narzeczoną. Tina wyglądała prześlicznie. Jaskraworóżowa sukienka pasowała do brunatnych loków. Zetknięci ramionami, wpatrzeni w siebie narzeczeni na pierwszy rzut oka wyglądali na zakochaną parę. Mimo wielkiej sympatii dla obojga Ann poczuła ukłucie zazdrości. Szybko je stłumiła i skoncentrowała uwagę na Arim.

Wesoła paplanina chłopca pozwoliła jej w miarę bezboleśnie przetrwać wieczór. Na Nikosa nie spojrzała ani razu. Na szczęście on również ją ignorował.

Mimo wcześniejszych deklaracji pod koniec długiego posiłku małego ogarnęła senność. Ann zaproponowała Tinie, że sama położy go spać. Pożegnała wszystkich uśmiechem i wyniosła usypiające dziecko z jadalni.

Na korytarzu odetchnęła z ulgą. Następnego ranka przyjeżdżali rodzice panny młodej, potem dalsi krewni. Unikanie Nikosa w domu pełnym przyjezdnych nie przedstawiało większych trudności. Przynajmniej z pozoru.

Następnego dnia przy śniadaniu nadal ignorowała Nikosa, choć myśli nieustannie krążyły wokół dominującej, pięknej jak grecki posąg postaci. Pod koniec posiłku pani domu zwróciła się do niej:

- Sprawiałabyś mi wielką przyjemność, gdybyś pozwoliła, żebym kupiła ci suknię na wesele Tiny.

Ann struchlała z przerażenia. Już sobie wyobrażała, co pomyślałby Nikos, gdyby przyjęła prezent. Poza tym nie chciała narażać jej na koszty.

- Dziękuję, nie trzeba - rzuciła pozornie lekkim tonem. - Zabrałam ze sobą stosowną kreację.

- Nie znam dziewczyny, której nie ucieszyłby nowy strój. Na pewno sprawi ci przyjemność. Nikos jedzie dziś do Aten. Pochodziłby z tobą po sklepach i pomógłby wybrać coś ładnego - przekonywała żarliwie Sophia.

- To naprawdę zbędny wydatek. Obiecuję, że w sukience, którą przywiozłam, nie przyniosę wam wstydu.

Na szczęście pani Theakis nie nalegała więcej. Ann z ulgą wróciła po śniadaniu do swojej sypialni. Nie zdążyła zamknąć drzwi, gdy usłyszała za sobą znajomy męski głos:

- Chciałbym obejrzeć tę twoją kreację. Dobre wychowanie nie pozwoliło mamie zaznaczyć, że powinnaś włożyć coś przyzwoitego. Jeśli jej nie przekonam, chcę czy nie, narażę ją na dodatkowe koszty - wyjaśnił z naciskiem na ostatnie dwa słowa.

- Niepotrzebnie zadawałeś sobie trud - odburknęła Ann z urazą. - Umiem się ubrać stosownie do okazji.

- Pozwól, że sam dokonam oceny.

Zanim zdążyła zareagować, wyminął ją i wszedł do środka po raz pierwszy od chwili, gdy wtargnął bez zaproszenia, żeby sięgnąć po Ann jak po swoją zabawkę. Najchętniej by go wyrzuciła, ale nie miała wyboru, jeśli chciała uniknąć wspólnej wyprawy do stolicy. Nie pozostało jej nic innego, jak otworzyć szafę i okazać dowód rzeczowy. Zdjęła z wieszaka suknię z turkusowego szyfonu z jednym odkrytym ramieniem. Drugie przykrywał pas materiału, udrapowany jak szal. Ponieważ zdaniem Ann miała zbyt wycięty dekolt, skróciła nieco ramiączko. Zaszyła też częściowo głębokie wycięcie z boku, które pierwotnie sięgało aż do bioder.

Nagle usłyszała za sobą jęk. Zaraz potem Nikos wyszarpnął jej sukienkę z rąk.

- Skąd to wzięłaś? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Ann zaniemówiła z zaskoczenia.

- Tylko nie kłam! - warknął, zanim zdążyła ochłonąć. - Twoja siostrzyczka miała ją na sobie tej nocy, gdy schwytała mojego brata w pułapkę.

Ann bezradnie patrzyła, jak cisnął sukienkę na podłogę. Chciała ją podnieść, ale ledwie się pochyliła, przytrzymał ją za łokcie.

- Specjalnie to zaaranżowałaś, żeby mnie poniżyć na oczach mamy!

- Skądże... Nie wiedziałam...

- Nie? To dlaczego nie wybrałaś niczego innego?

- Bo to najładniejsza rzecz, jaką mam. Nie przyszło mi do głowy, że ją rozpoznasz - wyjaśniła zgodnie z prawdą.

Rzeczywiście nie przypuszczała, że zapamięta, co nosiła przed pięciu laty osoba, którą gardził.

- Poznałbym ją za sto lat na końcu świata - oświadczył Nikos dobitnie, jakby czytał w jej myślach. - Twoja siostrzyczka zdjęła ją przede mną. Zostaliśmy zaproszeni z Andreasem na jacht kontrahenta z Monako.

Prowadziliśmy z nim właśnie negocjacje. Ów przedsiębiorca zwykł zabierać w każdy rejs piękne dziewczęta do towarzystwa, w razie gdyby któryś z gości przybył bez partnerki... Chyba nie muszę wyjaśniać, że bez trudu znajdował panienki, które lubią balować na cudzy koszt. Oczywiście płaciły za luksusy, na swój sposób. Panna Carla od początku obrała mnie sobie za cel.

Nieprzypadkowo. Wcześniej zrobiła dokładny wywiad na temat mojego majątku, rodziny i koneksji. Nie przewidziała tylko, że nie interesują mnie znajomości z osobami lekkiego prowadzenia. Moja obojętność jej nie zraziła. Ostatniej nocy przyszła do mojej kabiny właśnie w tej sukience. Zdjęła ją przede mną. Kiedy kazałem jej się ubrać, zagroziła, że pożałuję swojej decyzji. Rano dowiedziałem się, że jeszcze raz urządziła striptiz, dla Andreasa. Ponieważ nie uczyniłem z niej kochanki i odmówiłem obsypywania brylantami, zastawiła sidła na mojego brata. Niestety, biedak nie wykazał tyle przytomności umysłu co ja. Zawróciła mu w głowie.

- Zbyt surowo ją oceniasz - zaprotestowała Ann przez ściśnięte gardło. - Widziałam ich razem. Naprawdę go pokochała.

- Raczej jego pieniądze. To dla nich zaszła w ciążę.

Ann nie wierzyła własnym uszom. Z początku nie przyjmowała do wiadomości oskarżeń Nikosa, lecz oburzenie w jego głosie przekonało ją, że nie kłamie. Do tej pory unikała oceniania Carli. Przyznawała jej prawo do decydowania o własnym losie. Dopiero teraz pojęła, że jej droga do upragnionego wielkiego świata prowadziła przez piekło. Została maskotką bogatych arogantów, by wyciągnąć od nich, ile można, wszelkim sposobem i za wszelką cenę.

Zrezygnowana odłożyła sukienkę.

- W takim razie nie mogę jej włożyć na wesele.

- Ależ włóż, koniecznie przed lustrem. Zobaczysz wierną kopię siostrzyczki, piękną na zewnątrz i zepsutą w środku.

Wyglądało na to, że chce jeszcze coś dodać, ale tylko zaciął usta, obrzucił ją gniewnym spojrzeniem i wyszedł.

Nie zostawił po sobie nic prócz smutku. Teraz zrozumiała, za co ją zniechęcił. Rzucił jej w twarz tylko połowę prawdy o Carli, tę, którą znał. Ann znała całą, jeszcze straszniejszą. Nie miała siły spojrzeć jej w oczy, ani tym bardziej wyciągnąć na światło dzienne.

Mimo że zrobiła wszystko, by zająć umysł czym innym, zarzuty Nikosa powracały jak upiorne echo.

Powitała krewnych Tiny, zabawiała Ariego, zjadła kolację w towarzystwie licznych gości. Bardzo jej odpowiadało, że Tina, jak każda panna młoda, skupiała na sobie całą uwagę. Ann z wielką ochotą przejęła jej obowiązki przy dziecku.

Następnego dnia Sam przyszedł na lunch. Ari z dumą pełnił obowiązki gospodarza. Przedstawiał go wszystkim przyjezdnym:

- To doktor Sam. Nie leczy bolących brzuszków. W ogóle nie bada ludzi tylko zabytki, jeszcze starsze niż babcia.

Wszyscy, łącznie z panią Theakis, pękali ze śmiechu. Sophia witała wszystkich serdecznie, co bynajmniej nie zdziwiło Ann. Zaskoczyło ją natomiast, że jej syn okazywał równie wielką uprzejmość członkom rodziny podwładnej. Ani śladu wyższości czy protekcjonalności wobec gorzej sytuowanych.

Ann śledziła jego poczynania w poszukiwaniu uchybień. Nie stwierdziła żadnego. Każdy uśmiech czy komplement skierowany do niżej postawionych w społecznej hierarchii wywoływał skurcz serca. Stała z boku, by nikt nie

dostrzegł smutku w jej oczach, póki matka Tiny nie zwróciła się bezpośrednio do niej:

- Tina jest ci bardzo wdzięczna. Mówi, że twoja wizyta złagodziła żal Ariego z powodu jej odejścia.

Ann zwróciła wzrok na chłopca. Na szczęście nie słuchał. Bawił się zdalnie sterowanym samochodem, który dostał od rodziców niani.

- Bez obawy. Nie zostanę wprawdzie długo, ale daję głowę, że Ari szybko przywyknie do nowej opiekunki. Dzieci lepiej znoszą zmiany niż dorośli - odrzekła spokojnie.

- Miejmy nadzieję, że masz rację.

- Z całą pewnością. W wieku Ariego straciłam mamę. Prawie jej nie pamiętam. Właściwie wszystkie wspomnienia z pierwszych czterech lat życia pochodzą z relacji siostry. Carla, mama Ariego, znacznie ciężiej przeżyła stratę. Miała wtedy dziewięć lat.

- To straszne. Twój tata też musiał bardzo cierpieć.

- Nie. Odszedł zaraz po moim urodzeniu.

- Wielkie nieba! Więc zostaliście zupełnie same. Co się z wami stało później?

Ann niechętnie wspominała dzieciństwo, ale szczere współczucie rozmówczyni skłoniło ją do zwierzeń:

- Oddano nas do rodziny zastępczej. Na szczęście razem. Nie wszystkie sieroty mają tyle szczęścia. Niełatwo znaleźć opiekunów, którzy chcą przyjąć rodzeństwo.

- Pewnie byliście ze sobą bardzo związane?

- Tak.

Nie zdołała więcej wykrztusić. Chwilę wcześniej pochwyciła badawcze spojrzenie Nikosa. Obserwował ją z dziwnym wyrazem twarzy. Pospiesznie

odwróciła wzrok. Na szczęście zaraz nadeszła gospodyni i skierowała rozmowę na weselsze tematy.

W dniu ślubu Tiny ranek wstał piękny, pogodny. Po podpisaniu aktu małżeństwa w urzędzie stanu cywilnego na Maxos Tina i Sam wrócili na Sospiris. Na tarasie przy willi ustawiono przestronną altanę. Tam odbyła się ceremonia kościelna. Poprowadził ją wujek Sama, pastor kościoła angikańskiego. Uczestniczyły w niej zarówno rodziny państwa młodych, jak i pracodawcy Tiny.

Ann usiadła obok pani Theakis. Odświętnie ubranego Ariego posadziła sobie na kolanach. Najgorsze, że Nikos zajął miejsce obok niej po drugiej stronie. Choć deprimowała ją jego bliskość, śledziła przebieg uroczystości z zapartym tchem. Gdy wielebny Canon Forbes pobłogosławił młodą parę, Sam z bezmierną czułością ujął twarz świeżo poślubionej żony w dłonie, by ją pocałować. Podczas gdy młodzi małżonkowie patrzyli na siebie z miłością, w oczach Ann rozbłysły łzy wzruszenia. Powstrzymywała je do zakończenia ceremonii, lecz przy pocałunku wypłynęły nieprzerwanym strumieniem. Gdy otarła je palcami, ktoś wcisnął jej w dłoń jedwabną chusteczkę.

- Mama i Eupheme przyszły lepiej przygotowane - szepnął jej do ucha znajomy, niski głos.

Rzeczywiście obydwie otwarcie płakały. Nie wstydziły się swoich łez. Popatrzyła na Nikosa. Nie ulegało wątpliwości, że przeżywa równie silne emocje. Nagle zwrócił na nią wzrok, lecz nie zmienił wyrazu twarzy. Wyczytała z jego oczu te same uczucia, które przeżywał podczas pocałunku państwa młodych.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjęcie weselne urządzone z niezwykłym przepychem. Wszyscy goście wystąpili w wieczorowych kreacjach. Ann nie pozostało nic innego, jak włożyć sukienkę Carli. Dokonała właściwego wyboru. Wyglądała w niej bardzo korzystnie. Postanowiła zapomnieć o przykrym incydencie, zignorować zarówno mroczne skojarzenia, jak i człowieka, który je przywołał.

Z wielką chęcią zaopiekowała się Arim, podobnie jak w dniu przyjazdu krewnych Tiny. Nikos, z równym zaangażowaniem pełniący obowiązki gospodarza, nie wchodził jej w drogę. Po wystawnej kolacji rozpoczęto tańce pod gwiazdami. Choć Ariemu już opadały powieki, koniecznie chciał uczestniczyć w zabawie. Ann poprosiła go do walca. Zajęta odliczaniem kroków, nie wiadomo kiedy znalazła się obok Nikosa. Tańczył z Tiną, podczas gdy jej małżonek obtańcowywał przybyłe panie.

- Coś podobnego! Poprosiłeś do tańca cioteczkę Annie, a nie mnie! - zażartowała Tina. - Jestem zazdrosna!

Ari natychmiast puścił Ann, grzecznie ją przeprosił i podbiegł do niani. Nim Ann zdążyła zejść z parkietu, Nikos pochwycił ją w objęcia.

- Odbijany! - zawołał wesoło, tak że wszyscy słyszeli.

Ujął ją za rękę, drugą położył sobie na ramieniu. Gdyby spróbowała się oswobodzić, wywołałaby skandal. Zesztywniała, co najwyraźniej rozdrażniło Nikosa. Patrzyła ponad jego ramieniem na inne pary, lecz kątem oka widziała zaciśnięte usta i zmarszczone brwi. Szybko jednak przybrał pogodny wyraz twarzy, stosowny do sytuacji.

Stąpiła sztywno, wyciągnęła przed siebie ręce na całą długość, by zachować jak największy dystans, psychiczny i fizyczny. Udawała przed sobą, że nie czuje ciepła jego dłoni w talii i drugiej, którą oplótł jej palce. Na próżno.

Rozpaczliwie tęskniła za jego bliskością. Tańczył z taką samą gracją, jak w tawernie z kolegami, tamtej nocy, kiedy ją uwiódł.

Ostatnie wspomnienie sprawiło, że niemal zasłabła. Gdyby Nikos jej nie podtrzymał, upadłaby na ziemię. Muzyka stopniowo wyciszała wzburzony umysł, łagodziła napięcie, przełamywała wewnętrzny opór. W końcu porwała ją, uniosła, krążyła we krwi, nadała własny rytm krokom i uderzeniom serca.

Nikos bezbłędnie wyczuł zmianę nastroju. Łagodnie przyciągnął ją bliżej, przycisnął jej dłoń do swojej piersi. Walczyła jeszcze chwilę ze sobą, unikała jego wzroku, ale przegrała. W końcu spojrzała w ciemne oczy, przepastne jak gwiazdzista noc. I utonęła w ich głębi.

Odwieczne porywające rytmy wymazały z pamięci całe zło. Zewnętrzny świat przestał istnieć. Jej ciało i umysł wypełnił prastary, magiczny rytm. Niepomna wzajemnych urazów, płynęła po parkiecie, oczarowana, lekka i beztroska. Z rozchyłonymi ustami, z roziskrzonymi źrenicami chłoneła całą sobą dotyk silnych dłoni i spojrzenie ogromnych, pięknych oczu.

Nagle muzyka przestała grać. Czar prysł. Ann wróciła do rzeczywistości. Oszłomienie niezwykłymi doznaniem trwało jeszcze przez chwilę. Lecz Ari szybko ściągnął ją na ziemię, dosłownie, za rąbek sukienki.

- Chodź obejrzyć fajerwerki, cioteczko! - wołał, ciągnąc ją w kierunku kamiennej balustrady tarasu.

Pokaz sztucznych ogni urządzono na plaży od strony Maxos, by jej mieszkańcy również obejrzelik spektakl z okazji zaślubin naczelnego archeologa. Ann doceniła piękny gest państwa Theakisów. Z zachwytem obserwowała, jak kule, fontanny i kaskady różnobarwnych gwiazdeczek rozświetlają niebo. Nie krępowała jej nawet bliskość Nikosa. Na szczęście miał zajęte obie ręce, bo trzymał wysoko Ariego, żeby lepiej widział.

Nagle przeniknęło jej przez głowę pytanie, czy w ogóle chciałby jej dotknąć. Odkąd odrzuciła podarunek, nie spróbował ani razu. Zadowolili się łatwiejszą zdobyczą w postaci Eleny Constantis. Może zresztą nie tylko nią. Dziwne, że w ogóle poprosił Ann do tańca. Ciekawe dlaczego? Prowadził ją po parkiecie jak romantyczny kochanek, jakby nigdy nie wymyślał jej od hipokrytek, nie zaproponował z zimną krwią zapłaty za seks...

Właśnie o tym musiała pamiętać, nie o tych paru minutach, gdy muzyka na chwilę złagodziła jego barbarzyńskie obyczaje, gdy krążyła jej w żyłach, aż uspiła rozum, a obudziła nierealne marzenia.

Gdy po ostatnim wybuchu zgasły na niebie ostatnie kolorowe iskry, spostrzegła, że Ari usypia z głową na piersi Nikosa.

- Pora spać, kochanie - szepnęła i wyciągnęła ręce po chłopca, lecz Nikos go nie oddał.

- Sam go zaniosę - powiedział półgłosem i ruszył ku oszklonym drzwiom. Ann zamierzała zostać, lecz Ari uchylił powieki i pochwycił jej dłoń.

- Połóż mnie do łóżka - poprosił.

Nie pozostało jej nic innego, jak spełnić jego prośbę. W milczeniu podążyła za Nikosem.

W dzieciennym pokoju panowała absolutna cisza. Ann znów zeszywniała na myśl, że czeka ją co najmniej kilka minut niemal sam na sam z Nikosem, jedynie w obecności usypiającego chłopczyka. Nikos ostrożnie ułożył go na pościeli, po czym odstąpił na bok, by przebrała go w piżamę.

Kiedy skończyła, włożyła mu w rączki ulubionego misia, przyglądała jedwabiste włoski, przesunęła palcami po aksamitnym policzku, wreszcie ucałowała w czółko. Ze wzruszeniem patrzyła na małą twarzyczkę z zamkniętymi oczkami. Zauważyła, że ma bardzo długie rzęsy, jak stryj.

Kiedy wyprostowała plecy, spostrzegła, że Nikos ją obserwuje. W przyćmionym świetle nocnej lampki nie potrafiła odczytać żadnych uczuć z jego twarzy, lecz przysięgłaby, że przeżywa równie silne emocje jak ona. Zaglądał jej w oczy głęboko, jakby czegoś w nich szukał. To spojrzenie, inne niż wszystkie dotychczasowe, wstrząsnęło nią do głębi. Z wrażenia zapało jej dech.

Nagle Ari obrócił się we śnie. Magiczna chwila minęła, lecz pozostawiła po sobie ślad, ulotny jak echo muzyki, jak rytm tańca, jak wspomnienie sennego marzenia, niemożliwego do urzeczywistnienia w realnym życiu.

Ann gwałtownie odwróciła głowę w poszukiwaniu zajęcia, które odwróciłoby uwagę od tych ciemnych oczu, które pochwytyły ją w sieć i wciągały w niezmiernie głębiny. Podniosła ubranka Ariego, poskładała starannie i powiesiła na krześle. Liczyła na to, że Nikos sobie pójdzie, lecz stał nadal jak skamieniały, nie odrywając od niej wzroku. W końcu nic więcej nie pozostało do roboty. Ponieważ nadal nie wykonał żadnego ruchu, zaproponowała nieśmiało:

- Wracaj do gości. Ja popilnuję dziecka. Przeniosłam swoje rzeczy do pokoju Tiny. Śpię teraz tuż obok. Usłyszę, kiedy zawoła.

Natychmiast pożałowała ostatnich zdań. Nikos mógł je zinterpretować jako zakamuflowane zaproszenie na noc. Na szczęście nie próbował wykorzystać okazji. Zmierzył ją tylko wzrokiem od stóp do głów.

- Jednak dobrze, że włożyłaś tę sukienkę - stwierdził po chwili obserwacji. - Wspaniale w niej wyglądasz. Inaczej niż siostra. Zupełnie inaczej - dodał jakby z niedowierzaniem.

Ann nie wiedziała, co odpowiedzieć. Napięcie rosło z każdą chwilą. Cisza aż dzwoniła w uszach. Nikos jeszcze długo patrzył na nią w milczeniu, zanim odwrócił wzrok i bez słowa opuścił pokój. Zostawił po sobie pustkę. Po

jego wyjściu Ann nieprędko odzyskała zdolność ruchu. Zamiast ulgi ogarnęło ją poczucie osamotnienia. Nie rozumiała dlaczego.

Nikos wyszedł na taras swojej sypialni. Wsparłszy łokcie o balustradę, patrzył na morze. Zapach jaśminu i kapryfolium rozbudzał zmysły, przywoływał wspomnienia. Niedawno wdychał go wraz z Ann, czekając, aż pochwyci ją w ramiona w gwieździstą, egejską noc. Kiedy porwał ją do tańca, błagał w myślach muzykantów, by nie przestali grać. Mógłby trzymać ją w objęciach przez całą noc, całą wieczność, odprężoną, beztroską i otwartą jak nigdy. Gdy całowała siostrzeńca na dobranoc, zobaczył w jej oczach bezmiar czułości, szczerą, autentyczną miłość. Chętnie poprosiłby ją o odpowiedź na parę pytań. Wolał ich jednak nie zadawać, nawet sobie. Targany niepewnością, pełen wewnętrznych rozterek, ponownie przeniósł spojrzenie na morze w nadziei, że widok lśniącej, ciemnej toni ukoji wzburzone nerwy.

Przedpołudnie po weselu upłynęło na podziękowaniach i pożegnaniach. Po lunchu krewni Tiny wyjechali spędzić resztę urlopu w hotelu na jednej z sąsiednich wysp. Nikos wrócił do pracy, a nowożeńcy wylecieli w podróż poślubną do Egiptu.

W willi zapanowała martwa cisza. Ann źle ją znosiła, Ari jeszcze gorzej. Dopiero teraz dotarło do jego świadomości, że ukochana niania nie wróci. Ann stopniowo dawkowała informacje. Na razie zdradziła tylko, że Tina wyjechała z mężem w rejs po Nilu. Opisała mu piramidy, a następnego dnia zachęciła do narysowania młodych małżonków na ich tle.

Podczas gdy mały kolorował naszkicowany obrazek, Ann zadawała sobie pytanie, kto się nim zajmie po jej wyjeździe. Doszła do wniosku, że powinna jak najprędzej opuścić Sospiris, zanim zbyt mocno się do niej przywiąże.

Lecz podczas lunchu padła propozycja, która obróciła wniwecz jej plany. Sophia Theakis zasiadła do stołu z tajemniczym uśmiechem. Pod koniec posiłku oznajmiła:

- Mam dla ciebie niespodziankę, Ari. Załatwiłam ci wycieczkę.

Mały aż podskoczył na krześle z radości.

- Dokąd? - wykrztusił, zaskoczony.

Nikos też zrobił wielkie oczy. Otworzył usta, żeby zadać jakieś pytanie, lecz matka uciszyła go gestem.

- W miejsce, które każdy chłopiec chciałby zwiedzić. Do Paryża, do wielkiego parku rozrywki, ze stryjkiem Nikkim i ciocią Annie.

Ari wydał okrzyk zachwytu, lecz stryj szybko go zagłuszył. Tłumaczył coś żarliwie po grecku. Jego argumenty najwyraźniej nie trafiały do matki. Ann nie rozumiała ani słowa z żywołowej dyskusji. Wiedziała tylko, że za żadne skarby nie może przyjąć propozycji. Wyglądało jednak na to, że Sophia Theakis postawiła na swoim. Nic dziwnego. Nie zdawała sobie sprawy, jakie stosunki w rzeczywistości panują pomiędzy stryjem a ciocią ukochanego wnuka.

Zaraz po lunchu Ann oddała chłopca pod opiekę Marii i skierowała kroki do gabinetu Nikosa. Szła tam z odrazą po tym, jak zaoferował jej zapłatę za erotyczne usługi, lecz nie widziała innego wyjścia.

Nikos bezbłędnie odgadł, kto i dlaczego puka do jego drzwi.

- Wejdz - warknął.

Powitał ją chmurnym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi. Wiedział, co powie, zanim otworzyła usta.

- Nigdzie z tobą nie jadę - rzuciła w progu.

Znał ten scenariusz na pamięć. Zawsze mu odmawiała: gdy przyjechał po bratanka, gdy zaprosił ją w imieniu matki na Sospiris, gdy ją zdobywał i gdy ofiarował jej naszyjnik. Obrzydły mu jej fochy.

Wyprostował plecy, wsparł ręce na biurku.

- Pojedziesz - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie zawiodę mamy i Ariego dla twojego kaprysu.

- Chyba nie rozważałeś serio tego pomysłu? Słyszałam przecież, jak protestowałeś.

Owszem, pod pretekstem nawału pracy, lecz Sophia była na to przygotowana. Wcześniej sprawdziła u jego asystentki, że nie gonią go pilne terminy. W ten sposób wytrąciła mu z ręki jedyny argument.

- To prawda, ale nie zostawiła mi wyboru. Nie widzę innego wyjścia, niż kontynuować tę farsę, żeby nie sprawić jej przykrości. Nie zniosę żadnych wykrętów. Na pocieszenie dodam, że z Paryża odleć się wprost do Londynu. Już za dużo czasu spędziłaś z Arim. Za bardzo do ciebie przyłgnał. Będzie mu ciebie brakowało. A teraz jeśli pozwolisz, wrócę do swoich zajęć. Jutro wyjeżdżam, a czas nagli.

Oficjalnie ją wyrzucił, lecz Ann nawet nie drgnęła. Patrzyła na chmurne oblicze rozszerzonymi z przerażenia oczami.

- Jeśli czekasz na wynagrodzenie, czeka cię rozczarowanie. Dość już dostałaś. Zapłaciłem zawiązką za dotrzymanie towarzystwa członkom mojej rodziny. Potraktuj ten wyjazd jako część umowy.

Ann pokraśniała, zacisnęła usta i bez słowa wybiegła z gabinetu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ann zaplatała warkocz przed lustrem w hotelu w Paryżu, gdy Ari wpadł jak burza do jej pokoju. Nie mógł się doczekać wyprawy do parku rozrywki.

- Chodźmy już, chodźmy! - błagał.

- Zaraz będę gotowa - obiecała z ciepłym uśmiechem. - Sprawdź, co robi stryjek.

Choć Ari aż drżał z niecierpliwości, posłuchał polecenia. Wkrótce wszyscy troje wyruszyli spełnić jego marzenia. Gdy przekroczyli bramę dziecięcego raj, wykrzykiwał z radości na widok kolejnych cudów techniki.

- Na czym chciałbyś pojeździć na początek? - spytał Nikos, rozkładając mapę.

Ari wybrał samochodziki. Mimo że posadzili go między sobą, Ann przeszkadzała bliskość Nikosa, zwłaszcza że swoim zwyczajem wsparł rękę na całej długości oparcia, niebezpiecznie blisko jej ramienia. Ann udawała stoicki spokój, żeby nie psuć dziecku zabawy. Nikos z tego samego powodu również zachowywał się w sposób naturalny. Ku własnemu zaskoczeniu Ann późnym popołudniem stwierdziła, że napięcie zelzało. Wymieniali nawet porozumiewawcze uśmiechy, ilekroć mały rzucił jakąś zabawną uwagę.

Wieczorem Ariego dopadło zmęczenie. Nikos wziął go na barana. W drodze powrotnej kupił mu balonik. W hotelu zamówił herbatę. Potem Ann położyła go spać. Siedziała przy łóżeczku, gdy od drzwi łączących pokoje apartamentu dobiegł przyciszony, męski głos:

- Usnął?

Ann skinęła głową.

Nikos wszedł, popatrzył na śpiące dziecko.

- Widzę w nim ogromne podobieństwo do Andreeasa... - Przerwał, jakby powiedział coś niestosownego. - Zmęczył go nadmiar wrażeń - dodał pośpiesznie. - Zamówiłem dla nas kolację w moim pokoju za godzinę. Nie musisz przy nim siedzieć cały czas. Wystarczy zostawić otwarte drzwi pomiędzy sypialniami.

- Och...

Więcej nie zdołała powiedzieć. Nie miała najmniejszej ochoty na wspólny posiłek sam na sam, ale po namyśle uznała, że w obecności obsługi nic jej nie grozi.

Gdy po godzinnej kąpieli zebrała odwagę, by przekroczyć próg, nie zastała w sąsiednim pokoju nikogo prócz Nikosa. Na pięknie nakrytym stole stało już pierwsze danie. Drugie zostawiono na podgrzewaczu na podręcznym stoliku. Nikos sam nalewał wino. Nie pytając, czy chce je pić postawił kieliszek przy jej nakryciu. Ann zauważyła, że ogolił się i umył głowę. Mokre włosy lśniły jak czarny jedwab. Zmienił też koszulę na polo i spodnie na granatowe. Wyglądał oszalamiająco, jak zwykle, jak w każdym stroju.

I jak zawsze na jego widok serce Ann przyspieszyło rytm. Wzięła nóż i widelec i zaczęła jeść.

- Nie wzniesiemy toastu? - zapytał.

Ann zamarła w bezruchu ze sztućcami w ręku.

- Za co?

- Za udane wakacje Ariego.

Nie znalazła powodu, żeby odmówić. Z ociąganiem skinęła głową i upiła łyczek na znak zgody.

- Przyznaję, że wiele mu z siebie dałaś.

- To chyba nic dziwnego - odparła, zdziwiona, że pochwała przeszła mu przez usta.

- Racja. Smakuje ci?
- Wyborne!
- Przeciwnie niż obiad w wesołym miasteczku.
- Dobierają smak potraw do dziecięcych gustów. Pewnie dlatego

przypominają dania z fast foodów. Ale lody dają dobre.

- Ariemu najwięcej zostało na buzi i rączkach.
- Chyba jednak trochę dotarło do brzuszka.

Ann nużyła czcza paplanina, ale gdyby poruszyli poważniejsze tematy, z pewnością doszłoby do kłótni.

- Co planujesz na jutro? Nawiasem mówiąc, Ari zauważył basen w hotelu.

- Czyżbyś mnie tam wysyłała na ochotnika?
- Broń Boże! Chcę wykorzystać każdą wspólną chwilę, póki... -

przerwała.

Wolała nie myśleć o rychłym rozstaniu. Sophia Theakis zapewniła ją rano na odjeźdnym, że nie straci kontaktu z siostrzeńcem. Nie miała jednak pewności, czy Nikos dopuści do ponownego spotkania. Ogarnął ją lęk, że nie. Ponownie sięgnęła po sztucce.

Nikos nie poprosił o dokończenie zdania. Znów oglądał jej drugie, piękniejsze oblicze, to, które zawsze widział w obecności chłopca.

Przypomniawszy sobie podsłuchany dialog na weselu niani.

- Wspominałaś mamie Tiny, że wcześniej straciłyście matkę, prawda?

Ann pobladła, otworzyła szeroko oczy, potem pospiesznie odwróciła wzrok.

- Tak.
- Zostałyście adoptowane?
- Tak. Czemu pytasz?

- Ponieważ uświadomiłem sobie, jak mało o tobie wiem.

- Na co ci ta wiedza? - odburknęła z goryczą w głosie.

Nie rozumiała, skąd to nagle zainteresowanie, skoro z góry ją osądził.

- Ponieważ...

Nie dokończył. Nie znalazł logicznego uzasadnienia. Poznał przecież jej wdzięki, chciwość i zakłamanie. Więcej nie potrzebował. A jednak nagle naszły go wątpliwości, czy nie przeoczył jakiejś istotnej cechy.

- Czy opiekunowie byli dla ciebie dobrzy?

- Zależy którzy.

- Zmieniałyście rodziny zastępcze?

- Co najmniej trzy razy. W ostatnim domu byłam bardzo szczęśliwa.

Uwielbiałam przybraną mamę. Tylko tata... - Przerwała, upiła potężny łyk wina.

- Miałaś do niego zastrzeżenia?

Ann zadrżała, szare oczy rozbłyły gniewem. Jeśli Nikos rzeczywiście chciał poznać prawdę, nie widziała powodu, by ją ukrywać.

- Nie robił mi krzywdy. Wolał starsze dziewczynki, nastolatki, jak Carla.

- Czy to znaczy...

- Tak - ucięła krótko.

- Nie pozostawałyście pod kuratelą opieki społecznej?

- Owszem. Carla zataiła przed kuratorami jego... hm... upodobania. Dla mojego dobra. Dopiero w tym domu znalazłam szczęście, zyskałam poczucie stabilizacji. Widziała, że źle znoszę zmiany miejsca. Poza tym obawiała się, że nas rozdzielią. Niełatwo znaleźć ludzi, którzy chcą przyjąć rodzeństwo. Więc zacisnęła zęby i zносиła wszystko przez dwa lata. W wieku szesnastu lat odeszła z tego piekła. Wcześniej zagroziła przybranemu ojcu, że jeśli mnie

dotknie, trafi do więzienia. Nikomu nie pisnęła słowa, póki i ja nie doszłam do pełnoletności. Potem zawiadomiła opiekę społeczną, policję i prokuraturę.

- Dlaczego jego żona nie reagowała?

- Poznała występki męża dopiero na sprawie sądowej, gdy składałyśmy zeznania. Przeżyła wstrząs. Wyglądała, jakby żywcem wyrwano jej serce. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie dopilnowała powierzonych jej dzieci.

Nikos długo patrzył na nią w milczeniu, póki nie skończyła jeść. Dopiero wtedy przemówił:

- O niczym nie wiedziałem.

- Niby skąd? Czy teraz rozumiesz, dlaczego Carla wykorzystywała mężczyzn? Ponieważ została wykorzystana. Czy to ją usprawiedliwia? Trudno powiedzieć.

- Na pewno ją tłumaczy - odrzekł po chwili namysłu.

- W rodzinach zastępczych nie głodowałyśmy, ale nie posiadałyśmy nic na własność. Pewnie dlatego Carla tak bardzo ceniła dobra materialne. Marzyła o odrobinie luksusu.

Nikos zaczynał rozumieć jedną i drugą. Przed czterema laty nędzne mieszkanie Ann wywołało w nim odrazę. Uznał je za najgorsze z możliwych miejsc do wychowania dziecka. Widział tylko zdezelowane meble, wytarte dywany i obdarte tapety.

Nawet nie próbował sobie wyobrazić, jak wygląda życie osoby, której nie stać nawet na farbę do pomalowania ścian. Wyrósł w dostatku, w pięknym otoczeniu. Czy gdyby cierpiał taką biedę, sprzedałby krewnego za milion? Usiłował zignorować ostatnie pytanie, ale wciąż go nurtowało.

- Podać drugie danie? - wyrwał go z posępnej zadumy głos Ann.

- Tak, bardzo proszę.

Ann z zapałem uprzątnęła puste talerze, ustawiła czyste. Nikos otwierał pokrywę podgrzewaczy, by mogła nałożyć porcje. Gdy usiedli z powrotem, dodał obojgu wina. Przez głowę mknęły mu całe tabuny niespokojnych myśli.

- W parku rozrywki zapowiadali na jutro ciekawe występy. Jeśli chcesz odpocząć, pójdę sama z Arim - rzuciła nagle Ann lekkim tonem.

- Nie odmówię sobie tej przyjemności. Uwielbiam patrzeć na jego radość
- odparł równie beztrosko.

Pojął, że celowo zmieniała temat. Uszanował jej decyzję, choć strumień myśli wciąż płynął przez jego głowę, kruszył od dawna ustalone poglądy jak rzeka drażąca skałę w procesie erozji. Do tej pory widział tylko jedno oblicze Carli Turner. Teraz zobaczył drugie. Poświęciła własną niewinność, by zapewnić młodszej siostrze szczęśliwe dzieciństwo. Z pewnością doznane cierpienia odcisnęły na niej piętno, odebrały wiarę w ludzi.

A Ann? Już nie potępiał jej tak surowo za to, że skorzystała z jedynej możliwości wyjścia z biedy. Zdawał sobie sprawę, że najwyższa pora przewartościować od dawna ustalone opinie, lecz na razie w jego głowie panował zamęt.

Następnego dnia ponownie zabrali Ariego do parku rozrywki, później na hotelowy basen i wreszcie wieczorem do cyrku kaskaderów. Kolejny dzień spędzili w innym wesołym miasteczku i obejrzelili uliczną paradę. Po kolacji w parkowej restauracji wrócili do hotelu. Ledwie położyli Ariego do łóżka, usnął kamiennym snem. Gdy Ann całowała go na dobranoc, żal ścisnął jej serce.

Następnego dnia wracała do Londynu. Opuszczała chłopca i Nikosa. Jak tu bez nich żyć? Ogarnęło ją poczucie niepowetowanej straty.

- Chodź na kawę - zawołał Nikos przez otwarte drzwi.

Ann wyprostowała plecy, przybrała pogodny wyraz twarzy, wzięła głęboki oddech przed wejściem do sąsiedniego pokoju.

- Chyba Ari nie może narzekać na niedosyt wrażeń - rzucił Nikos, gdy zasiadła przy kawie.

- Na razie nie, lecz za miesiąc zapyta, kiedy go tu znowu zabierzesz.

Nikos roześmiał się serdecznie. Ann znów posmutniała na myśl, że już nigdy nie zobaczy jego uśmiechu. Na siłę tłumaczyła sobie, że nie powinna żałować rozstania z człowiekiem, który ma ją za nic.

- Zwiedzałaś kiedyś Paryż?

- Nie. Nigdy wcześniej tu nie byłam.

- Nigdy? To koniecznie musisz zobaczyć miasto. Chętnie ci je pokażę.

- Przecież jutro wracam do Londynu.

- Wykluczone. Obiecaliśmy Ariemu wspólne wakacje. Zostaniesz z nami do końca. Chyba nie chcesz go zawieść?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie sprawa załatwiona. Zostajesz.

Ann poczuła irracjonalną ulgę, choć zdawała sobie sprawę, że przedłużenie pobytu oznacza jedynie odroczenie wyroku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia przenieśli się do renomowanego hotelu w centrum miasta.

Ann nie przypuszczała, że zwiedzanie zabytków sprawi przyjemność małemu chłopcykowi. Była w błędzie. Najbardziej zachwyciło go metro i wieża Eiffla. Po lunchu na piętrze wieży popłynęli w rejs statkiem po Sekwanie. Później spacerowali po ogrodach Tuileries.

Po południu usiedli w kawiarni przy Rue de Rivoli. Ari pochłonął ogromną porcję lodów. Ann zamówiła tylko kawę, choć ślinka jej ciekła na widok apetycznych ciastek. Nikos nie odmówił sobie słodczy.

- Czasami warto ulec pokusie - zachęcał z ciepłym uśmiechem.

Ann w mig pojęła, że ma na myśli nie tylko słodczy. Wolałaby, żeby dokuczał jej jak na Sospiris. Nie żałowałyby wtedy rozstania. Musiała sobie kilka razy powtórzyć, że podobnie jak ona odgrywa komedię na użytek Ariego. Tylko dla niego tu przyjechała, nie dla człowieka, który próbował ją kupić na kilka nocy.

Wieczorem, ledwie położyła małego spać, usłyszała pukanie do drzwi.

- Dziś zjemy kolację w restauracji na dole - poinformował Nikos od progu. - Załatwiłem hotelową opiekunkę na wieczór. Przypilnuje Ariego, dopóki nie wrócimy. - Przerwał, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. - Włóż jeszcze raz tę turkusową sukienkę. Zobaczysz, że nie przesadzisz. To luksusowy hotel. Wszyscy schodzą do restauracji w wieczorowych kreacjach.

Ann zdawała sobie sprawę, że powinna odrzucić zaproszenie pod pierwszym lepszym pretekstem, ale nie potrafiła odeprzeć pokusy. Dobrze, że posłuchała rady bywalca. Z rozpuszczonymi włosami i starannym makijażem nie odstawała od wytwornych gości trzygwiazdkowej restauracji.

Nikos przewyższał wszystkich obecnych nie tylko wzrostem i posturą, lecz i aparycją. W czarnym smokingu i białej koszuli skupiał na sobie spojrzenia wszystkich przedstawicielek płci pięknej, łącznie z Ann. Jak zawsze, jak w każdych okolicznościach. Oderwała od niego wzrok dopiero przy deserze. Tym razem nie odmówiła sobie wyśmienitego kremowego deseru, udekorowanego kolorowymi bakaliami i odrobiną waty cukrowej. Z przyjemnością kosztowała wyrafinowanych delicji. Gdy uniosła wzrok, napotkała rozbawione spojrzenie Nikosa.

- Nie przeszkadzaj sobie. Smacznego - powiedział z miłym uśmiechem.

Ann splonęła rumieńcem. Spojrzała na niego ponownie, kiedy zjadła całą porcję. Iskierki wesołości zgasły w ciemnych oczach. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby przebywał myślami gdzieś daleko. Szybko jednak wrócił do rzeczywistości.

- Co robimy jutro? - spytał beztrosko.

- Najlepiej pojedźmy gdzieś metrem. Ari je uwielbia. Zresztą wszystko mu się tu podoba. Nic dziwnego. To prawdziwy dziecięcy raj. Chyba każdy chłopiec w jego wieku marzy o takich wakacjach.

Zamilkła, uśmiech zgasł na jej ustach. Szybko przybrała z powrotem pogodny wyraz twarzy, lecz nagła zmiana nastroju nie umknęła uwadze Nikosa.

- Posmutniałaś. Dlaczego?

- Ari nie zdaje sobie sprawy, jak szczęśliwy los przypadł mu w udziale.

- Kwestia podejścia. Zaraz po urodzeniu stracił rodziców - przypomniał Nikos nadspodziewanie szorstkim tonem.

- Ale żyje w dostatku wśród bliskich, kochających osób. Nie wszystkie sieroty mają tyle szczęścia. Swoją drogą, mądrze go wychowujecie. Dobrobyt go nie zepsuł. Moim zdaniem to anioł, nie dziecko.

- Przemawiasz jak zakochana ciotka! - roześmiał się Nikos.

- To chyba nic dziwnego, prawda?

Nikos w mgnieniu oka spoważniał. Wbił w nią badawcze spojrzenie.

- Chyba nie - przyznał z ociąganiem. - Trudno go nie kochać, zwłaszcza teraz, gdy wyrósł z pieluch, a moja rodzina zdjęła z ciebie ciężar odpowiedzialności.

Ann poczuła przemożną potrzebę wyprowadzenia go z błędu. Gdyby głos nie uwiązł jej w gardle, chyba wykrzyknęłyby na cały głos, że siostrzeniec nigdy nie był dla niej ciężarem.

- Wyobrażam sobie, co przeżywałaś po śmierci siostry, gdy zostałam sama z niemowlęciem, bez środków do życia - ciągnął Nikos. - Kiedy cztery lata temu leciałem do Londynu, przez całą podróż dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że z mojej winy Ari został nieślubnym dzieckiem. To ja namówiłem Andreasa, żeby zaczekał z oświadczeniami do urodzin dziecka. To ja kazałem mu zażądać testu DNA w przekonaniu, że nie potwierdzi jego ojcostwa i że nie będzie musiał się żenić z panienką o wątpliwej reputacji. Dokładając wszelkich starań, żeby Carla nie zmarnowała mu życia, uczyniłem bękarta z jedyne go bratanka. Dlatego przekroczyłem twój próg wściekły na siebie i pełen obaw.

- Przed czym?

- Przed tobą.

- Z jakiego powodu?

- Ponieważ jako siostra matki Ariego zostałam po jej śmierci jego jedyną prawną opiekunką. Gdyby wzięli ślub, odzyskałbym go bez trudu. Żaden sąd na świecie nie przyznałby prawa do opieki dziewczynie bez środków do życia, gdy rodzina ojca dysponowała znacznie lepszymi warunkami. Ponieważ zapobiegłem zawarciu małżeństwa, pozostała mi tylko jedna broń: pieniądze. Gdybyś mnie wyśmiała, odesłała do wszystkich diabłów, wytrąciłabyś mi ją z

ręki. Musiałbym pogrzebać wszelkie nadzieje na wychowanie Ariego. Dałbym głowę, że zdajesz sobie sprawę, jaką władzę posiadasz. Dlatego wkroczyłem do twojego mieszkania zaniepokojony perspektywą porażki, rozgoryczony i wściekły - na siebie i na ciebie.

Dopiero gdy wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że osądził ją, zanim zdążył poznać. Od początku podświadomie szukał w niej wad, prawdziwych i urojonych.

- Tymczasem los mi sprzyjał - dodał po chwili przerwy. - Zostałem samotną, zrozpaczoną dziewczynę, na tyle ubogą, że zadowolili się jałmużną.

- Jałmużną? - powtórzyła Ann z bezgranicznym zdumieniem. Nie wyobrażała sobie, że można tym mianem określić milion funtów.

- Tak. Oszukałem cię, Ann. Mogłaś uzyskać znacznie więcej. Oddałbym za Ariego cały majątek. Gdybyś zawiadomiła prasę, wywołałabyś międzynarodowy skandal. Gdybyś postanowiła sama wychowywać chłopca, przy pomocy dobrego prawnika wysądziłabyś dla niego w spadku po ojcu lwią część majątku Theakisów. Nawet gdy wzięłaś czek, nadal cię nienawidziłem za twoją przewagę nade mną. Równocześnie gardziłem tobą za to, że tak tanio sprzedałaś dziecko. Teraz mi wstyd. Nie miałem prawa cię osądzać.

Wzrastałem w luksusie, niczego nie musiałem zdobywać. Dostałem wszystko na srebrnej tacy. Czy na twoim miejscu odparłbym pokusę poprawy bytu? Czy wybrałbym szlachetną biedę? Czy wolałbym wychowywać osieroczone dziecko w nędzy, żeby zyskać szacunek jego stryja? Nie chciałbym zostać postawiony przed podobnym wyborem.

Ann poruszyła ustami, lecz nie zdołała wypowiedzieć słowa.

- Wybacz mi pochopny osąd, Ann. Nic, dosłownie nic nie potwierdziło mojej fatalnej opinii na twój temat. Obserwowałem cię od chwili przyjazdu na Sospiris. Udowodniłaś swoim postępowaniem, że wyznajesz inne zasady niż

siostra. Uświadomiłem to sobie, gdy odmówiłaś przyjęcia naszyjnika. Prawdę mówiąc, chciałem, abyś go wzięła.

- Wiem.

- Nie dlatego, że szukałem potwierdzenia moich zarzutów. Naprawdę usiłowałem cię kupić... Za każdą cenę. Pragnąłem cię do bólu. Nadal pragnę - dodał przyciszonym, zmysłowym głosem.

Sięgnął ręką przez stół, podniósł na nią oczy, przesunął palcem wskazującym po wierzchu dłoni.

Ann poczuła, że płoną jej policzki. Opuszek palca Nikosa parzył skórę. Zaparło jej dech w piersiach. Musiała coś zrobić, by czar prysł, ale nie wiedziała co. Nikos jednym dotknięciem wywołał zamęt w jej głowie. Ciemne oczy patrzyły spod długich rzęs, jakby tylko ona jedna istniała na świecie.

- Jesteś piękna - mówił. - Bardzo piękna.

Gdy wyszli z restauracji, spróbował ją pocałować na korytarzu. Zmobilizowała resztki woli, żeby go odtrącić. Po raz ostatni. Bo gdy odprawił nianię, nie zaprotestowała, gdy wziął ją za rękę i zaprowadził do swej sypialni.

Znów ją zdobył, ale inaczej niż dotąd. Nie za karę, bez walki, bez pogardy czy obawy, że wykorzysta jego słabość dla jakichś nikczemnych celów. Wolny od lęków i rozgoryczenia, z lubością wodził dłonią po nagim ramieniu, rozsuwał zamek na plecach, całował każdy skrawek odsłoniętej skóry, słuchał szelestu szyfonu opadającej sukienki. Gdy została w samej bieliźnie, otwarcie podziwiał doskonałe kształty. Jakaż była piękna!

Niecierpliwie rozwiązała mu krawat, rozpięła koszulę, zachłannie wodziła dłońmi po nagim torsie. Gdy odsunął ją od siebie, by zdjąć ubranie, nie odrywała od niego zachwyconego spojrzenia.

Chłonał je jak najśłodszy nektar. Nagle spostrzegła, że ją obserwuje. Wydała cichutki okrzyk zażenowania i odwróciła głowę. Nikos ze śmiechem pochwycił ją w ramiona.

- Nie wstydz się tego, co piękne. Korzystaj razem ze mną z darów losu moja piękna, najpiękniejsza Ann - powiedział miękko.

Potem zaniósł ją do łóżka. Przyłgnęła do niego z pełną ufnością, splótła palce z jego palcami, żarliwie oddawała pocałunki i pieszczoty, aż dotarli tam, dokąd obydwójce dążyli.

Wtuleni w siebie, stopniowo wyrównywali oddechy. Dwa serca równocześnie zwalniały rytm. Zanim opadły mu powieki, pomyślał, jak dobrze mieć ją znowu przy sobie, tak blisko jak pragnął. Tu, gdzie jej miejsce.

Podczas lunchu, gdy Ari żywiłowo opowiadał, co widział z dachu katedry Notre Dame, Ann i Nikos spleli ręce pod stołem. Ten prosty gest nabrał w oczach Ann niemal magicznego znaczenia.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że popełnia szaleństwo. Lecz nie potrafiła oprzeć się Nikosowi nawet wtedy, gdy nią gardził. Tym bardziej teraz, gdy był dla niej miły, nie widziała powodu, by odmawiać sobie spełnienia marzeń. Nikos nie określił, kiedy wyjeżdżają. Przypuszczała, że pozostało jej niewiele czasu, pewnie do powrotu Tiny z podróży poślubnej.

Po gorących pieszczotach do świtu uznała, że lepiej brać to, co daje, niż wszczynać z góry przegraną batalię lub cierpieć męki niezaspokojonej namiętności. Nie żałowała, że uległa upragnionemu mężczyźnie i czarowi paryskich nocy. Słuchając z uśmiechem paplaniny chłopca, odtwarzała w pamięci każde dotknięcie, spojrzenie i pocałunek. Choć nie wiedziała, ile nocy jej zostało, bez wahania oddała wszystkie Nikosowi.

Natomiast dnie poświęcała Ariemu. Po lunchu odwiedzili plac zabaw w Ogrodach Luksemburskich na lewym brzegu Sekwany. Potem zafundowali mu ogromne lody i obejrzeni teatr marionetek. Nikos streścił akcję bajki, choć mały właściwie nie potrzebował tłumacza. Z zapartym tchem śledził ruchy lalek. Oczywiście nie omieszkali zabrać go na przejażdżkę ukochanym metrem w miejsce niezbyt ciekawe dla dorosłych, lecz fascynujące dla malucha: do ujścia kanałów ściekowych Paryża.

Oczywiście Ari przy podwieczorku usiłował wrócić do tematu oczyszczania ścieków, lecz Nikos stanowczo mu zabronił.

- Nie rozmawia się o nieczystościach przy jedzeniu - pouczył surowym tonem.

Dopiero podczas kąpieli pozwolił mu wyjaśnić, jaką drogę odbędzie woda, którą wypuszczają z wanny.

- Czas odpocząć - zarządził po wysłuchaniu wykładu. - Przeczytam ci najpiękniejszą bajkę, podczas gdy twoja piękna ciocia zrobi się na bóstwo.

Zamówili lekką kolację do pokoju. Nie siedzieli długo, bo Ari zasypiał przy stole. Szybko położyli go spać, po czym Nikos zabrał Ann do siebie.

Doznała jeszcze cudowniejszych uniesień niż poprzedniej nocy. Usnęła wtulona w Nikosa, wsłuchana w bicie jego serca, z jego zapachem na skórze i smakiem pocałunków na ustach. Popełniła wprawdzie szaleństwo, lecz tak słodkie, że grzechem byłoby żałować.

Nie pospali długo. O świcie Ari wkroczył do sypialni, gotów na wyprawę po nowe wrażenia. Z rozpędu wskoczył im na łóżko.

- O! Śpicie razem, jak mama i tata! - zauważył, wyraźnie uradowany.

- Stryjkowie i ciocie też czasem śpiją razem - odparł Nikos bez cienia zażenowania.

Mały w naturalny sposób przyjął wyjaśnienie. Nie drażył dalej tematu.

- Dokąd dziś jedziemy?

- Niespodzianka!

Mimo nieustannych nalegań bratanka, nie wyjawiał jaka. Po śniadaniu wynajęty samochód wywiózł ich poza miasto, do kolejnego wesołego miasteczka.

- Ładna mi niespodzianka - mruknęła Ann, już nieco znużona podobnymi rozrywkami. - Zasłużyłeś na karę.

- Tymczasem czeka mnie nagroda. Wieczorem - dodał Nikos, patrząc na nią znacząco.

Nagle spochmurniał, lecz zaraz znów przybrał pogodny wyraz twarzy. Później jeszcze kilkakrotnie zauważyła, że patrzy w dal niewidzącym wzrokiem, jakby przebywał myślami gdzieś daleko. Przypuszczała, że planuje powrót do Aten, do pracy. Serce ją bolało, że wkrótce przyjdzie jej się pożegnać z Arim. I z Nikosem. Czy to już ostatni wspólny dzień i noc? Nie wyobrażała sobie, jak będzie dalej żyć, kiedy go utraci.

Niemal zapomniała, że nigdy do niej nie należał. Spali razem, wspólnie planowali kolejne wyprawy. Chodzili z dzieckiem do cyrku i na lody jak prawdziwa rodzina. Świadomość, że nigdy jej nie stworzą, jeszcze pogłębiła jej smutek. Przeczuwała, że po tym, czego doświadczyła w ramionach Nikosa, nigdy nie zapragnie innego mężczyzny. Nie wątpiła natomiast, że przystojny Grek wkrótce po powrocie do ojczyzny znajdzie dla niej następczynię. Była dla niego tylko jedną z wielu.

Pocieszyła ją dopiero wiadomość, że zarezerwował na weekend apartament w hotelu w Normandii. Z ulgą powitała kolejne odroczenie wyroku.

Zamieszkali kilka kilometrów od morza. Dnie spędzali na plaży, noce - w sypialni z olbrzymim łóżem, podczas gdy Ari spał w środkowym pokoju. W

niedzielę rano zjedli śniadanie w łóżku. Ari oglądał u siebie kreskówki w telewizji.

- Nasze wakacje dobiegły końca - oświadczył nagle Nikos. - Pora wracać do domu.

Wbił jej nóż w serce. Mimo że przez cały czas pobytu we Francji przygotowywała się na to, co nieuchronne, przeszedł ją zimny dreszcz. Cierpiała o wiele bardziej niż przewidywała. Dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać smutku. Mimo to spostrzegła, że Nikos jakoś dziwnie na nią patrzy.

- Chciałbym, żebyś poleciała z nami. Zamieszkaj na Sospiris.

Ann zrobiła wielkie oczy. Odebrało jej mowę.

- Nie wierzysz własnym uszom, prawda? Nic dziwnego, po wszystkich zarzutach, które rzuciłem ci w twarz. Lecz teraz, kiedy zmieniłem o tobie zdanie, uważam, że to świetny pomysł. Zostaniesz z Arim. Znalazłaś wspólny język z mamą i Eupheme. Obydwie wychwalają cię pod niebiosa, bardziej niż ja - dodał z autoironią. - A co najważniejsze, nadal będziemy razem - przekonywał żarliwie. Na koniec pocałował ją w rękę.

Ann powinna odczuć ulgę, że nie odsyła jej jak służącej. Zamiast radości poczuła chłód, jakby oblano ją zimną wodą.

- Nie mogę wrócić na Sospiris - odparła natychmiast, zanim zdążyła przemyśleć propozycję.

- Co takiego?

- Mam swoje życie, zobowiązania. Trudno wymagać, żebym z dnia na dzień porzuciła wszystko - wyjaśniła dość enigmatycznie.

Prawdziwej przyczyny odmowy nie chciała wyjawić. Wyobraziła sobie mianowicie, jaka przyszłość ją czeka. Pozostałaby kochanką Nikosa, póki namiętność nie wygaśnie. Potem wzięłby następną, a jej zostawiłby opiekę nad Arim.

Nikos ściągnął brwi, puścił jej rękę. Nie przypominał już czułego kochanka, lecz apodyktycznego szefa, któremu nikt nie śmie odmówić.

- Z tego wniosek, że traktowałaś pobyt na wyspie jedynie jak zabawę?

- Raczej jak... - szukała odpowiedniego słowa - ...jak przygodę.

Wspaniałą, fascynującą, ale już skończoną.

Gdy wypowiadała to zdanie, wewnętrzny głos krzyczał w jej głowie:

„Nie odrzucaj propozycji, nie marnuj okazji. Chwytaj ją, łap, bo drugiej nie dostaniesz”.

Gdyby posłuchała, byłaby zgubiona. Już stała na skraju przepaści. Już zyskał nad nią władzę. Gdyby wróciła na Sospiris, zakochałaby się na zabój bez nadziei na wzajemność. Gdyby odszedł do innej, nie zdołałaby ukryć przed Arim rozgoryczenia i bólu. Wrażliwe dziecko cierpiałoby razem z nią.

- Porzucisz Ariego bez żalu? - wyrwał ją z zadumy jego ponury głos.

- Muszę - wyznała ze ściśniętym sercem. - Robię to dla jego dobra.

Zresztą nie stracę z nim kontaktu. Twoja mama już zaprosiła mnie na kolejne wakacje.

- Skoro podjęłaś decyzję, nic więcej nie zostało do powiedzenia. - Nikos wstał raptownie.

Ann dostrzegła w jego oczach jakiś dziwny błysk, który zaraz zgasł.

Znów patrzył na nią spode łba.

- Pozostawiam ci zadanie zawiadomienia Ariego - oświadczył z kamienną twarzą. - Mnie przypadnie w udziale wycieranie jego łez.

Ann milczała. Wewnętrzny głos nadal krzyczał, że jeszcze nie jest za późno. Kusiło ją, by wyrazić zgodę na wspólny wyjazd, wziąć wszystko, co oferuje, czerpać rozkosz pełnymi garściami bez względu na koszty... póki nie nadejdzie pora zapłaty.

Oczywiście gdy poinformowała siostrzeńca o rozstaniu, wybuchł płaczem, choć pocieszała, jak umiała:

- Niebawem do ciebie przyjadę. Babcia mnie zaprosiła. A kiedy wrócisz do domu, Tina już będzie na ciebie czekać. Chętnie posłucha twoich wspomnień z bajkowych wakacji.

- Nie odjeżdżaj - błagał mały. - Chcę mieć was obie przy sobie!

Ann nie znalazła kolejnych słów otuchy. Gdy ścisnęła go na pożegnanie, serce jej krwawiło. Najchętniej wsiadłaby razem z nimi do samolotu do Grecji, lecz tym razem posłuchała głosu rozsądku. Przez całą drogę powtarzała sobie, że słusznie postąpiła. Dopiero gdy wysiadła na lotnisku Heathrow, uświadomiła sobie, że nie stoi na skraju przepaści. Już w nią wpadła.

- Stryjku Nikki, kiedy cioteczka Annie znowu przyjedzie?

- Nieprędko, lecz mam dla ciebie dobrą wiadomość. Od jutra Tina znów codziennie będzie przyjeżdżała motorówką z Maxos, żeby się tobą opiekować przez cały dzień. Wieczorami Maria będzie cię kłaść do łóżka, a rano pomoże ci się ubrać.

- Ale ja tęsknię za ciocią Annie! - jęknął żałośnie Ari.

- Cóż, nie dałem rady jej zatrzymać - odparł Nikos z żalem.

Jemu też jej brakowało, w miarę upływu czasu coraz bardziej.

Wspomnienia gorących nocy powracały nawet za dnia. Kiedy trzymał ją w ramionach, odnosił wrażenie, że oddaje mu całą siebie. A potem go opuściła, jakby nic dla niej nie znaczył. Twierdziła, że kocha Ariego. Ale co to za miłość, skoro nie zatrzymały jej nawet łzy dziecka?

Usiłował sobie wmówić, że Ann Turner przestała go obchodzić. Na próżno. Nadal jej potrzebował, w swoim domu, łóżku i życiu. Willa bez niej wydawała się opuszczona, jakby życie w niej zamarło. Krążył po pokojach bez

celu z grobową miną, coraz bardziej rozdrażniony. Ponieważ nie potrafił znaleźć sobie miejsca, po pięciu dniach uciekł w pracę.

Sophia Theakis ze stoickim spokojem przyjęła wiadomość, że wyjeżdża do firmy do Aten, podobnie jak wcześniej informację, że Ann powróciła do Londynu.

- Myślałem, że przyjmie propozycję pozostania na Sospiris. Twierdziła, że kocha Ariego - narzekał Nikos.

- Cóż, ma własne życie.

- Tu też mogłaby je prowadzić.

- Być może propozycja nie zabrzmiała dość kusząco - zasugerowała delikatnie matka.

- Wykluczone! Zapropnowałem, by zamieszkała u nas. To idealne rozwiązanie, dla Ariego, dla niej i dla m...

- Spróbuj ją zrozumieć, synku - tłumaczyła Sophia. - Co innego zaprosić kogoś na wakacje, a co innego na stałe. Nie tak łatwo porzucić z dnia na dzień pracę, znajomych, zobowiązania, pozałatwiać formalności. Poza tym gdyby przywiązała do siebie Ariego, gorzej zniosłoby rozstanie w przyszłości, kiedy Ann postanowi żyć własnym, nie tylko naszym życiem.

- Nie musiałyby nas opuszczać. Mogłaby tu zostać na zawsze.

- Jako kto? Jako mój stały gość?

- Albo moja... Nieważne. Sam wiem, czego od niej chcę.

- Ciekawe, czego? - spytała Sophia z nieznacznym uśmiechem.

- Nie miałem na myśli niż zdrożnego - zaprotestował gwałtownie Nikos.

- Wygląda na to, że nie tylko mnie przyszły do głowy niestosowne skojarzenia. Przemyśl to na spokojnie w Atenach. Chyba już czas na ciebie. Pilot czeka.

Zgodnie z radą matki Nikos myślał przez całą drogę. Doszedł do wniosku, że Ann jednak chciała zostać, ale coś ją zraziło. Tylko co? Nie wypowiedział ani jednej obelgi, nie wypominał grzechów Carli. Choć nadal żywił urazę do zmarłej za materialistyczne nastawienie do życia, podziwiał ją za to, co poświęciła dla siostry. Dał też wyraźnie do zrozumienia, że rozumiał motywy postępowania Ann. Nie ukrywał, jak bardzo jej pragnie. Niestety bez wzajemności. Wzięła, co dał, przeżyła wakacyjną przygodę i odeszła. Nie potrafił odgadnąć, dlaczego tak nagle straciła zainteresowanie jego osobą.

Do wieczora nie rozwiązał zagadki. Wreszcie, znużony i zirytowany, zasiadł do sprawdzenia bieżących rachunków, żeby zająć umysł czymś innym. Właśnie wtedy, zupełnie nieoczekiwanie znalazł odpowiedź, która doprowadziła go do pasji.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Padał deszcz. Ann patrzyła przez okno na ciężkie chmury nad dachami Londynu. Powinna dokończyć pakowanie przed wyjazdem, ale brakowało jej energii. Wiele by dała, żeby wrócić na Sospiris. Niestety spaliła za sobą mosty. Zabroniła sobie żałować tego, co minęło: słonecznych wakacji na greckiej wyspie, uroczych dni z Arim i cudownych nocy z Nikosem. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Nie potrafiła wygnać go z serca i pamięci. Dziwne, że znalazła w sobie dość siły, by od niego uciec. Liczyła na to, że z czasem wspomnienia zblakną, że w końcu przestanie tęsknić. Próżne nadzieje!

Gwałtowne pukanie do drzwi wyrwało ją z posepnego odrętwienia. Pospieszyła otworzyć. Zaniemówiła z zaskoczenia na widok Nikosa Theakisa.

Tak jak przed czterema laty nie czekał na zaproszenie. Minał ją i wszedł do środka.

Ann usiłowała odgadnąć, po co przyjechał. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Nadal niezdolna wypowiedzieć słowa, podążyła za nim do salonu. W jej sercu rozbłysła nikła iskierka nadziei. Prawie natychmiast zgasła, ledwie spojrzała mu w twarz. Nie wyczytała z niej ciepłych uczuć, lecz złość, pogardę i nienawiść.

- Ty podstępna, chciwa...! - wysyczał zamiast powitania.

Ann zapało dech z oburzenia.

- Co takiego?

- Jeszcze pytasz? Jak śmiesz udawać niewiniątko?! Myślałaś, że ujdzie ci to na sucho?! Pomyśleć, że ci wybaczyłem i usprawiedliwiłem!

Dalszą część przemówienia wygłosił po grecku. Ann nie prosiła o tłumaczenie. Ton głosu nie pozostawiał wątpliwości, że miota obelgi. Mimo że

ją obrażał, chłoneła wzrokiem postawną postać i rzeźbione rysy. Nawet w gniewie budził w niej najpiękniejsze wspomnienia, rozpalał zmysły.

Nikos chwycił ją za ramiona, ponownie przeszedł na angielski:

- Jak śmiałaś wyłudzać pieniądze od mojej matki?! Pewnie nie przyszło ci do głowy, że prowadzę jej rachunki. A ja zachodziłem w głowę, co skłoniło cię do powrotu do Anglii, co cię tu tak ciągnęło, że porzuciłaś ukochanego siostrzeńca i mnie. Ciekawe, jaką historyjkę jej sprzedałaś, że tak hojnie cię obdarowała?

- O nic nie prosiłam. Wypisała czek z własnej woli, bez mojej wiedzy.

Znalazłam go w skrzynce dopiero po powrocie.

- I natychmiast zrealizowałaś.

- Tak. Podobnie jak ten za Ariego i za wakacje na Sospiris.

- Żeby pławić się w luksusie na cudzy koszt! - skomentował z odrazą.

Zerknął na paszport i dokumenty podróżne na stoliku. - Dokąd tym razem wyjeżdżasz? Na Karaiby? Malediwy? Nad morza południowe?

- Nie. Do Afryki Południowej.

- Chyba wybrałaś nieodpowiednią porę. Szkoda, że nie poczekałaś do angielskiej zimy. Wtedy na przylądku panuje łagodny klimat - drwił bez żenady, szyderczo wykrzywiając usta.

- Nie jadę nad morze tylko w głąb lądu.

- Ach, na safari!

- Nie. Do pracy.

- Do jakiej znowu pracy? Za to, co wyciągnęłaś od mamy, przeżyjesz co najmniej dwa lata.

Ann zacisnęła powieki. Rozsadzała ją złość. Uznała, że wysłuchała już dość zniewag.

- Uczę tam dzieci i prowadzę szkolenia dla nauczycieli - wyjaśniła ze stoickim spokojem.

- Śliczna bajeczka. Skoro rzekomo pracujesz, to na co poszły moje pieniądze?

- Na działalność dobroczynną.

Nikos parsknął szyderczym, niepohamowanym śmiechem.

- Nie mydl mi oczu, Ann. Nikt, kto żyje w tak niewyobrażalnej biedzie, nie wydaje milionów na innych.

Ann zacisnęła zęby. Podeszła do stolika, wyciągnęła spod stosu papierów folder i wręczyła Nikosowi.

- Proszę, przeczytaj to i przestań drwić z moich idei.

Nikos wyszarpnął jej książeczkę z rąk. Przekartkował ją ze zmarszczonymi brwiami i błyskiem gniewu w oczach. Wreszcie zatrzymał wzrok na stronie, na której przedstawiono cele i działalność misji. W miarę czytania rysy mu łagodniały. Błady, wstrząśnięty, długo oglądał zdjęcie szeregu czarnych dzieci na tle czterech budynków. Nad dwoma większymi widniały napisy: „Dom Andreasa” i „Dom Carli”. Trzeci stał pośrodku, a czwarty nieco dalej, wśród bujnej zieleni ogrodu.

- Ufundowałaś sierocińce? - wyszeptał prawie bezgłośnie wyschniętymi wargami.

- Tak. Jeden dla chłopców, jeden dla dziewcząt. I szkołę, tę pośrodku. A tam dalej zbudowano szpital. Wiele sierot choruje na AIDS. Potrzebują opieki i leczenia. Pieniądze, które od ciebie dostałam, wystarczyły na wybudowanie wszystkich czterech obiektów. Służą również lokalnej społeczności. Tam właśnie wyjechałam, gdy oddałam ci Ariego. Fundacja, w której pracuję, opiekuje się sierotami w całej Afryce. Liczba głodnych, osieroconych dzieci

jest ogromna. Za hojny datek od twojej mamy postawimy i wyposażymy dla nich kolejny dom. Sprawiała mi wielką radość.

- Opowiedziałaś jej o swojej działalności? - wtrącił Nikos z niedowierzaniem.

- Czemu nie, skoro spytała, co robię? Ale nie prosiłam o datek. Słowo honoru! Wsparła mnie z własnej woli. Wraz z czekiem przysłała piękny list, tak wzruszający jak ten, który przekonał mnie do oddania Ariego.

- Myślałem, że moje pieniądze przeważą szalę.

Ann pokręciła głową.

- Nie. To dzięki niej podjęłam decyzję. Pisała, jak bardzo cierpi po śmierci twojego brata. Błagała o zrozumienie. Nazwała wnuka jedyną pociechą w morzu rozpacz. Zapewniła, że otoczy go miłością i troską. Po przeczytaniu kilku linijek nabrałam pewności, że każde słowo płynie wprost ze szczerego, szlachetnego serca. Gdybym nie uwierzyła, że zapewni Ariemu szczęście, nie oddałabym go za żadne pieniądze. Gdy Carla przyszła do mnie w ciąży, już pracowałam w londyńskim biurze misji. Zdążyłam poznać sytuację dzieci z Afryki. Od dawna marzyłam, by zrobić dla nich coś konkretnego, na miejscu. Właśnie dlatego przystałam na twoje warunki. Wszystko ułożyło się lepiej, niż mogłam sobie wymarzyć. Zabierając Ariego, rozwiązałeś mi ręce. Dzięki pracy na misji doszłam do siebie po śmierci siostry. Nic tak nie pomaga wyjść z załamania nerwowego jak konkretne działanie dla dobra innych.

- Dlaczego powiedziałaś mojej mamie, a mnie nie? - zapytał nieswoim głosem z dziwnym wyrazem twarzy.

- Po co? Z góry mnie osądziłeś. Jeszcze kilka minut temu zarzuciłeś mi kłamstwo.

- Gdybyś wyznała całą prawdę w Paryżu, wtedy, gdy zrozumiałem motywy postępowania Carli, uwierzyłbym bez zastrzeżeń.

- Zamierzałam to zrobić ale... odwróciłeś moją uwagę.

- Co nie przeszkodziło ci odrzucić propozycji zamieszkania w Grecji - wypomniął, nie kryjąc rozgoryczenia. Nagle wziął głęboki oddech i zmienił ton: - Rzeczywiście nie miałem prawa prosić, żebyś ze mną została. - Przerwał, przeniósł wzrok na folder i przeczytał na głos: - Dom Andreasa, dom Carli.

- Nazwano je tak na moją prośbę, na pamiątkę po naszych drogich zmarłych.

- Znów mnie zawstydziłaś, Ann, jak nikt przedtem - przyznał Nikos ze skruchą. - Bardzo niesprawiedliwie cię osądzałem. Przyjechałem zły, pewien swej racji i pogardy dla ciebie. Tymczasem przewyższasz szlachetnością wszystkie znane mi osoby. Kiedy wyjeżdżasz ?

Ann z trudem opanowała wzruszenie. Poruszyło ją nie tyle jego wyznanie winy, co sama obecność. Stał o krok od niej, piękny jak zwykle, pokorny jak nigdy i niedostępny jak zawsze.

- Jutro. Wtedy, kiedy was spotkałam w sklepie z zabawkami, przyjechałam tylko na krótki urlop. Władze fundacji nie robiły mi trudności, kiedy poprosiłam o jego przedłużenie. Zresztą nic dziwnego. Dostali sporą dotację, znacznie więcej wartą niż kilka tygodni mojej pracy. Znacznie trudniej zdobyć pieniądze niż ludzi. A potrzeby wciąż rosną, nawet w tych krajach, w których panuje spokój, nie wspominając o tych, w których trwa wojna lub prześladowania polityczne. Robimy, co możemy, lecz sierot wciąż przybywa. Wiele z nich choruje na AIDS. Inne odnoszą rany wskutek wybuchu min, zapadają na straszliwe choroby tropikalne...

Mówiła i mówiła, żeby odeprzeć pokusę padnięcia mu w ramiona. Nie mogła sobie pozwolić na chwilę słabości. Gdyby odszedł, znów cierpiałaby męki. Dlatego słowa płynęły z jej ust nieprzerwanym potokiem, podczas gdy myśli biegły zupełnie innym torem.

Nie zabiegała o poprawę swego wizerunku, kiedy obrzucał ją obelgami, choć dawno mogła go zawstydzić. Posądzał ją o trwonienie pieniędzy na stroje nawet wtedy, gdy Elena Constantis zauważyła, że nosi ubrania sprzed pięciu lat. Nawet kiedy sam rozpoznał na niej sukienkę po siostrze, nie zmienił zdania. Mimo że poznała jego arogancję i przekonanie o własnej nieomyślności, oddała mu ciało, duszę i serce. Nim zdążyła dojsć do siebie, wrócił. Przywołał najpiękniejsze wspomnienia, ponownie zasiał zamęt w jej sercu, tylko po to, by znów ją opuścić. Wkrótce odjedzie, zabierze ze sobą jej serce, nie dając nic w zamian. Może zobaczy go za kilka miesięcy, pewnie w towarzystwie następnej kochanki. Nie zniósłaby takiego widoku. Dobrze chociaż, że poznał prawdę. Przynajmniej rozstaną się bez urazy.

- Ann! - wyrwał ją z posępnej zadumy jego głos.

Wymówił jej imię cichutko, jakby z wahaniem. Lecz Nikos Theakis nigdy się nie wahał. Tym razem jednak patrzył na nią jakoś dziwnie, niepewnie. Nie poznawała go.

- Proszę, wysłuchaj mnie, Ann... - poprosił niemal z pokorą. - Czy teraz, kiedy otworzyłaś mi oczy, kiedy cenię cię i szanuję, nie rozważyłabyś ponownie swojej decyzji? Jeśli to prawda, że misje bardziej potrzebują pieniędzy niż ochotników... czy zgodziłabyś się, żebym zapłacił za wysłanie kogoś zamiast ciebie? Nie zrozum mnie źle. Już nie próbuję cię kupić, tylko nakłonić, żebyś bez wyrzutów sumienia przyjechała do Grecji. Do Ariego. Do mnie.

Z początku mówił z przerwami, nieśmiało, potem coraz pewniej, wreszcie ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy. To szczere, otwarte spojrzenie sprawiło, że zaniemówiła z wrażenia. Odczuwała jego bliskość każdą komórką ciała. Tonęła w głębinie ciemnych oczu. Jak zwykle w jego

obecności traciła głowę. Nic się nie liczyło prócz niego. A Nikos przekonywał dalej:

- Dni po twoim wyjeździe były dla mnie torturą. Cierpiałem męki i uprzykrzałem innym życie napadami złego humoru. Brakuje mi cię, Ann. Wróć, proszę. Przypomnij sobie, jak wiele nas łączyło, choć odsądziłem cię i twoją siostrę od czci i wiary. Nawet wtedy, gdy tak surowo cię potępiałem, nie przestałem cię pragnąć. Przerazała mnie perspektywa rozstania, póki moja mądra mama nie opracowała planu wycieczki do Paryża. Dzięki Bogu i twoim wyznaniom za granicą zrozumiałem, że nie jesteś, nie możesz być tak nikczemna, jak postrzegałem cię przez lata. Od dnia wyjazdu marzyłem tylko o tym, by znów wziąć cię w ramiona. Zrezygnuj z podróży do Afryki i zostań ze mną na Sospiris. Przyrzekam, że hojnie wynagrodzę fundacji twoją nieobecność. Ari bardzo za tobą tęskni. Ja też.

Rozdzierał jej serce. Ann odczuwała niemal fizyczny ból, gdy odstepiała od niego.

- Nie mogę.

- Czy praca aż tak wiele dla ciebie znaczy?

Ann zamknęła oczy, potem znowu je otworzyła. Z wysiłkiem dobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Nie, Nikos. Ty. Ty zbyt wiele dla mnie znaczysz. Pewnie nie przyszło ci to do głowy po wszystkich urazach i konfliktach. Właśnie dlatego przed wyjazdem z Paryża postanowiłam zakończyć nasz romans. Zdawałam sobie bowiem sprawę, że pewnego dnia urok nowości przeminie. Dla ciebie, ale nie dla mnie. Nie potrafiłabym żyć na Sospiris, wychowywać Ariego i oglądać cię z następną kobietą. A gdy kiedyś znajdziesz sobie żonę, chyba umarłabym z rozpaczy... - Przerwała na widok miny Nikosa.

Nikos oniemiał. Pamiętne słowa matki, których znaczenia jeszcze niedawno nie potrafił rozszyfrować, znów zabrzmiały mu w uszach: „Wygląda na to, że nie tylko mnie przyszły do głowy niestosowne skojarzenia?”.

- Naprawdę myślałaś, że wyznaczyłem ci rolę tymczasowej kochanki?

- Oczywiście. Przecież usiłowałeś mnie przekupić brylantowym naszyjnikiem.

- Niestety to prawda, ale jeszcze wtedy widziałem w tobie złą, zakłamaną pannicę, która sprzedawała jedyne dziecko siostry. Dlatego opracowałem plan wyeliminowania cię z życia mojej rodziny. Liczyłem na to, że gdy cię uwiode, zrażę do ciebie moją mamę i więcej cię nie zaprosi. Poza tym pragnąłem cię do bólu. Miałem nadzieję, że kiedy zaspokoję namiętność, fatalne zauroczenie przeminie. Lecz po tym, co przeżyliśmy w Paryżu, całkowicie zmieniłem nastawienie. Jak mogłaś pomyśleć, że nadal traktuję cię jak zabawkę? Chciałem, bardzo chciałem, żebyś wróciła, ale nie jako kochanka. Zapragnąłem stworzyć Ariemu prawdziwą rodzinę. Sam podsunął mi ten pomysł, gdy rano wpadł do sypialni i zauważył, że śpimy razem jak mama i tata. Wtedy pojąłem, że tak właśnie powinno pozostać. Gdybyś została moją żoną, zastąpilibyśmy mu rodziców.

- Żoną? - powtórzyła Ann z bezgranicznym zdumieniem.

- Tak.

- Dla dobra Ariego?

- I naszego. Dobrze mi z tobą.

Ann spuściła oczy. Policzki jej płonęły. Wolała na niego nie patrzeć przed uzyskaniem odpowiedzi na ostatnie, najtrudniejsze pytanie.

- W łóżku?

- Nie tylko. Również na plaży, w domu, na wycieczce, wszędzie i zawsze. Ale to nie jedyne powody, dla których pragnę dzielić z tobą życie.

Najważniejszy to miłość. - Przerwał, przyciągnął ją do siebie, żeby poczuła, że naprawdę jej potrzebuje. Pogłaskał ją delikatnie po głowie. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak głęboko zapadłaś mi w serce, póki mnie nie opuściłaś. Kocham cię, Ann. Z tego, co zrozumiałem, odwzajemniasz moje uczucie. Jeśli to prawda, wyznaj je tak, jak ja wyznałem tobie.

Ann zacisnęła powieki.

- Ja też cię kocham - wyszeptała niemal bezgłośnie.

Wtedy Nikos otoczył ją ramionami. Przytulił ją z bezmierną czułością. Ann ufnie złożyła głowę na jego piersi, tak jak chciał i jak zawsze pragnęła. Kiedy trochę ochłonęła, uniósł jej głowę i zajął w oczy. Jego spojrzenie wyrażało szczere, głębokie uczucie.



EPILOG

Kilka miesięcy po ślubie Tiny i Sama na Sospiris odbyło się drugie, jeszcze bardziej wystawne wesele. Młode małżeństwo również zostało zaproszone. Tym razem to Tina wylewała łzy wzruszenia, lecz przyszła lepiej przygotowana niż niegdyś Ann. Zabrała ze sobą cały zapas chusteczek, podobnie jak Sophia Theakis i kuzynka Eupheme.

Ari patrzył na nie z rozbawieniem.

- Nie płacz, babciu. Przecież to wesoły dzień - tłumaczył cierpliwie. - Cioteczka Annie zostanie z nami na zawsze. Będzie spać w jednym łóżku ze stryjkiem Nikkim, jak w Paryżu. Wolno mi ich budzić, byle nie za wcześnie.

Sophia Theakis ze śmiechem zmierzwiła mu włoski.

- Nieprędko poszli po rozum do głowy, nie uważasz? - zauważyła Eupheme.

- Młodzi bywają ślepi - przyznała Sophia.

- Ale ja od początku widziałam w kochanej Ann wyłącznie dobro. Ani przez moment nie wierzyłam w jej rzekomy materializm. To idealna partnerka dla Nikosa. Dobrze, że dała mu nauczkę. Nareszcie to on musiał kogoś zdobywać. Dotychczasowe wielbicielki za bardzo go rozpieściły, a człowiek nie ceni tego, co łatwo przychodzi.

- Chyba trochę przesadzasz. Nie robiła mu wielkich trudności. Iskrzyło między nimi od pierwszego dnia pobytu na wyspie.

- Owszem, tyle że obydwójce zawzięcie walczyli z uczuciem i ze sobą nawzajem. Kiedy zatańczyli razem na weselu Tiny, myślałam, że przełamali wewnętrzne bariery. Niebawem okazało się, że byłam w błędzie. Dlatego wysłałam ich do Paryża.

- Och, Paryż... - westchnęła tęsknie Eupheme.

- Też nie pomógł. Ten głuptas wrócił sam. Bóg jeden wie, czym ją do siebie zraził. W każdym razie pokrzyżował moje plany. Musiałam napędce opracować nowy. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że Ann nie zdradziła, że ufundowała sierocińce ku pamięci mego nieodżałowanego syna i swojej siostry, wysłałam jej czek na pokaźną sumę. Pozostało tylko zaczekać, aż Nikki odkryje operację i zechce sprawdzić, na jaki cel poszły pieniądze. Na szczęście tym razem wszystko poszło po mojej myśli.

- Gdyby się nie udało, pewnie poczułabyś nagłą potrzebę zwiedzenia Afryki Południowej...

- Albo zasięgnięcia porady u tamtejszych kardiologów. Sądzę, że klimat też by mi posłużył - roześmiała się Sophia Theakis.

Obydwie panie zachichotały cichutko. W tym momencie zabrzmiała muzyka. Młoda para odeszła od ołtarza. Nikos Theakis uściśnął mocno dłoń żony. Potem pocałował ją w usta.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą na świecie - wyszeptał w zachwycie.

- A ty najatrakcyjniejszym panem młodym - zawtórowała mu z czułym uśmiechem.

- Nigdy więcej mnie nie opuszczaj.

- Bez obawy. Związałeś mnie ze sobą na zawsze.

- Oto nasza rodzinka. Stryjek Nikki, cioteczka Ann i ja - wtrącił Ari, który jako pierwszy podbiegł złożyć im życzenia.

I rzeczywiście stworzyli kochającą się rodzinę.

